

PRZEDPŁATA w Petersburgu, rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kw. rs. 2 k. 50. Na prow., w Ces., Król. oraz zagr.: rocz. rs. 12, kw. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1 okładki po k. 30, na innych po k. 15 od wiersza. Reklamy po k. 40. Cena pojed. Nr-u bez dod. pow. k. 20. Za dołączenie ogłoszeń i t. d. jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/4 k. od 1 futa kałd. egz.) i poczt. przes. do Petersburga.

REDAKTOR
ERAZM PILTZ.

KRAJ

Petersburg, dnia 21 stycznia (2 lutego) 1894 r.

BIURO Redakcji i Administracji «Kraju» (Nikolajewskaja, 6) otwarte codziennie od g. 11 rano do 5 pop. Redaktor «Kraju» przyjmuje osobiste interesantów od g. 11 r. do g. 12 w poł. Adres dla telegr. i listów: «Petersburg, Kraj». Kantor miejski w Petersburgu: Kazańska, 26. Kantor warszawski: Niecała, 8. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują, oprócz tego, wszystkie znaczniejse kalendarie w Ces., Król. i zagranicą.

WYDAWCA
ERAZM PILTZ.

KALENDARZ

NA ROK

1894,

zawierający

święta kościoła rzymsko-katolickiego

PODŁUG STAREGO STYLU.

Cena k. 10.

Jest do nabycia w KSIĘGARNI POLSKIEJ w Petersburgu, Kazańska, 26.

PIERWSZA I NAJOBŚZERNIEJSZA w połudn.-zachodnim kraju

FABRYKA

fortepianów, pianin i fisharmonij

A. STROBL

w Kijowie, ul. Żyłńska, dom własny, № 25. Filja w Odesie, róg Ryszelejewskiej i Polcejskiej. Szczegół. cenniki wysył. się bezpłatnie. (2145-50)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

Koks czetwiert' po 1 rs., za pud 18 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (408)

UWADOMIENIE.

Ktoby z panów posiadaczy akcyj Towarz. Warszawskiego oczyszczenia i sprzedaży spirytusu zechciał takowe sprzedać, to raczy zgłosić się do biura Zarządu tegoż Towarzystwa, ulica Dobra № 18, które wskaże osoby, pragnące pomienione akcje nabyć. (405-3-3)

Marszałkowska 151.
MAGAZYN DZIECINNY „JANINY”

Dla dzieci: Sukienki, Palta, Ubranka. Dla dzieci: Bielizna, Wyprawki, Fartuszek. Dla dzieci: Specjalnie mocne pończoszki. Dla dzieci: Chroniące od zaziębienia trykotaże. Dla dzieci: Czapki i Kapelusze. Słowem, wszelkie artykuły dziecięce. (279)

DRUKARNIA POLSKA
KORNATOWSKIEGO
M. Morska, 9. Telef. 309.
Przyjmuje wszelkie roboty w zakresie drukarstwa wchodzące. (1670)

SKŁAD WIN
P. A. KRZYMIŃSKIEGO
egzystuje od 1829 r.
w Warszawie, (306)
Wierzbowa № 3, d. hr. Krasińskiego.

S. HISZPANSKI,
szewc męzki i damski
w Warszawie, Bielańska 6.
Egzystuje od 1838 r. (400)

Uprasza się osoby, korzystające z ogłoszeń o wymienianie źródła takowych.

ŚWIEŻO WYSZEDŁ Z DRUKU I JEST DO NABYCIA

W KSIĘGARNI POLSKIEJ W PETERSBURGU

TOM SZÓSTY PISM

W. SPASOWICZA

(w języku ruskim),

zawierający mowy obrończe w sprawach: Owsiannikowa. Porucznika Wsiewołoda Krestowskiego. O nadużyciu w moskiewskim banku handlowym. W sprawie politycznej o 50 oskarżonych, sądzonych za przestępstwo stanu i rozpowszechnienie zakazanych wydawnictw. O zabójstwie Niny Andrejewskiej. Włoszianina O. Malinowskiego. Sawickiego i t. p.

Cena rs. 2.

Pierwsze w Ces. i Król. składy fortepian. i melodykonów.



HERMAN i GROSSMAN.

WARSZAWA: Mazowieck., 16. LUBLIN: Królewska, 207. PETERSBURG: W. Morska, 33.

Sprzedż na raty. (1988-32-1) Wynajem.

Żądać bezpłatnie ilustr. katalogi (cenniki) w ruskim lub polskim języku.

FABRYKA MASZYN I KOTŁÓW MIEDZIANYCH

FR. WIEGAND W REWLU,

założona w r. 1859.

Filja w Moskwie, Miasnickaja ulica.

Specjalność: urządzenia gorzelni i rektyfikacyj zimnych i gorących. Maszyny i kotły parowe różnej wielkości, lokomobile i t. p. Z obstalunkami prosimy zwracać się do naszej filji w Moskwie. (2058-26)

PRACOWNIA OBUWIA WARSZAWSKIEGO



F. WIERZBOWSKIEGO,

Petersburg, Kazańska 46, m. 8. (2142-2-1)



JEDYNY W KRAJU SPECJALNY
SKŁAD POTRZEB DO FOTOGRAFJI

i fabryka papierów fotograficznych

Warszawa. P. LEBIEDZIŃSKIEGO. Krak.-Przedm. 65. Poleca: ogromny wybór obiektywów, kamer, aparatów momentalnych, klisz, papierów, chemikalij i t. p.

Uwaga. Za wszystkie sprzed. aparaty i utensylja firma daje gwarancję. Próby, wskazówki i objaśnienia udziela się bezinteresownie. Ceny fabryczne, stałe. Handl. rabat. (233)

KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE I PRACY KOBIET
ST. ŁUCZYŃSKIEJ,

w Warszawie, Warecka № 3, pod bezpośrednim zarządem

PANI CLAVEL,

(281)

ma do umieszczenia nauczycieli, nauczycielki i bony wszelkich narodowości.

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

Mazowiecka 16

ZAŁĘSKI

Mazowiecka 16

w Warszawie.

w Warszawie.

pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (140)

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE

w Warszawie, Niecała № 12, parter.

F. SIKORSKIEJ

w Warszawie, Niecała № 12, parter.

Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (290-26)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION

TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4.

(402)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33.

(401)

FABRYKA I SKŁAD MYDEŁ TOALET., PERFUM I KOSMETYKÓW

FRYDERYK PULS,

Warszawa, Plac Teatralny № 11. (136)

KSIEGARNIA POLSKA

ul. Kazańska № 26. Telefon № 261,

poleca

NOWOŚCI LITERACKIE:

Bobrzyński M. i Smolka St. Jan Długosz, jego życie i stanowisko w piśmiennictwie, rs. 4.

Darowski A. Szkice historyczne. Serja I, rs. 1 k. 80.

Gamaston. Fotografie bez retuszu, zbiór opowiadań, rs. 1 k. 20.

— Lamparcie życie, opowiadanie ze wspomnień studenckich, rs. 1 k. 80.

Giżowski J. Rodzina wyklętych, powieść, rs. 1 k. 80.

Graybner St. Mamin synek, powieść, rs. 1 k. 80.

— Na warszawskim bruku, szkice powieściowe i drobiazgi, rs. 1 k. 20.

Ihering R., dr., prof. Walka o prawo, k. 60.

J. Antoni, dr. Sylwetki i szkice historyczne i literackie. Serja IX. Treść: Z życia Zygmunta Krasińskiego. Spuścizna po Moszyńskim.

Matrona polska. Kobiety w oblężonym przez Turków Kamieńcu.

Ks. Kondusz. Rodzina Maleczewskiego. Dzieje osadnictwa tatarskiego na wołoskim pograniczu, rs. 2.

Junosza K. Pajaki, pow., rs. 1 k. 20.

Komornicka M. Szkice, k. 90.

Kosiakiewicz W. Władek, powieść, rs. 1.

Kraushar A. Nowe epizody z ostatnich lat życia Jmci pana Jana Chryzostoma z Gosławic Paska, rs. 1.

Lewicki K. Ul gospodarski, bezdenek snopowy z nadstawką ramkową. Najkorzystniejszy sposób prowadzenia pasieki, k. 75.

Miroslawa. Wiazanka wskazówek i wiadomości z gospodarstwa domowego dla użytku gospośi w mieście i na wsi, k. 60.

Niklewicz K. Domowa fabrykacja wódek, likierów, kremów, rumów i araków, k. 75.

Orzeszkowa E. Dwa bieguny, pow., rs. 1 k. 50.

Prus B. Emancypantka, powieść, 4 tomy, rs. 5.

Rodiewiczówna M. Na fall, powieść współczesna, rs. 1 k. 50.

Rutkowski J. Testament Hopkinsa i inne nowele, rs. 1.

Sewer. Nafta, pow., 3 tomy, rs. 3.

Sienkiewicz H. Pisma, t. XX. TREŚĆ: Wyrok Zeusa. Z wrażeń włoskich. Organista z Ponikły. U źródła. Lur in tenebris lucet.

Bądź błogosławiona! Pójdźmy za Nim. Listy o Zoli, rs. 1 k. 50.

Staffe, baronowa. Piękność i zdrowie, praktyczne rady, wskazówki i przepisy dla kobiet, rs. 1 k. 20, w opr. rs. 1 k. 60.

Upominek. Książka zbiorowa na cześć Elizy Orzeszkowej, rs. 5.

Weismann A., dr. Myśli o muzyce u zwierząt i człowieka. Muzyka w świetle poglądów Weismanna, zamiast przedmowy napisał A. Mahrburg, k. 60.

Zagórski W. Nowele. Serja I, rs. 1 k. 20.

Zapolska G. We krwi, powieść współczesna, 2 tomy, rs. 1 k. 80.

Żera K. Ze starych szpargałów, fraszki i opowiadania, napisał Z. Gloger, rs. 1.

DOM BANKOWY

BR. POPLAWSKI,

Warszawa, Wierzbowa 6
(Hotel Angielski)załatwia wszel-
kie interesy ban-
kierskie za u-
miarkowaną pro-
wizją. (308-10-7)

ENCYKLOPEDJA ROLNICZA

wydawana staraniem i nakładem

MUZEUM PRZEMYSŁU I ROLNICTWA W WARSZAWIE.

Wyszły zeszyty 27, 28, 29 i 30 treści następującej:

Zeszyt 27. Gnicie i butwienie p. d-ra Stefana Jentysa. Gnojowisko p. St. Wronskiego. Gołębie p. St. Rewieńskiego. Gomolit p. d-ra K. Jurkiewicza. Gorczyca uprawna p. J. Sikorskiego. Gorzelnictwo p. Jana Górskiego. Bol. Rugiewicza, Florjana Szucha, d-ra Al. Weinberga i L. Iwanowskiego. Zeszyt 28. Gorzelnictwo (dalszy ciąg). Zeszyt 29. Gorzelnictwo (dokończenie). Gospodarskie doświadczenia, p. St. Chaniewskiego, d-ra Fr. Górskiego, Al. Janasza, d-ra Mich. Natansona. Gospodarstwo ekstensywne i intensywne, p. St. Chaniewskiego. Gospodarstwo leśne, p. Józefa Rivoli. Gospodarstwa małe, średnie i wielkie, p. d-ra Fr. Górskiego. Zeszyt 30. Gospodarstwo włościańskie, p. d-ra K. Kaczkowskiego (dokończenie). Grab. Gracjalisci, p. d-ra Franciszka Górskiego. Grad, p. St. Kramsztyka. Grafit, p. K. J. Granica, p. J. Granit, p. K. J. Granulit, p. K. J. Sratyfikacja, p. d-ra F. G. Grobla, p. W. Habdank-Korzybskiego. Groch, p. Tadeusza Kowalskiego. Groch szparagowy, p. J. Kluza. Groszek, p. J. Alexandrowicza i J. Sikorskiego. Grunt, p. J. J. Grusza dzika, p. W. Olszewskiego. Grusza szlachetna, p. J. Kluza. Gryka, p. d-ra Tadeusza Kowalskiego. Grzyby jadalne i trujące, p. J. Alexandrowicza i F. R. Błonskiego. **ZESZYT 31 w druku.** «Encyklopedia Rolnicza» obejmie wszystkie działy wiedzy rolniczej, opracowane szczegółowo przez specjalistów na zasadach najnowszych wyników badań naukowych, tak, że stanowić będzie dla rolnika kompletną bibliotekę, w której znajdzie wszelkie niezbędne dlań wskazówki. Dzieło to wychodzi w zeszytach pięcioarkuszowych wielkiej ośmi, ozdobionych licznymi drzeworytami, po 12 zeszytów rocznie. Całość obejmie około 72 zesz. **WARUNKI PRENUMERATY.** Cena zeszytu Encyklopedji Rolniczej w Warszawie kop. 60, z przesyłką kop. 70. Prenumeratorowie, przy zapisie, oprócz powyższej opłaty, uiszczanej przy odbiorze każdego zeszytu, wnoszą jednorazowo, sposobem zaliczenia, rubli 3 (trzy), które potrącone zostaną przy odbiorze ostatnich pięciu zeszytów. Skład główny i ekspedycja Encyklopedji w księg. Gebethnera i Wolffa w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 15. (2141)

SPECJALNY SKŁAD NASION
K. WASILEWSKI,

w Warszawie, Miodowa 16,

ma zaszczyt polecić

buraki pastewne oryginalne
ECKENDORFSKIE

czerwone, żółte i mieszane w paczkach oryginalnych, pieczęcią p. v. Borriesa zaopatrzonych, po cenie rs. 2 za kilogr. (2 1/2 f.), przy odbiorze wyżej 10 kilogr. rs. 1 k. 85.

Odmiana powyższa, ze względu na wysokie zalety, opisane w cenniku moim, wielką ma przyszłość, i nie ulegać zdaje się wątpliwości, iż w krótkim czasie ze wszystkich gatunków, najwięcej będzie uprawiana.

Pierwszy raz przezemnie w roku zeszłym sprowadzone, buraki Eckendorfskie dały, jak tego dowodzą świadectwa z rozmaitych stron całego kraju otrzymane, świetne, w wielu razach najsmielsze przewyższające oczekiwania.

Tak np. znany z wzorowego gospodarstwa hr. Zubow w Szawlach donosi mi pod datą d. 19 listopada 1893 r.:

«W odpowiedzi na list Pański z dnia 1 b. m. z przyjemnością komunikuję, iż nasiona buraków oryginalnych Eckendorfskich żółtych, kupionych u W. Pana, wydały cz. dziesięć 6,000 pudów kłębów i 2,000 pudów liści. Rzeczywiście urodzaj ogromny, 3-4 razy większy w porównaniu z innymi odmianami!»

Cennik mój ilustrowany nasion na rok 1894, zawierający wiele interesujących nowości, wyjdzie z druku około 1 lutego nowego stylu.

Stall klienci otrzymują cennik pod opaską, nowym przesyła się takowy natychmiast na każde żądanie bezpłatnie i franko. (413-3-1)

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2 w Petersburgu,

wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najświeższej prowizji i na najlepszym maśle. Obiady z 4 potraw 50 k. Śniadania i kolacje «à la carte», a także: Flaki i Kolduny litewskie i rozmaite potrawy polskie. Kawa, Herbata, Czekolada, paczki, faworki i ciasta w wielkim wyborze. Przyjmują się zamówienia na obiady i kolacje, lody, kremy, piramidy i t. p. Wielki wybór piw; naługa polska. (1796)

PZĘ NAJWYŻEJ zatwierdz. Towarzystwo Ubezpieczeń i Transportów
„ROSJANIN”.

(26-52)

Główna Reprezentacja na Król. polskie w Warszawie, ul. Przechodnia, № 3.
Agentury we wszystkich znaczniejszych miastach Królestwa i Cesarstwa.„PRZEGŁĄD PEDAGOGICZNY”,
DWUTYGODNIK, POŚWIĘCONY

NAUCE I WYCHOWANIU,

zawiera artykuły z higieny, psychologii, o metodach nauczania, wychowaniu moralnem, o postępach wychowania zagranicą; w «Poradniku Wychowawczym» udziela wskazówek i objaśnień na zapytania czytelników. Jako stałe dodatki:

1) Metodyczny kurs nauk,

w którym podany jest plan, podręczniki i wskazówki do wykładu religii, nauki o rzeczach, języków: polskiego, franc. i łaciny, arytmetyki i geometrii, nauk przyrodn., geografji, historii, rysunków i kaligrafji.

2) Ogródek dziecięcy

zawiera materiały i wskazówki do gier, śpiewów, pogadek i zajęć z małemi dziećmi.

Jako premja prenumeratorzy otrzymują podręczniki i dzieła naukowe, obecnie drukuje się «Quicka», «Reformatory wychowania». Cena «Przeglądu» ze wszystkimi dodatkami: kwartalnie rs. 1 k. 50, z przesyłką rs. 1 k. 75. Adres: Warszawa, Złota, 26.
Numer okazowy na żądanie bezpłatnie franco. (406-4-3)

ПРАВЛЕНИЕ

Виленского Земельн. Банка

имѣть честь довести до свѣдѣнія Гг. АКЦИОНЕРОВЪ, что обыкновенное общее собрание Акционеровъ послѣдуетъ 15-го Марта 1894 года въ 7 часовъ вечера, въ помѣщеніи Банка, въ городѣ Вилнѣ, по Георгіевскому проспекту, въ собственномъ домѣ.

Обсужденію Собранія будутъ подлежать:

- 1) Отчеты Правленія и Оцѣночной Коммисіи за 1893 годъ;
- 2) Предложеніе Правленія о распредѣленіи прибыли за 1893 годъ;
- 3) Смета расходовъ Банка на 1894 годъ;
- 4) Избраніе выбывающихъ по уставу Банка Членовъ: Правленія, Оцѣночной и Ревизіонной Коммисій, Кандидатовъ къ нимъ и Депутатовъ для присутствованія при тиражѣ и уничтоженіи закладн. листовъ;
- 5) Предложеніе Правленія объ увеличеніи складочнаго капитала; и
- 6) Предложеніе Правленія объ измѣненіи нѣкоторыхъ параграфовъ устава Банка.

Если-бы это собраніе не состоялось, то вторичное собраніе, на основаніи § 84 Устава Банка, послѣдуетъ 5-го Апрѣля сего года.

Послѣдній срокъ представленія: акцій 1-го Марта; уполномочій-же на право голоса въ общемъ собраніи—12-го Марта.

Акціи на участіе въ общемъ собраніи должны быть представляемы исключительно въ Правленіе Банка. (2139)

УПРАВЛЕНИЕ ОБЩЕСТВА

Юго-Западныхъ желѣзныхъ дорогъ

объявляетъ, что въ № 489 Сборн. Тар. Росс. ж. дорогъ подъ № 5426 опубликовано Дополненіе VI къ тарифу жел. дорогъ I и II группъ № 5304. (2128-3-3)

Присылая замѣwienia на артыкулы рекламоване, просимы вымѣнѣть ірѣдѣло, з кѣго адрес фирмы зачерпнѣто

PRZEDPŁATA w Petersburgu. rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kw. rs. 2 k. 50. Na prow., w Cies. i Król. oraz zagr. rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kw. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1 okładki po k. 30, na innych po k. 15 od w. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po k. 40. Cena pojedyn. N-ru bez dod. pow. k. 20. Za dołączenie ogłoszenia, prospektu i t. d., jednoraz. rs. 30, opr. opłaty poczt. (1/2 k. od 1 futa każdego egzemp.) i kosztów przesyłki do Petersburga.

REDAKTOR
ERAZM PILTZ.

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji «Kraju» (Nikołajewska, 6) otwarte codziennie od g. 11 rano do g. 5 popołud. Redaktor «Kraju» przyjmuje osobiście interesantów od g. 11 rano do g. 12 w południe. Adres dla telegramów i listów: «Petersburg, Kraj». Kantor miejski w Petersburgu: Kazańska, 26. Kantor warszawski: Niecała, 8. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują, oprócz tego, wszystkie znaczne księgarnie w Cies., Król. i zagranicą.

WYDAWCA
ERAZM PILTZ.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

Petersburg, dnia 21 stycznia (2 lutego) 1894 r.

«Kraj» wychodzi w dwóch wydaniach: niebieskim i czerwonym. Wydanie niebieskie (okładka niebieska) przeznaczono jest dla prenumeratorów stałych i zawiera, oprócz zwykłego numeru, oddzielny dodatek powieściowy; wydanie czerwone (okładka czerwona) obejmuje tylko numer zwyczajny i przeznaczono jest na sprzedaż pojedynczą w księgarniach, kantorach, kioskach i na kolejach żelaznych.

DR. ANTONI J. ROLLE

I JEGO DZIAŁALNOŚĆ LITERACKA.

Dnia 9 (21) stycznia zmarł w Kamieńcu podolskim dr. Antoni-Józef Rolle, uczony lekarz i jeden z najwięcej znanych, bo najwięcej czytanych, naszych pisarzy historycznych. Strata jego jest prawdziwie niepowetowana: ten tak często nadużywany frazes w tym razie jest zupełnie na miejscu. Jakkolwiek bowiem mamy dużo pracowników na niwie historycznej, to przecież rzadko między nimi o człowieka, któryby taką miłością, jak Rolle, pałał ku przeszłości, któryby tak bez przerwy oddawał się ulubionej pracy i któryby nietylko ilością dzieł swoich, ale i cennym darem opowiadania budził wśród swoich, nader licznych czytelników, tyle wspomnień czasów dawnych, rzucał przed nimi tyle barwnych obrazów historycznych, skreślił tyle typów i charakterów, tak zaznajamiał z całym życiem wewnętrznym i obyczajami jednej z najpiękniejszych i najhistoryczniejszych dziedzin Rzeczypospolitej.

Nie mamy pod ręką bliższych i więcej szczegółowych dat z życia zasłużonego pisarza. Musimy więc poprzestać na drobnej ich wiaźance.

S. p. Rolle, czyli dr. Antoni J. (bo pod tym pseudonimem zdobył sobie wybitne stanowisko w naszej literaturze), urodził się w r. 1830 we wsi Henrykówce, należącej do podolskich dóbr ks. Lubomirskiego, niedaleko Szarogrodu. Pochodził z rodziny francuskiej, która prawdopodobnie podczas burzy terrorystycznej opuściła kraj rodzinny i znalazła, tak jak wiele innych, przytułek na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej. Nauki gimnazjalne rozpoczął w Niemirowie, a kończył w Winnicy i Białocerkwi. Około r. 1850 znajdujemy go na uniwersytecie kijowskim. Ukończywszy wydział lekarski *cum eximia laude*, otrzymał posadę lekarza domijnalnego dóbr marszałka szlachty, Sulatyckiego, w miasteczku Jaryszowie pod Mohylowem. Po kilku latach, a mianowicie w r. 1858, udał się dla uzupełnienia studiów do uniwersytetów niemieckich. W roku 1860 żądza nauki zawiodła go do Paryża. Tu, jak i poprzednio w Niemczech, oddawał się specjalnie badaniu chorób umysłowych. Powróciwszy do kraju, obrał sobie na stałe zamieszkanie Kamieniec podolski, gdzie zyskał wkrótce sławę zdolnego lekarza i był przez lat kilka sekretarzem Towarzystwa lekarzy podolskich. Dwutomowa jego praca „O chorobach umysłowych“, oraz wydane przez niego „Materiały do topografii lekarskiej guberni podolskiej“, zjednały mu powszechne uznanie w kołach naukowych. Powołano go też wówczas na członka-korespondenta wielu towarzystw lekarskich, a snadź, pomimo późniejszego oddania się pracom historycznym, stanowisko jego w nauce medycyny silnie ugruntowaniem zostało, kiedy do ostatnich lat na

różnych zjazdach lekarskich widzimy go pełniącym obowiązki członka prezydium.

Literackie aspiracje objawiły się u Rollego zaraz po ukończeniu uniwersytetu. Nęciła go najprzód, tak jak i wielu naszych historyków, literatura piękna. Rozpoczynali od niej: Szajnocha, Bielowski, Szujski, Bartoszewicz—rozpoczął i Rolle. W r. 1856 warszawska „Gazeta Codzienna“ pomieściła kilka jego utworów poetycznych, oraz szereg opowiadań powieściowych („Jadwisia“, „Pan Dominik“, „Okolice nadniestrzowa podolska“, „Kilka wspomnień z życia akademickiego“). Za czasów rozkwitu „Gazety Warszawskiej“ został jej stałym korespondentem. Jego „Listy z nad Dniestru“ czytane były z równym zajęciem, jak ówczesne listy Fisza (Padalicy), Prusinowskiego, Darowskiego (Czombra), a nawet Jeża i Kraszewskiego. Z czasów pobytu w Niemczech drukowała „Gazeta Warszawska“ jego barwne opowiadania feljetonowe „Z wędrówki po Saksonji“.

Ale beletrystyka i dziennikarstwo tylko przez lat kilka ciągnęły ku sobie Rollego. Zrzekł się ich bez żalu, bo otworzył i z zapalem odczytywał tajemniczą księgę historii. Ta zmiana w zajęciach literackich bardzo łatwą jest do zrozumienia. Dzieła jego lekarskie wskazują, że był to umysł badawczy, a jako taki, więcej skłonny do wszelkich badań, aniżeli do bujania w sferze fantazji. Powtóre, były to czasy największej u nas działalności na polu twórczości historycznej. Bez ubliżenia dzisiejszym, częstokroć bardzo zasłużonym na tem polu pracownikom, każdy bezstronny przyzna, iż pomiędzy rokiem 1845 a 1870 praca ówczesnych historyków nadzwyczaj płodnie wydawała owoce. Dzisiaj, dzięki instytucjom naukowym, dzięki ich finansowym siłom, dzięki wreszcie katedrom uniwersyteckim—czego wszystkiego wówczas nie było—posunęliśmy nadzwyczaj wiedzę historyczną, zwłaszcza przez wydawnictwo źródeł, które nietylko przysporzyły tysiące faktów, ale i zmieniły z natury rzeczy zapytrywania na ludzi, na fakty dziejowe, a nawet na epoki. Historycy z połowy bieżącego stulecia byli w stokroć razy gorszym położeniu: wszelką pomoc z zewnątrz musieli zastępować własną pracą. Nie były to stałe kadry dobrze uformowane, zaopatrzone w rynsztunek, prowiant i wszelkie potrzeby, ale byli to ochotnicy, z których każdy z osobna torował sobie drogę ku światłu wśród trzęsawisk i bagien, wśród dziewiczych lasów, na każdym kroku spotykając przeszkody trudne do przebycia. Byli to karczownicy, którzy idąc śladem Naruszewicza i Lelewe-la, wyrwali pnie i odrzucali kamienie, aby przygotować ziemię rodzajną. A któremu z nich praca choć w części się powiodła, zasiewał natychmiast ziarno i zbierał plony, czasem niezupełnie jeszcze dojrzałe, ale już służące ku pożywieniu tym masom, co łaknęły chleba duchowego, co pragnęły znać swój ród, swoją genealogję.

Rzućmy tylko na chwilę ckiem na te usiłowania, a pojmimy całą wartość owych karczowników, zrozumimy, w jak ciężkich okolicznościach działali, ile trudów i pracy poświęcili, jaki ruch i jakie życie pawało na karczowanych przez nich gruntach. Szajnocha rzucał perłami swych szkiców, odbudowywał z kronik czasy Chrobrego, zapuszczał się w gąszcz lechickiego początku Polski, kreślił czasy Jadwigi i Jagiełły. Obok niego, w Galicji zagłębiali się w przeszłość Bielowski, Dzieduszycki, Stadniccy, Przyłęcki, Schmitt, Łętowski... O Wilnie i Barbarze opowiadał Baliński,

a Malinowski, Krupowicz, Tyszkiewicz, Kotłubaj, Narbutt i tylu innych litewskich pisarzy dokładało kamyczki do wznoszonej budowy, już to pisaniem monografij, już to wydawnictwem materiałow. Łukaszewicz badał dzieje szkół i kościoła, Jarochoński wydawał „Teke Podowskiego“ i rozpoczął studia nad czasami Augusta II. Pracowali w tej co oni dzielnicy: Wegner i Romanowski, łączył się z nimi Mosbach. W Warszawie Maciejowski badał prawodawstwo i piśmiennictwo, Julian Bartoszewicz sypał literalnie swoje monografie i życiorysy znakomitych mężów, Lubomirski badał historję skarbowości, Weinert szperał po archiwach za dziejami Warszawy, Sobieszczański katalogował zabytki i dzieła starych pisarzy, Szule pisał o Pomorzu zaodrzańskim, Dutkiewicz górował nad Maciejowskim znajomością praw starych, Przeździecki czynił poszukiwania po archiwach zagranicznych, Wojcicki choć niewiele umiał, ale ruszał się, zachęcał. Helcel, Działyński, Bielowski, Przeździecki, Malinowski, jedni własną pracą, drudzy ofiarnością wydobywali z pomroki pomniki dziejowe. A Koronowicz, Duchiniński, Ambroży Grabowski, Żegota Pauli, Mączynski, Lipiński, Rulikowski, Gołębiowski, Kraszewski, Gawarecki, Rastawiecki, Batowski, Szlachetkowski, ks. Gacki, Laguna, Marcinkowski i tylu, tylu jeszcze innych!! Przypomnijmy też sobie, że w czasach, kiedy rozpoczynał Rolle tworzyć swoje szkice historyczne, „Biblioteka Warszawska“ była miesięcznikiem prawie wyłącznie historycznym, że cechę tej wyłączności historycznej nosiły na sobie i „Biblioteka Ossolińskich“ i „Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk“, że „Tygodnik Ilustrowany“ przynosił życiorysy mężów historycznych, opisy grodów, zabytki sztuki, że w każdym numerze „Kroniki“, a więc codziennie, znajdowały się drobiazgi i notaty historyczne, że Wolff, przy pomocy Spasowicza i innych, wydawał „Dziejopisarzy krajowych“, że wreszcie zaczęła wychodzić „Encyklopedia Orgelbranda“, której połowa prawie poświęcona była wspomnieniom przeszłości. Takiego ruchu na niwie dziejopisarskiej nie było ani za Naruszewiczowskich, ani za Lelewelowskich czasów.

Cóż dziwnego, że wir ten porwał Rollego? Cóż dziwnego, tem więcej, kiedy żył w otoczeniu pamiątek przeszłości, w tym Kamieńcu, co był „basztą, ręką Bożą zbudowaną“, o którym pieśni ludu nuciły, jako o „złotym wieńcu“, który był *urbs antemurale Christianitatis*. Była to przecie najznakomitsza twierdza we wschodniej Europie, sięgająca podaniami Daniela halickiego, miasto Olgierda i Witolda, perła, o której posiadanie toczyli bój niewierni, którą oblegał syn Chmielnickiego. A ten „klucz od granic“ leżał na ziemi, której każda stopa była przesiąknięta krwią, której każdy kamień mógł opowiadać dzieje tryumfu i upadku, której każdy mur był siedzibą wielkich i potężnych, dumnych królewiat, bohaterów cywilizacji, duchów rycerskich i niespokojnych apostołów światła i wykolejonych egzystencyj.

Prócz tego może i przypadek, ten potężny rodzic charakterów, dążeń, kierunków pracy i stosunków wpłynął na oddanie się Rollego studjom historycznym. Podobno (tak przynajmniej opowiadają) zmarł przed laty trzydziestu kilku na Podolu jakiś skrzętny zbieracz starych dokumentów. Rodzina była niezmiernie ucieszona, że znalazł się taki, co zabrał pozostałe po nim „papieryska“. A miał być nim Rolle.

Jest jeszcze jeden domniemany ślad przyczyny zwrotu Rollego w kierunku pisarskim. Żył on w dobrych stosunkach z Aleksandrem Weryhą Darowskim. Była to postać ze wszech miar ciekawa i oryginalna, a był to przytem jeden z najznakomitszych znawców historii i literatury polskiej. Nauką bawił się tylko; od czasu do czasu wydał bezimiennie jakąś broszurę, lub napisał jakiś artykuł, który uderzał prawdziwego znawcę głęboką wiedzą i bystrością poglądu. Wielkiemu wykształceniu tego człowieka towarzyszyła olbrzymia pamięć. Posiadał świetną bibliotekę, wspaniałe

zbiory archiwalne. Zebrałoby się przynajmniej kilka tomów samych korespondencyj, jakie prowadził Darowski z uczonymi w sprawach literatury i historii. Blizki z nim stosunek nie mógł być bez wpływu i na Rollego.

Czy tak, czy owak wreszcie, dość, że Rolle zaczął zbierać stare papiery, kochać się w nich i wydobywać z nich tysiące faktów drobnych i większych do dziejów swej prowincji. Nie poprzestawał na materiałach, zebranych w swoim ręku, ale jak tylko się dowiedział o istniejącem jakimś archiwum szlacheckiem, docierał do niego i czynił notaty. Przeglądał archiwa grodzkie, badał całą naszą literaturę historyczną, korzystał ze wszystkich opracowań i materiałow ruskich.

Pierwszą jego pracą była monografia Tynna. W parę lat później ogłosił dwie rozprawy „O drukarniach kresowych“ i „O drukarni i sztycharni w Berdyczowie“. Niedługo potem spotykamy się z nazwiskiem d-ra Antoniego J. w najpoważniejszych pismach naukowych.

W roku 1869 wydał dzieło p. t. „Zameczki podolskie“. Wyszło ono później w powiększonym wydaniu, a gdy i to wydanie zostało wyczerpane, ukazało się trzecie. Dwa pierwsze tomy były monografią Kamieńca podolskiego, jedną z najlepszych prac, jaką w tym rodzaju posiadamy. W trzecim tomie pisał o Żwańcu, Paniowcach, Czarnokozińcach, Barze, Mohylowie i Szarogrodzie.

Drugą jego większą pracą był „Tadeusz Leszczyce Grabianka i Teresa ze Stadnickich, jego małżonka“. Przez pracę tę z działu opisu miejscowości przeszedł na pole biograficzne. Obdarzony niezwykłym talentem opowiadania, zupełny pan swego przedmiotu, barwnie kreślił charakterystyki osób historycznych na tle ich czasów i stosunków miejscowych. Wyszły z pod jego pióra życiorysy Samuela Łaszcza, Karola Prozora, ks. Kondusza, ks. Bazylego Ostrońskiego, Nalewajki i t. d. Stanowią one jednak małą tylko część jego spuścizny literackiej, która wychodziła różnemi czasami p. t. „Opowiadań historycznych“, „Nowych opowiadań“, „Sylwetek i szkiców“ i t. d., a która to spuścizna składa się z blisko 20 tomów.

A czego bo w niej niema! Znajdujemy w niej i dzieje całych rodzin i rozprawy o początkach handlu na Czarnem morzu i żegludze na Dniestrze, i dzieje osadnictw tatarskich i o tem, jak się żyło na kresach ukraińskich i losy kresowego miasteczka (Studiennicy) i charakterystykę ormian, i opowieść o rozgłosnem porwaniu Stanisława-Augusta, i opowiadanie o niedoszłych legionach, i opisanie pobytu Stanisława-Augusta w Grodnie (1795) i t. d. Osobną kategorię stanowią życiorysy kilku członków Targowicy, pomiędzy którymi wypukło rzeźbi się postać Straszego Józefa (Stempkowskiego).

Nikt nie poświęcił tyle czasu i pióra, co Rolle, kreśleniu obyczajów i postaci niewieścich. Nietylko że wydał osobne opowiadania p. t. „Niewiasty kresowe“, ale w każdym tomie jego szkiców występują kobiety już to bohaterskie, już to matki rodów, już to słynne awanturnice. Osobny szkic w trzeciej serji „Opowiadań“ poświęcił „gospodarstwu naszych prababek“, osobny w „Sylwetkach“ kobietom w obleżonym przez Turków Kamieńcu. W VII serji „Opowiadań“ na całkiem nieznanym materiale oparł opowiadanie „O babce poety“ (Krasińskiej).

Znalazł w nim swego historyka i Emir Rzewuski, i słynny Marchocki i książe De Nassau.

Czasami od studjów historycznych i obyczajowych odrywał się do czysto literackich. Wiele mu zawdzięczają biografje Malczewskiego, Gosławskiego i Zygmunta Krasińskiego. O „Beatryce“ tego ostatniego (Delfinie Potockiej) znajdujemy ciekawe szczegóły w VII serji „Opowiadań“. Przyjacielowi swojemu, wspomnianemu powyżej Aleksandrowi Weryhę Darowskiemu, poświęcił jedyne obszerniejsze w naszej lite-

raturze wspomnienie. Do tego rodzaju monografij należą „Literacka drużyna“ i „Skromni pracownicy“ (Styczyński, Marczyński i H. Jabłoński).

Niepodobieństwo w krótkim wspomnieniu wyliczyć choćby połowę tytułów prac Rollego w „Opowiadaniach“ i „Sylwetkach“ zawartych. A każda z nich ma wartość, każda prawie jest oparta na źródłach rękopiśmiennych, każda wreszcie tchnie tą swobodą opowiadania, tym stylem jedynym i żywym, tą plastyką, a czasami i humorem, które nazwisku d-ra Antoniego J. wyrobiły niezwykłą popularność i dozwoliły porównywać jego szkice ze szkicami Szajnochy. Kto czytał „Zemstę kozacką“, „Senatorską i chamską dolę“ lub „Tron książęcy za kobietę“, ten musi przyznać słusność porównywaniu Rollego z takim mistrzem w drobnych historycznych opowiadaniach, jakim był Szajnocha.

Nie na tem jednak koniec literackich i naukowych zasług Rollego. To, cośmy wymienili, ma wartość naukową, ale przeznaczone było dla szerokiego koła czytelników. Napisał on oprócz tego rzecz tylko dla ludzi uczonych, p. t. „*Polonica*, materiały dotyczące dziejów polskich w pismach ruskich napotykanie“. Praca to żmudna, owoc długoletnich trudów, a zasługa przez jej wydanie olbrzymia. Dość powiedzieć, że to dzieło bibliograficzne obejmuje przegląd 2,500 tomów i 6,000 dokumentów ruskich. Przegląd dokonany wysmienicie, bo Rolle nie ograniczał się na tytułach i suchych wzmiankach, ale podawał dokładne streszczenia prac i dokumentów wymienionych. Za „*Polonica*“ otrzymał Rolle w r. 1876 nagrodę konkursową Towarzystwa historycznego w Paryżu. Wyszły one nakładem akademii umiejętności w Krakowie.

Tak w krótkim, najpobieżniejszym z najpobieżniejszych zarysie, przedstawia się płodna w owoce praca Rollego. Cenić ją tem więcej należy, o ile, nie badając przyczyn, zaznaczyć potrzeba szczupłą wydatność naszej dzisiejszej historjografji. Materiał rośnie olbrzymio, ale coraz mniej takich, coby korzystali z zebranego materiału. Historia pisana i zbierana dla samych tylko uczonych, godna jest wszelkiego uznania, a ci, co się nią zajmują, zasługują na wdzięczność bezwzględna. Ale są to wszystko cegły i rusztowania, zachwycające swym kształtem, dobozem i dobrocią materiału tylko specjalistów—dla ogółu są one niezrozumiałe i nieuchwytnie. Jeżeli zaś historia ma być „mistrzynią życia“, a przynajmniej zaspokojeniem ciekawości tych, co przeszłość kochają, to tylko przy pomocy tego rodzaju pisarzy, co Rolle, odpowiedzieć ona może swemu zadaniu. Nie stać go może było na budowanie gmachów wspaniałych, to też ich nie budował, ale w tem, co wyszło z jego ręki można było śmiało zamieszkać i dobrze było zamieszkać. Nagromadził bowiem w tych komnatach tyle zabytków i wspomnień ciekawych, że mieszkani-czytelnik miał umysłową, pożyteczną rozrywkę; nie było też w nich ani chłodno ani zimno, bo je rozgrzewał ciepłem swego serca i miłością do tego, co było, sam skromny budowniczy. A były one też silne i przetrwają lat wiele, bo je kunsztownie zasklepił, były pełne woni, bo je ubrał kwiatami słowa.

Niech więc spokojnie spoczywa w „baszcie ręką Boga zbudowanej“, ten, co tak świetnie zdał liczbę z powierzonego sobie włodarstwa. Grób jego otoczą wdzięczną pamięcią ci wszyscy, którym jest drogą spuścizna, z pod której gruzów Rolle dla dobra swoich cenne klejnoty wydobywał.

Kazimierz Bartoszewicz.

SONETY PROWANSALSKIE.

I.

POZDROWIENIE ZIEMI.

Pozdrawiam ciebie, o cicha kraino,
Przez słońca twego promienistą głowę!
Pozdrawiam ciebie, przez twą słodką mowę,
Przez Sorgę twoją srebrzystą i siłą!

Pozdrawiam ciebie, w której żyłach płyną
Rodanu wody szczeroszmaraagdowe!
Niech mi tu z duszy pieśni kipią nowe
Jak z czaszy kipi złote twoje wino!

Po ukojenie i po balsam żywy,
Po cień cyprysów na mdlejące oczy,
Patnica, z krain dalekich przychodzę...

Niechaj więc szumią twych gajów oliwy,
Niech mnie swym czarem świat marzeń otoczy,
Niech tu zapomnę, co rzucam w mej drodze!

II.

U BRAM AWINJONU.

Szczęśliwe miasto! Od Renego króla,
Po dziś dzień, bramy warowne je strzeżę,
A ono życia plastr miodu złotego,
Brzęcząc wyrabia, jak pszczelny rój ula!

Tak biały powój kielichy swe stula,
By nie uronić nektaru wonnego.
Niech za murami prądy czasów biega,
Niech za murami wieku mistral hula!

Do bram twych pukam, Awinjonie stary,
Zamknięty z pieśnią i z brzękiem gitary,
Za baszt łańcuchem i za wieńcem blanków...

Póżna jest chwila, i gwiazdy już świecą...
Otwórz mi! Duchem niechaj spoczne nieco,
Minstrelów twierdzo! Warownio kochanków!

Marja Konopnicka.

OBJAWY MEDJUMICZNE.

KILKA SŁÓW Z POWODU EUSAPJI PALLADINO.

(Dalszy ciąg).

Zjawisk medjumicznych, dzięki Eusapji, widziałem i słyszałem paręset. Były tam ruchy sprzętów, wchodzenie ich na stół (nawet po mojej ręce), gra na harmonijce ręcznej, uderzenia w klawisze fortepianu, światelka w powietrzu, ruchy dzwonka zawieszonego na drucie i t. d. i t. d. A oto ich charakterystyka:

Przed pierwszym posiedzeniem, mimo że czytałem i słyszałem opisy zjawisk, nie mogłem w żaden sposób pojąć: że coś podobnego zobaczę. Na pierwszych dwu posiedzeniach byłem zdumiony, zachwycony. Później bardzo prędko mi spowszedniały; na następnych posiedzeniach, od czasu do czasu, podejrzewałem Eusapję, że robi figle, a w końcu—nudziłem się kapitalnie z powodu jednostajności zjawisk.

Zawsze jednak, wprost z obawy, ażeby nie stracić rozsądku, starałem się w trakcie posiedzeń tłómaczyć zjawiska w ten sposób, że—Eusapja robi je bądź nogami, bądź rękoma. Przypuszczałem i tłómaczyłem innym uczestnikom, że: gdyby ruchy Eusapji trwały mniej niż $\frac{1}{5}$ sekundy (podług Wundta), nie moglibyśmy ich spostrzedz. I byłem przyjemnie zdziwiony, kiedy różne moje hipotezy, bądź opowiadane, bądź drukowane, znalazły potwierdzenie w artykułach p. R., dowodzących, że—Eusapja jest kuglarzka.

Tak szczęśliwe zetknięcie się naszych pomysłów, każe mi przypuszczać, że nie jestem gorszym obserwatorem i teoretykiem od p. Reichmana. Niemniej jednak twierdzę, że: usiłując na wszelki sposób tłómaczyć sobie «sztuki» Eusapji, kilku z nich (około 10) absolutnie nie rozumiem. I jeżeli polegają one na kuglarstwie, w takim razie Eusapja jest nie tylko genialną kuglarzka i zonglerką, ale także samą aktorką.

Bo gdyby kto widział np. jak ta kobieta doskonale udaje: stan na pół przytomny, zmianę głosu, lekki paraliż języka—w czasie posiedzeń! A jak niekiedy starzeje się po posiedzeniach!... Przecież kilka razy widzieliśmy, że z tej 40-letniej damy, w parę godzin robi się 60-letnia baba, zanim znowu przyjdzie do siebie.

Eusapia Palladino jest to osoba średniego wzrostu, tęga, siwiejąca brunetka; posiada cerę śniadą, dość regularne rysy, ładne zęby, piękne oczy i spojrzenie imponujące, które, w chwili gniewu, ma w sobie coś djabelskiego. Widując ją bardzo często i przypatrując się z uwagą, nie spostrzegłem w niej ani zbyt wielkiej siły, ani osobliwej zręczności. Owszem, z powodu krótkich rąk i nóg, tudzież kaczego chodu, jest nawet niezgrabna, choć tańczy nieźle, a przynajmniej z zapalem.

Do Warszawy przyjechała nie dla dawania przedstawień, ale na prośbę Siemiradzkiego i Ochorowicza. Ten ostatni chciał badać Eusapię we własnym domu, no—i chciał, ażeby Warszawa poznała zjawiska medjumiczne. Z tej uprzejmości dla naszego miasta, jak dotychczas, nie ma powodu być zachwyconym: płacimy mu bowiem od czasu do czasu najmizerniejszymi plotkami.

Pod względem umysłowym i moralnym Eusapia nie jest ukształcona, ale nadzwyczajnie inteligentna, niekiedy, powiedziałbym, jasnowidząca. Jest to kobieta bardzo wrażliwa, dobra, pełna litości, wesola, prosta, byle... nie zadrasnąć jej dumy. Ja, z początku cieszyłem się jej względami, ponieważ byłem uprzejmy. Pod koniec jednak, lękałem się, że straciłem jej życzliwość: spostrzegła bowiem, że ciągle ją podejrzewam. Dziś mogę się przyznać: nie szykanowałem jej nigdy, ale śledziłem ciągle z nieufnością. Nie wykryłem jednak nic, coby upoważniło mnie do uważania jej za kuglarke.

Najciekawszą, dla mnie przynajmniej, cechą Eusapii jest bezinteresowność. Włosi są podobno wogóle chciwi, a ona—uboga szwaczka neapolitańska. Mimo to, ażeby nie robić z siebie «przedstawień», Eusapia odrzuciła dwie oferty: w Petersburgu, gdzie gwarantowano jej 500 rs. tygodniowo i w pewnym towarzystwie w Warszawie, które gotowe było dać jej 500 rs. za wieczór, przyczem nie groziło jej żadne «zdemaskowanie», a tem mniej—szykana.

Za 8-tygodniowy pobyt w Warszawie Eusapii wydaliśmy około 1,200 rubli. Jest to suma, którą lepsi śpiewacy i muzycy otrzymują u nas za jeden wieczór. Miałoby więc nie zrujnować się na jej «przedstawienia», które jednak wzbudziły między nami duży ruch umysłowy. Podobnego prądu myśli jeszcze u nas nie było i nawet za 100 tysięcy rs. nie wywołalibyśmy go za pomocą teatru, koncertów, cyrków, nawet—odeczytów.

III.

Zobaczmy teraz w jaki sposób urodził się dzisiejszy spirytyzm, według: «Compte rendu du Congrès spirite» etc., Paris, 1890.

W marcu 1847 roku, w domu niejakich Foxów (Hydesville, stan New-York) zaczęły się pukania w ścianę i sprzęty. Pukania te z początku niepokoiły rodzinę. Później oswojono się z niemi tak, że dzieci Foxów kazały niewidzialnemu alarمیście wypukiwać: wiek swój, liczbę osób i t. d.

Pewien sąsiad, Izaak Port, zaczął raz cytować głoski alfabetu, niewidzialny pukacz wybierał je i z liter złożyła się wiadomość, że: w tym domu zamordowano i zakopano wędrownego handlarza Charles'a Ryan.

Rozumie się, że do rodziny Foxów zaczęli zbiegać się ludzie, schodzić komisje i w rezultacie, w końcu pierwszej połowy XIX wieku urodziła się wiara w duchy, rozmawiające z ludźmi, ale — w obecności osób, nazwanych później «medjami».

Odkrycie to obiegło Amerykę, potem Europę. Tu i owdzie znalazły się medja, a przy nich powtórzyły się nie tylko pukania, ale nawet ruchy sprzętów domowych. Wobec wyjątkowo silnych medjów objawy potęgowały się: stoły zaczęły unosić się na cztery nogi, ukazywały się w pokojach świecące obłoki, z obłoków tych wychodziły ręce, głowy, nawet całe formy podobne do ludzkich. Wreszcie w latach 1870—1873, w Londynie w domu niejakich pp. Cook i za sprawą ich córki pojawił się najslawniejszy «duch», zwany: Katty King. Duch ten, stopniowo formując się w oczach licznych świadków, uplastycznił się w końcu tak dalece, że można było: fotografować go, rozmawiać z nim, chodzić pod rękę i t. d. Widmo

żyło na posiedzeniu przez kwadrans, pół godziny, dwie godziny i zwykle—rozplywało się.

W tym czasie zdarzył się fakt nieledwie historycznej doniosłości: William Crookes, znakomity uczony i członek instytutu królewskiego, równie biegły w doświadczeniach chemicznych, jak fizycznych i astronomicznych, podjął się «zbadać naukowo» znane medjum, Hume'a. I po kilkumiesięcznych eksperymentach, we własnej pracowni robionych przy świetle: gazowym, elektrycznym i słonecznym, ogłosił, że: Hume podnosi przedmioty ciężkie «nie dotykając ich», że wobec Hume'a kwiaty przenikają blat stołu, że w powietrzu ukazują się ręce świecące i t. d.

Po Hume'm W. Crookes wziął się do badania «Katty King» znowu w swoim laboratorium i nie tylko uznał «rzeczywistość ducha», ale nawet zdjął z niego ze 40 fotografii.

Sprawozdania Crookesa o «sile psychicznej», dla mnie przynajmniej, są jednym z najosobliwszych zjawisk, jakie świat widział. Następcza się bowiem tyle hipotez:

Albo sławny uczony jest oszustem, który systematycznie zwodził nie tylko świadków i swoich asystentów, ale nawet własną żonę i 14-letniego syna.

Albo Crookes, pierwszorzędnny w Europie eksperymentator, był przez całe miesiące oszukiwany we własnym laboratorium, za pomocą własnych narzędzi.

Albo — zjawiska medjumiczne są faktem, stwierdzonym naukowo przez Crookesa, w jego pracowni, przy wiarogodnych świadkach.

Od tej chwili ruch spirytyczny przybrał wielkie rozmiary, a dziś, ta partja posiada setki pism, tysiące kólek, mnóstwo dzieł i 13 — 15 milionów stronników!... Między luminarzami swoimi, a przynajmniej między «uznającymi zjawiska duchowe» spirytyści wymieniają następujące osoby («Compte rendu» etc.):

Stany Zjednoczone. Robert Dale Owen, filozof i dyplomata; Edmonds, naczelny sędzia; profesorowie Hare i Mapes (chemik); wreszcie Edison, znany wynalazca. *Anglja.* W. Crookes, chemik i fizyk; R. Wallace, przyrodnik, współzawodnik Darwina; Lubbock, przyrodnik; Varley, naczelny inżynier telegrafów podmorskich; de Morgan, matematyk; Oxon, profesor filozofji. *Niemcy.* Zöllner, astronom; Ulrici i du Prel, filozofowie. *Rosja.* Aksakow, Butlerow, Beketow, Wagner. *Francja.* Allan Kardec, E. Nus, Papus, Delaune, Ch. Fauvety, a naewszystko głośny astronom i popularyzator C. Flammarion. Włochy, Belgje, Holandję pomijam, dodając, że nie odpowiadam za dokładność powyższych informacji, czerpałem je bowiem z drugiej ręki, mianowicie z «Compte rendu du Congrès Spirite et spiritualiste», Paris, 1890. Wogóle literatura tego przedmiotu jest mi obca; z uwagą bowiem czytałem zaledwie parę książek i to w czasie pobytu Eusapii Palladino w Warszawie.

U nas, nie tylko rzeczywistość, ale niewątpliwość zjawisk medjumicznych, czy spirytystycznych uznają publicznie: H. Siemiradzki, J. Ochorowicz, J. Matuszewski i J. K. Potocki, literaci; Harusewicz, lekarz, jeden z najostrożniejszych, a nawet dokuczliwych kontrolerów Eusapii Palladino. Wreszcie z «Gazety Warszawskiej» Nr. 19 dowiaduję się, że w Warszawie już od dawniejszego czasu byli ludzie, zajmujący się spirytyzmem, a mianowicie: W. Chłopicki, K. Christien, S. Jagodziński, M. Jagodzińska, K. Łukaszewicz (inżynier), K. Matuszewski, L. Miciński, W. Szembart (lekarz), F. Weberowa, A. Wilczewski, B. Vogt, inżynier, spirytyści; tudzież K. Moes-Oskargiello, teozof; W. Walderowicz i H. Walderowiczowa, okultyści.

Do żadnej z powyższych grup siebie nie zaliczam, pomimo, że uważałbym za zaszczyt podzielać filozoficzne przekonania ludzi, którzy, o ile stykałem się z nimi, robili na mnie wrażenie uczciwych i rozumnych. Przyczyny zaś mojej powściągliwości wyjaśnia się w następującym rozdziale.

— Jakaż to jest idea—zapyta czytelnik—dokola której zebrało się kilkanaście milionów wyznawców i którą uznało tyle pierwszorzędnnych umysłów? Jakież to hasła ogłaszają te setki pism periodycznych i książek, poświęconych spirytyzmowi?

Odpowiedź na to znowu zaczerpnę z «Compte rendu du Congrès» etc.:

1) Istnieje grupa zjawisk, od wieków znanych, często powtarzających się, choć niezwykłych (np. ruchy przedmiotów ciężkich, głosy, przenikanie się rzeczy materialnych, ukazywanie się w powietrzu rąk, głów, postaci i t. d.),

których nie można wytłómaczyć za pomocą sił fizycznych. Zjawiska te są na tyle sposobów i przez tylu ludzi sprawdzone i wciąż sprawdzane, że żaden spirytysta, czy medjumista, o rzeczywistości ich nie wątpi.

2) Zjawiska te są objawem bądź duszy «medjum» i jego otoczenia, bądź duchów osób, które już pomarły. W każdym więc razie dowodzą one, że: a) dusza nie jest funkcją materialnego organizmu, lecz odrębną i samodzielną istotą; b) że dusza ludzką żyje i działa nawet po rozsypaniu się w proch organizmu. Z tego zaś wynika druga zasada spirytystów: nieśmiertelność duszy.

3) Ponieważ dusza jest nieśmiertelna, ponieważ *wiedza* (nie wiara, ale — wiedza) o nieśmiertelności duszy w najwyższym stopniu uszlachetnia i ulepsza zarówno życie jednostek, jak społeczeństw, przeto spirytyści: a) propagują swoje fakty i poglądy; b) walczą z materializmem i dogmatyzmem.

Na punkt 2 spirytystów zgodziłaby się ogromna większość ludzkości, jeżeli nie przez rozum, to przez uczucie. Każdy wołałby wierzyć w życie pośmiertne, aniżeli w nicość; nie każdy jednak godzi się na rzeczywistość «faktów». Faraday zbudował przyrząd, wykazujący (przynajmniej w niektórych wypadkach), że ruchy «stolików wirujących», zależały od nacisku uczestników posiedzenia, dr. Trouseau bez ceremonii nazywał spirytystów «glupcami», a ogół uczonych zapewnia: «Gdyby większa część faktów spirytystycznych była rzeczywistą, obaliby połowę wiadomości zdobytych w fizjologii, fizyce, medycynie, filozofii, socjologii, religii. Należy więc wystrzegać się ogłaszania raportów o tych niebezpiecznych przedmiotach (!)». Na co odpowiadają spirytyści: «Przeciwnicy nasi, atakujący nas, wykazują kompletną nieznajomość przedmiotu, wielką zaciętość, a mały rozsądek».

W Warszawie z czasów, kiedy w Ameryce i Europie już zaczęto naukowe badania spirytyzmu, została nam... komedia p. t. «Stoliki magnetyczne», którą teraz wydobyto z biblioteki na scenę. Przyjazd zaś Eusapij Palladino i doświadczenia z nią wywołały wielkie gniewy w obozie konserwatywnym i — między uczonymi. Większość naszych przeciwników medjumizmu woli przypuszczać «glupotę» lub «oszustwo», aniżeli uwierzyć w możliwość jakiegś nieznanego zjawiska.

Powtarzam: nie jestem spirytystą, ani medjumistą, lecz to, co słyszałem i czytałem w Warszawie z okazji posiedzeń E. Palladino, napęliło mnie głębokim smutkiem, jako członka tego społeczeństwa. W jakiejże to atmosferze moralnej upływa nasze życie, jeżeli łatwiej nam posądzać bliźnich o «glupotę» lub «oszustwo», aniżeli przypuścić istnienie nowej grupy zjawisk?...

Wracając do spirytystów wogóle, dodać muszę, że nie tworzą oni partii jednolitej, lecz dzielą się na rozmaite odcienia. Najważniejszymi są dwie gałęzie: «właściwi spirytyści», którzy zjawiska medjumiczne przypisują działaniu dusz osób zmarłych, i «okultyści», dla których przyczyną zjawisk jest dusza, a raczej «siła żywotna» medjum. Z pomiędzy «spirytystów» jedni wierzą, inni nie wierzą w «przechodzenie dusz» (reincarnacjoniści i non-reincarnacjoniści); zaś z pomiędzy «okultystów», jedni, «kabaliści», opierają swoje teorie na źródłach hebrajskich, drudzy, «teozofowie» — na literaturze sanskryckiej. Każde wreszcie z powyższych rozgałęzień dzieli się jeszcze na sekty, z pomiędzy których np. «futoryści» i «pozytywiści» wierzą w nieśmiertelność duszy, lecz nie chcą zajmować się kwestją Istoty Najwyższej.

Pomimo, że w Warszawie od kilku lat istnieje grupa spirytystów, właściwym twórcą ruchu spirytystycznego u nas jest Jul. Ochorowicz. On, w roku zeszłym, jeździł do Rzymu obserwować Eusapię, on w listopadzie sprowadził ją (nie przeczuwając, że tak łatwo zostanie zde-maskowana!), on przyjął ją we własnym domu i obserwował przez 8 tygodni. On wreszcie (patentowany przyrodnik!) publicznie pisze o «ręce medjumicznej v. eterycznej, rozszczepiającej się od ręki materialnej», jak np. ostrze scyzoryka wychodzi z okładek... Muszę wyznać, że ile razy, ja sam, czytam w jego artykułach o owej «ręce eterycznej» — zimno mi się robi. Jest w tym frazesie taka szalona odwaga (szczególniej u nas), jakbym patrzył na człowieka, który z wysokości wiorsty skacze z balonu na ziemię. No, ale u nas nie wszyscy rozumieją się na podobnej odwadze.

Umysł tego człowieka jest dziwnie bogato uposażony. Kończył w Warszawie wydział nauk przyrodniczych, a jednocześnie dostał nagrodę za rozprawę: «O metodzie ba-

dań psychologicznych». W parę lat później został doktorem i docentem filozofii, a znowu w parę lat wynalazł nowy receptor telefoniczny i termomikrofon (najgłośniejszy z telefonów), któremu przysłuchiwał się «sam» prezydent rzeczypospolitej francuskiej, ba! nawet z ministrami. Wnet przerzucił się do hypnotyzmu i magnetyzmu zwierzęcego, a dziś — uczy nas «medjumizmu».

W tem pozornem szarpaniu się z jednej dziedziny w drugą tło zostało toż samo: dusza silna i posępna, lubująca się w nierozwiązanych zagadnieniach, w nieprzystępnych dla filisterstwa tajemnicach.

Jak swego czasu starły się dwie poezje: klasyczna i romantyczna, tak po dziś dzień ścierają się dwie nauki: akademicka i wynalazcza. Nauka akademicka jest to kraj uporządkowany, zmierzony, przecięty szosami i kolejami, w którym zawsze panuje dzień i pogoda i gdzie każda rzecz ma swój powiat, swoją parafię, swój hotel a przynajmniej chlewek. Każda miejscowość zaznaczona na tej mapie, każdy punkt, do którego prowadzi jakiś gościniec, nazywa się «niezbłądą prawdą»; wszystko zaś inne «glupstwem» albo «oszustwem».

Niezawodnie, że ta nauka akademicka jest wielką i czcigodną; ona rodzi się z cywilizacji i tworzy cywilizację. Ale jak po za granicami państw ucywilizowanych leżą gdzieś niezbadane terytoria i puszcze pełne zmroków, tak po za akademicką nauką ciągną się nieskończone obszary prawd nieznanych, które dopiero zdobywać muszą odkrywcy.

W tem królestwie prawd, jeszcze nie zdobytych, niema dróg, niema słupów trjangułacyjnych, nawet niema dnia, tylko ciemność, rozświetlana od czasu do czasu błyskawicami dziwacznych faktów. W te puszcze nie wchodzi akademik z busolą w garści i haftem na kołnierzu, lecz genialni awanturnicy, obdarzeni węchem dzikich zwierząt. I albo robią nowe odkrycia, o które jeszcze muszą walczyć z akademjami, albo — giną zbłąkami. Biegać za nimi niema potrzeby; lecz wypadłoby przynajmniej uszanować ich odwagę, a nie świergotać, jak kurczęta przeciw jastrzębiowi, którego nawet nie widzą w obłokach.

Do tego typu «badaczy awanturników» należy Ochorowicz, a ulubioną dziedziną jego badań, od najmłodsze-go wieku, były — zagadkowe punkty psychologii. Już w VI klasie zajmował się magnetyzowaniem i usypiał niejakiego B. W VII klasie napisał do «Gaz. Polskiej» artykuł «O magnetyzmie», na który odpowiedział mu dr. S. Markiewicz, zasłużony higienista i twórca «kolonij letnich» artykułem: «Głos wołającego na puszczy wobec magnetyzerów z Lublina». W szkole głównej, gdzie, obok zajęć obowiązkowych, ogromnie dużo czytał, zajmował się w dalszym ciągu magnetyzmem, stolikami wirującymi, odgadywaniem cudzych myśli i narzucaniem własnych.

Nadewszystko zaś — robił mnóstwo obserwacji i całą otchłań notatek. Tylu notat i tak bez przerwy prowadzonych nie robił chyba żaden polak.

Ja osobiście nie lubiłem jego zajęć z magnetyzmem, stolikami i t. d., a miałem raczej zamiłowanie do «nauki akademickiej», gdzie wszystko jest wyraźne i daje się podciągnąć pod rachunek. Mam jednak tę zaletę czy wadę, że z moich upodobań nie robię dogmatów i nie wymagam, ażeby wszyscy stosowali się do nich. Nie lubię także szampana i homarów, a przecież są ludzie, którzy za tem przepadają...

Bolesław Prus.

(D. c. n.).

J. SŁOWACKI W GRECJI.

(24 sierpnia—27 września 1836 r.).

PRZEZ

Ferdynanda Hösicka.

(Dalszy ciąg).

W takim usposobieniu wylądował nareszcie dnia 10 września w Patras, a że na wszystko zwykliśmy patrzeć

przez pryzmat chwilowego usposobienia, więc i jemu przypominał się tu przedewszystkiem ów melancholijny wykrzyk Chateaubrianda, który, stanawszy po raz pierwszy na ziemi dawnej Hellady, pierwsze wrażenie, jakiego doznał, zamknął w tych słowach: «Ach, jakież myśli obudza widok opustoszałych brzegów Grecji, gdzie nie nie słyhać, prócz nieustannego szumu wiatru i jęku fali!»... Szczęściem, było to miasto, położone u podnoża gór Tajgetu, niedaleko Parnasu, miejscem zamieszkania słynnego marynarza greckiego i jednego z bohaterów walki o niepodległość Grecji, Kanarisa, który, jak wiadomo, zaproponował admirałowi Miaulisowi spalić flotę turecką w porcie Chio i dokonał tego dwoma brulotami z niesłychaną śmiałością, i który obecnie, na starość, jako admirał i minister marynarki, dowodził w Patrasie grecką flotylą. Słowacki i Brzozowski poszli mu wyrazić swoje uwielbienie. Jako pochodzący «z kraju smutnego Ilotów», nie dziw, że byli ciekawi zobaczyć tego, który jednak nie miał w historii swego życia i swoich czynów bohaterskich... Maciejowic, ani wyrzekł kiedykolwiek *finis Graeciae*... Sędziwy bohater z pod Chio, gdzie «żył niegdyś jako salamandra w ogniu brulotów», mieszkał dziś spokojny w domku glinianym, «jak domek Ewandra».

Dzikimi chwasty zaplątana ścieżka
Do progów jego prowadził; przed progiem
Odlam marmuru, co był kiedyś bogiem.

Belek się ledwo dotykały heble,
W ścianach obficie powietrza, niż gliny;
Sosnowe szczelby i niebieskie szczelby,
To jest deszczulki z sosen i szczeliny
Wiodą na piętro... Wejście, pierwsza próba,
Już była dla mnie, jako sen Jakóba.

Cóż dopiero, kiedy staruszek, przyjąwszy ich serdecznie, kiedy się dowiedział, w jakim do niego przybyli celu, zaczął im opowiadać (po francuzku niezawodnie, albo za pośrednictwem tłumacza) o owej pamiętnej wojnie z roku 1820, o oblężeniu Missolungi, o lordzie Byronie i jego ostatnich chwilach; o Botzarisie, jak osaczony przez Turków, powziął myśl ocalenia Missolungi przez wycieczkę i jak w 200 ludzi napadł w nocy na obóz turecki, aż w końcu, wielką w nim rzeź sprawiwszy, padł od kuli¹⁾; o rozpaczliwych walkach na lądzie z wojskami Ibrahima baszy, który

Jak Nil, co wszystkie wody na świat wyda,
Lub jak waląca się z gór piramida,

spadł na Grecję; o tem, jak Zavellas, niby drugi Leonidas pod Termopilami,

W polach Klissowy z ośmiu set człowiek
Zastąpił drogę dwóm baszom... i czeka;

o bohaterskiej śmierci Ipsylanta; o swojej nocnej wycieczce pod okręty tureckie, które mu się szczęśliwie podpalić i spalić udało etc. etc.

Z Patrasu, które, jako miasto, zrobiło na nim wrażenie «rzędu domków i fraszek, poustawianych na dziecinny stole», a gdzie pod wpływem odwiedzin u «wielkiego Kanarisa», wpisał do swego «Dziennika» ultra-demokratyczno-demagogiczne «Credo», z Patrasu puścił się Słowacki z towarzyszem swoim i przewodnikiem wzdłuż brzegu Lepantu ku Vostizy. Jechali konno, po jednej stronie mając widok na morze (w dali majaczyło Missolungi), po drugiej—na góry, na szczyt Parnasu między innymi. Droga była skalista, miejscami urwista. Na czele kawalkady jechał przodem *guid*, za nim Słowacki, za Słowackim—Zenon, a w końcu, właściciele koni

Za kochanymi końmi szli piechotą;
Jeden, jak turek, miał turban na skroni,
Drugi, jak ojciec podobny do syna,
Belwederskiego miał twarz Apollina.

Najbardziej malowniczo jednak wyglądał przewodnik,

Który albańskie rozwiawszy wyloty,
Jechał na koniu, gdyby motyl złoty.

Na kapeluszu słomianym miał mycę,
Do roziskrzonych podobną płomyków;
Ze sztuki płótna marszczoną spódnicę;
Gadał mozaiką dziesięciu języków;
Śmiał się, jak dziecko, a dzieckiem był prawie;
Śpiewał, jak konik polny śpiewa w trawie.

¹⁾ «Słyszycie tętent?... to koń Botzaris!»

W obóz turecki leci po księżycu;

A nim się straż obudzone zwały,

Botzaris w baszy namiot wpadł—umarły!»

«Podróż do Ziemi świętej», pieśń IV, Grecja, str. 150.

Atoli, pomimo tego śpiewu, przypominającego jakąś smętną melopeę, podróż sama przez się była dość nudna, a przytem dla nieprzyzwyczajonych do takiej jazdy «na cecorskiej szkapie» dosyć utrudniająca, zwłaszcza w skwar południowy. Przedewszystkiem nie łatwo było się przyzwyczaić do siodła mameluckiego, którego strzemiona szerokie, a puśliska krótkie, kurczą nogi jeźdźcy, a kalczą boki koniowi. Za każdym niewłaściwym poruszeniem kula siodłowa uderza w piersi, a jeżeli pochyli się w tył, wysokie zagięcie siodła potracą krzyż. Jedyną dobrą stroną tych siodel: że zlecieć z nich trudno. Niemniej także dawały się we znaki popasy w tak zw. kha-nach przydrożnych, gdzie trzeba było sobie samemu gotować żywność, samemu kupować i zabijać kury, czasem jagnię, bo takim to sposobem podróżowało się w tych czasach (a niekiedy i dziś jeszcze) po dawnej ojczyźnie Alcybiadesa i Aspazji. A tymczasem upał dokuczał, słońce paliło; na spiekłych i rzadko rosnących krzewach unoszące się koniki polne umilkły za zbliżeniem się jeźdźców i dopiero, skoro przejechali, rozpoczynały nanowo swoje świegotanie; cząbry «smutne» gór spalonych pachniały silnie; morze, wyglądzone, jak tafla, zdawało się drzemać; i słyhać było tylko, oprócz jednostajnego odgłosu tententu koni i cichego świegotania świerszczów, śpiew przewodnika, który od chwili, gdy dosiadł konia, zaczął piosenkę i śpiewał ją przez całą drogę, o ile nie rozmawiał. Powiada Chateaubriand, że jest to prawie zawsze długa, rymowana powieść, na liczne strofy przecięta; nuta smutna, przeciągła.

Słowackiemu to nie wystarczało; dlatego, dla urozmaicenia sobie w jakiś sposób tej podróży konnej, obmyślał następną pieśń swojego «Dziennika»; notował w pamięci różne zaobserwowane szczegóły; zmyślał koncepty na temat księcia Pücklera, którego opis podróży po Grecji czytał właśnie, cieszył się, kiedy zrymował: księżę Pückler z *c'est tout clair*, albo Strasburg z Likurgiem, albo rzekomą Pücklera sól attycką z... Momusa myką; układał pojedyncze strofy, które później, podczas popasów, wpisywał do notesu; rozmawiał z Brzozowskim, którego nazywał swoim «ukochanym filozofem Zenon»; czasami znów, kiedy «wzrok na błękitie zginał», myśli smutniejsza, jak powiada, przyszła go kołysać, myśli o Marji, a chwilami nawet o Ludwice Śniadeckiej, o rzeczce, w której ją widział raz kąpiącą się, w cieniu wielkiej jarzębiny, na końcu jednej lipowej alei; i tak upłynął mu cały dzień 12 września, aż w końcu wieczorem zatrzymano się na nocleg w Vostizy.

Nocleg ten, w ruinie jakiejś dawnej oberży, mającej «kształt kurnika», bez okien, ze szparami w ścianach, «pajęczynami wybitych czarnemi», zapisał się w ich pamięci niezatartymi zgłoskami. Ledwo przybyli na miejsce, ledwo spożyli—pociemku—wieczere, złożoną z czerstwego chleba i gorzkiego jak piołun, bo zaprawnego żywicy, wina Krasso, ledwo się ułożyli do snu, na «dwóch napiętych, jak struny, krosienkach»¹⁾, zerwał się wiatr, który, świszcząc przez szczeliny, zdawał się grać na flecie; niebo pokryło się chmurami, a w końcu zaczął padać deszcz rzęsy, który, przeciekając przez dach, zamienił wkrótce całą izbę w jeden... prysznic. Słowacki, który, kasany przez różne czarne zwierzątka, leżał z otwartymi oczyma, zawołał na chrapiącego już Zenona: «Ty śpisz, Eneaszu, a tu deszcz na nas leje się z dachówek!» Zbudził się Brzozowski, a kiedy poczuł, że... mokie, choć zaspany i po całodziennym jeździe konnej zmęczony, musiał rad nie rad powstać ze swego tapczanu i słuchać złorzeczeń Juljusza, który «więcej do czynu sposobny, niż słówek, wściekać się więcej zdolny, niż łzy ronić», o tem tylko przemysliwał: jak i gdzie się ukryć przed owymi strugami wodnymi, przeciekającymi przez sufit?

Szczęściem, że w ścianie, uwitej z sośniny,
Po obu stronach były dwie framugi
Ach! nie framugi—zaczęte kominy!

¹⁾ To były łózka... Jeśli kto nie wierzy,
Tłumacz jasnie: to, na czym się leży.

Ach! leży tylko! Bo wszystkie zefiry

Zbiegły się do nas i wiatr z nami pisał;

A dar krosienek, jako Dejaniry

Koszula, gdzie się go dotkniesz, tam kasał (pchły)

Ach! jam się dotknął, i ogień mię zapał,

I byłem w piekle... Mój towarzysz chrapał.

«Podr. do Ziemi św.», pieśń VI, Nocleg w Vostizy.

Po krótkiej naradzie uchwalili, że nie pozostaje im, tylko schronić się w tych framugach. Jakoż uskuteczнили to natychmiast,

Oba, jak dłutem z marmuru wycięci
W niszach przeciwnych, ktoby rzekł, że święci.

Z zapalonemi lampkami przy nogach, z rękami, «pobożnie» złożonemi na piersiach, byli w tej chwili, zdaniem Słowackiego, podobni do owego posagu Tetydy w ogrodach Zofiówki, który «zakryty wody srebrzystej obrusami», stoi sucho w wodnej samolówce... Porównanie to świadczyło o pewnym *Galgenhumor*, w jaki popadli Słowacki zarówno, jak i Brzozowski, podczas tej nocy pamiętnej. Istotnie, nic innego nie pozostawało, tylko śmiać się i dowcipkować. Śmiali się więc i żartowali; i kiedy ulewa szumiała, a wiatr zawodził jakąś piekielną symfonię, oni «jak dwa posagi, oprawione w mury», tak prowadzili rozmowę: «Czy żyjesz?» «Żyję». «O czym marzysz?» «Ja mówię pacierz... Bóg słyszy pod wodą». «Nie słyszę: woda tak szumi, już mam mokre nogi»... «Cierp, a ja opiszę

Nasze cierpienia, ściągnięte bez winy
I sprzedam wiernie córkom Mnemozyny.

I kiedyś, w późne wieki, wstanie mściciel
I tu postawi hotel, gości panie!
Tu na tem miejscu, gdzie teraz Jan Chrzciciel
Mógłby duszeczki kąpać, jak w Jordanie,
Tu, gdzie stoimy, ja ci przepowiadam,
Że stanie hotel; tu, gdzie w nurty wpadam,

W nurty natchnienia, myśląc o żegludze
Dawnych rycerzy, Eneja, Uliassa...

Tak mówił Słowacki. Przerwał mu Brzozowski: «Ja się nudzę,

Stojąc w tej niszy, jak kozacka spisa;
Wyznaj, że Grecja *c'est ennuyeux en diable*,
Ja cały mokry, *mais c'est insupportable*.

W ten sposób upłynęła im cała noc w Vostizy. Nad ranem, kiedy «Febus we drzwi Aurory uderzył», ustał deszcz, słońce weszło pogodnie, zadzwoniły skowronki. Dzień, po całonocnej burzy, zapowiadał się piękny; powietrze było czyste, ożywcze; nad błękitami Lepantu, na niebie, «na chmury rozplakanej włosów», przesliczna tęcza ranna zataczała swój krag różnobarwny; ruszono dalej. Celem wyprawy, do którego spodziewano się dotrzeć nad wieczorem, był klasztor Megaspoleon. Drogi, z Vostizy do tego klasztoru prowadzącą, opisał Słowacki w pieśni VII swojego «Dziennika», a opisał tak przepyszenie, tak *à la Veronese*, iż trudno się oprzeć pokusie, ażeby kartek tych nie przyozdobić dosłownem przytoczeniem tych dwóch mistrzowskich sekstyn:

A ty, poezjo, nie bądź więcej mniszką,
Ale opowiedz, jak siedłem wysoko
Nad przepaściami zawieszoną ścieżką;
Jak coraz dalej posyłałem oko
Za laurem, pięknie kwitnącym podemną,
I za otchłanią mór, błękitnie ciemną;

Jak o południu cień kolezatej gruszy
Osłonił całą podróżnych gromadę;
Jak ciernia krzaki, które wiatr wysuszy,
Dały nam ogień, w oczach słońca blade;
Jak źródło w naszym zajęczało dżbanie;
Jakośmy orłów słyszeli krakanie.

(D. c. n.).

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 24 stycznia.

[Na platformie tramwajowej. Teorja rondla napelnionego gwoździami i jego roli społecznej. Córka Vaillant'a. Nowy zamach na magazyn «Au Printemps». Nowy poeta, hr. de Montesquiou. Poeta Mallarmé na odczycie publicznym. Przyszły akademik. P. de Heredia. Beletrystyka. Kłopoty wydawców i autorów. Korespondencja Balzaca z panią Hańską w «Revue de Paris». Sienkiewicz i Brunettiére].

Wczoraj czy onegdaj na platformie tramwaju, przechodzącego przez bulwar Malesherbes, zainterpelowany zostałem przez jednego z konduktorów. Mam kilku konduktorów znajomych na tej linii, z którymi utrzymuje przyjazne stosunki, wspierane wzajemną wymianą grzeczności. (Jest i polak jeden między nimi, którego od razu

poznać po wąsach i zamaszystej postawie, bardzo tegi chłop pod każdym względem, oddawna na służbie i ceniony przez swoich pryncypałów). Ci panowie tedy zatrzymują łaskawie powóz na moje żądanie, nie przymuszając mnie do gonienia za nim skroś błotnistych kałuż według zwyczaju, przyswojonego dla ogółu podróżnych, i stanowiącego dla tych panów rodzaj sportu, uprawianego z najwidoczniejszym upodobaniem; ja zaś, oprócz susowych gratyfikacji z niemniej wyraźnem upodobaniem przyjmowanych, dostarczycielem jestem stałym i bezpłatnym, dla kilku z pomiędzy nich, pewnej liczby wielce pożądaných artykułów toaletowych, np. zimowemi miasciami, starych rękawiczek. Ci panowie mają ręce delikatne i czule, nawet na zwykły mróz paryzki, trzymający się pospolicie w okolicach dziesiątki — nad zerem. Szczegół ten nie powinien nikogo gorszyć. Kilka tygodni temu jeden z generałów korpusowych tutejszej armji ogłosił okólnik, powtórzony przez wszystkie dzienniki, w którym zalecał swoim podkomendnym zniewolenie prostych żołnierzy do noszenia rękawiczek zimową porą, nawet w ciągu ćwiczeń wojennych. Upominał nawet o zwracanie uwagi na krój, barwę i miękkość tych akcesoriów wojennego rynsztunku — tak, iżby noszący takowe posiadali «*l'air confortable*» (sic!), godzący się francuzkiemu żołnierzowi. Czekam teraz, w dalszym ciągu, okólnika o zastosowaniu wiadomych worków gutaperczanych, napelnionych powietrzem, z otworem pośrodku, dla użytku nowoczesnych dzieci Marsa, w przestankach między ćwiczeniami. Następnie zaś czekać będę ze spokojem przyszłej wojny: rozumiem, że wielkiego rozlewu krwi przy niej nie będzie.

Ale nie o worek gutaperczany, ani nawet o rękawiczki chodziło tym razem interpelującemu mnie konduktorowi. Dowiedziałem się, że posiada on córkę, szesnastoletnie dziewczę, z którem nie wie co począć. Smarkata ta posiada jakoby doskonały apetyt, a wielce niedostateczną łatwość do zaspokojenia go własnym przemysłem. Szyje niby tam coś, ale zarobek ztąd mały. Odkąd wielkie magazyny posiłkują się pracą kobiet w więzieniu trzymanyh, a jest ich po więzieniach pełno, igła spadła w cenie gorzej od pszenicy. Trzeba kłóć sobie palce dwanaście godzin z rzędu, aby wyklóć mizerne półtora franka. Jakże żyć z tego? Trzebaby tę małą gdzieś umieścić, ale jak i gdzie?

Nie było nikogo w tej chwili na platformie, oprócz mnie i mojego interpelanta, mogłem więc mówić swobodnie, i zacząłem bez namysłu od pytania:

— Czy słyszałeś, co się stało z Vaillantem?

— Nic się jeszcze z nim nie stało, ale mu głowę utną podobno.

— I tobie może głowę utną, ale córkę twoją księżna d'Uzès weźmie pod opiekę, a jeżeli nie księżna d'Uzès, to inna księżna czy hrabina. Rozbijać się o nią będą wszystkie wielkie panie stołeczne; karetami ją będą wozić; milionowy posag złożą dla niej. Ale trzeba żebyś przynajmniej spróbował rozbić kilkadziesiąt dostojnych móżgownic...

Przerywam w tem miejscu ciąg mojego dyskursu, i przyznam chętnie, że nie miał on sensu, albo raczej że był nie na swoim miejscu, na tramwajowej platformie; ale byłem w pasji tego dnia, bo właśnie przed chwilą arcy-dostojna pewna osóbką wygłosiła przedemną zdanie, że, «bądź co bądź Vaillant jest bohaterem, jakich mało», i społeczeństwo «ma obowiązek zrobić coś dla jego córki». Owóż dwaj z pomiędzy przysięgłych, którzy osadzili tego bohatera na śmierć, wypowiadali mi się dniem pierwszej ze swoich wrażeń, mówiąc, że gdyby podsądny był miał odwagę podjąć obronę swojego postępku na gruncie teorji politycznej, wyrok mógł być wypaść inaczej. Ale zamiast tego, kręcił tylko i wykrecał się niezgrabnie, robił szpilki ze swoich gwoździ i przyczepiał cudaczne argumenty do koniuszków, dowodząc upornie, że nie pragnął niczyjej śmierci. A co się tyczy obowiązków społeczeństwa względem całej anarchistycznej koterji, historia dziesięcioletniej Sydonji, Vaillantowej córki, wykazała, czego się trzymać należy w tym względzie. Ci *towarzysze*, umierający jakoby z głodu i buntujący się jakoby dlatego przeciwko społeczeństwu, które ich karmi darmo nie chce, ci *towarzysze* nie mogą dopuścić tego, aby kto inny, w ich zastępstwie, zajął się wychowaniem dziecka, zostawionego jakoby w nędzy przez jednego z nich. I księżna d'Uzès wyrzec się musiała swojej dobroczynnej inicjatywy, poznawszy z jak wielkimi także panami ma do czynienia. Nie walka to ubo-

stwa z kapitałem, a walka jednej potęgi z drugą, prowadzona z jednej, tamtej, antyspołecznej strony tak samo bez pardonu jak i bez logiki. Bo logika Vaillant'a i jego apologistów, tłómacząca pojawienie się nabitego gwoździem rondla w pałacu burbońskim potrzebą *nastraszania* powag społecznych, to prosty humbug. A kogoż znowu nastraszyć chciał ów drugi towarzysz, który nocy zeszłej podłożył swój rondel pod próg jednego z trzech wielkich bazarów stołecznych, tak zwanego magazynu «Au Printemps»? Powągi społeczne nie urzędują tam, ani nawet Rotszyldowie tutejsi nie kupują tam rękawiczek!

Ale dajmy pokój polityce. Bohaterem dnia, po za polityką, jest hrabia Robert de Montesquiou, nowy poeta, którego użyczyły nam niebiosy. Talent to, ani słowa, pierwszorzędnym, może nie do poezji, ale bezsprzecznie do mistyfikatorstwa. O wienie poetyckiej autora, któremu zawdzięczamy na początku roku bieżącego gruby tom wierszy p. t. «*Le chef des odeurs suaves*», sędzić nie umiem. Ale z takim tytułem zgłosić się do paryżan, i wyperswadować im, żeby nie wzięli się odrazu za boki, to sztuka nielada! *Notabene*, nie wiem, czy na stu paryżan, co mówię, na dziesięć tysięcy, jest jeden przypominający sobie, że «*Le chef des odeurs suaves*» oznacza w powieści Flaubert'a («*Salambo*») kartagińskiego niewolnika, przełożonego w domu Hamilkara nad wyrobem wonnych olejków i kadzideł, ulubionych ludom Wschodu. Puściwszy swój tom wonnych poezyj w świat, hrabia de Montesquiou wystąpił nadto z publicznym odczytem, przeznaczonym do bezpośredniego zakadzenia pód nos stołecznej publiczności. Dawno, bodaj że od wygnania hrabiego Paryża, nie widziałem równie świetnego zebrania! Przynajmniej pod względem arystokratycznym. Ale byli tam i literaci. I zaden się nie zakrzuszył! A/ panie powtarzały jedna za drugą: «*C'est superbe!*» Zaledwie jedna dziesiąta ryzykowała się dodać w nawiasie: «*Ah, si on comprenait mieux!*» Był obecnym i Mallarmé, ten prawdziwy i przedziwny poeta, szukający na nieszczęście drogi swojej od lat trzydziestu, i trafiający jedynie—do szpitala. Wydobyl się jakoś ze szpitala, kędy posiadał zwykłą swoją rezydencję, i aby wstydu nie zrobić swojemu koledze, a potrosze uczniowi, wystąpił paradnie: wynajął gdzieś tuzurek z jednym tylko oberwanym rękawem, i obszedł się bez śniadania aby przypiąć bukiet z białych gwoździków do kłapy, bo słyszał, że tak się robi *dans le grand monde*. I trzeba było widzieć jak zakładał nogę na nogę i strępywał niewidzialne okazy pyłu na nadto widzialnych plamach tłuszczowych!...

Hrabia de Montesquiou będzie kandydatem do akademii francuskiej za trzy miesiące—influenza grasuje między nami—i będzie wybranym przeciwko Zoli, tak samo jak p. de Heredia, którego wybór zdaje się zapewnionym w ciągu przyszłego miesiąca. Nie mam zresztą zamiaru porównywać obu poetów. Pana de Heredia rozumiem czasem. Ale są dziwne koleje losu. Ten hiszpan (pan de Heredia, ten który wiersze pisze, bo jest drugi de Heredia w Paryżu, który do dnia onegdajszego był prezesem jednego z klubów stołecznych, tak zwanego klubu «Unji łacińskiej», zamkniętego świeżo z rozkazu policji, i ten jest podobno murzynek, ale jego współmiejnnik, piszący wiersze, urodził się podobno za Pirenejami), ten hiszpan tedy pisał coś przez lat dwadzieścia i drukował tu i ówdzie wiersze, których nikt nie czytał, a jeżeli kto czytał, to ruszał ramionami, mówiąc: «dlaczego ten hiszpan nie pisze po hiszpańsku?» Roku zeszłego zachciało się hiszpanowi ogłosić swoje rymy, rozproszone po rozmaitych pisemkach i przeglądach, w osobnym wydaniu. Naturalnie, nie znalazł wydawcy. Wydrukował swoim kosztem i odbił w 600 egzemplarzach tylko, dla oszczędności nakładu. Aliści niewiadomo zkąd, jak niegdyś: «*As tu vu Lambert?*» wzięło się na bruku stołecznym hasło: «*Avez-vous lu de Heredia?*» Jak gdyby czar ktoś rzucił na tłum dwumiljonowy! Wieczorem rozbijano się w księgarniach za egzemplarzami tomiku poezyj pod tytułem «*Les Trophées*». Są tam ładne wiersze zresztą, tak jak i w tragedji owej, którą wspomina Pailleron w «*Le monde où l'on s'ennuie*». I oto p. de Heredia jest kandydatem do akademii francuskiej, której właśnie potrzeba było jednego kandydata «prawdziwie literackiego», dla przeciwstawienia autorowi «Nany». Ha! gdyby Daudet chciał! Ale nie chce.

W beletrystyce zastój zresztą trwa jeszcze. Wydawcy nie spieszą się. Jeden z nich wyrażał temi dniami publicznie przekonanie, że niema w obecnej chwili wię-

cej jak pięciu powieściopisarzy, których utwory ogłaszając, nie ryzykuje się straty: Zola, naturalnie; Alfons Daudet, gdyby było coś do ogłoszenia z jego podpisem, ale i jemu nie spieszo; choruje ciągle, a wybredza jeszcze więcej; Bourget, jeszcze na raz jeden albo dwa; i już nawet nie Loti, ale jeszcze, niestety, Ohnet, i—ucieszny Gyp (pani Martel). Nawiasem mówiąc, wiadomość, którą podałem dawniej, o wykupieniu przez zainteresowaną rodzinę, czy zainteresowane rodziny, powieści ostatniej Gyp'a, p. t. «*Le journal d'un Philosophe*», była fałszywą. Powieść ta ukazała się onegdaj u Charpentier'a. Ciekawy to bardzo przyczynek do historii obyczajów tegoczesnych, i, jeżeli istotnie przez panią Martel napisany, to dowodzący, że są w jej talencie rzeczy, o których żadnemu filozofowi dotąd się nie śniło. Ale nie znać ręki kobiecej w tym zarówno wstrzemięźliwym, jak przenikliwym pamphlecie.

Ogółem rzeczy biorąc, powieść wychodzi tutaj z mody. Nie stosuje się to do feljetonowej powieści à la «*Ponson du Terrail*», która ma zawsze swoją klientelę kucharek, odźwiernych i straganiarek w susowych dziennikach. Ale powieść szlachetniejszego pokroju, i zwłaszcza powieść Bourgetowska, o naukowych pretensjach, przeżyła się. Co się tyczy książek poważniejszej treści, te znajdują, względnie, więcej czytelników, ale niewiele więcej nabywców. *Wypożyczanie* dzieł tej kategorii w księgarniach coraz liczniejszych, trudniących się tem rzemiosłem, na podobieństwo angielskich *circulating libraris*, weszło w powszechne użycie. Najpokupniejszemi, względnie zawsze, są dzieła historyczne, ale w pewnym rodzaju, to jest pamiętnikowym, albo odzianym w formę lekką i powabną. Pamiętniki jenerała Marbot doczekały się od lat trzech 23 wydania. Natomiast drugi tom Vandal'a («*Napoleon et Alexandre I*»), mimo wielkiej swojej wartości, ugrzązł na pierwszym tysiącu egzemplarzy. Mniemam zawsze, iż powieść historyczna, w nowym jakimś oryginalnym stylu, mogłaby się stać potrawą pożądaną dla teraźniejszych podniebień tutejszej publiki. Trzebaby tylko kucharza.

«*Revue de Paris*», pojawić się mająca d. 1 lutego, zamierza rozpocząć swoją karierę i zapewnić sobie powodzenie sensacyjną publikacją korespondencji Balzac'a z panią Hańską, do której wstęp z podpisem hrabiego de Lovenjoul ogłosiło «*Figaro*» przed miesiącem. Rodzina późniejszej pani de Balzac, tutaj osiedlona, oplakuje ogłoszenie tych listów, między którymi znajdować się ma pewna liczba arcy-drastycznej natury.

Z powodu wzmianki, uczynionej w poprzedniej mojej korespondencji o przyjaznych zamiarach «*Revue des deux Mondes*» względem naszej literatury, otrzymałem sam parę listów bardzo drastycznych także, choć w innym sensie. Treść ich daje się ryczałtowo sprowadzić do tego, zarzut w sobie zawierającego pytania: «Dlaczego nie dajesz poznać francuzom Sienkiewicza?» Mam na to pytanie gotową odpowiedź następującą. O ile mi wiadomo, rodak nasz Wodziński przetłómaczył w całości i przedstawił Brunettiére'owi do ogłoszenia w «*Pomarańczowym Przeglądzie*» trzy tomy Sienkiewicza, a mianowicie powieść p. t. «*Bez dogmatu*». Zdaje mi się także, iż wiem dokładnie, na czym rzecz ta stanęła. Brunettiére przeczytał rękopis i napisał ołówkiem na wierzchu: «*C'est un cheveu coupé en quatre*».

Nemo.

Z piśmiennictwa ruskiego.

I.

[Miesięczniki. Ze wspomnień o Puszkynie. Listy Gogola. «Spowiedź byłej warjatkii» i «Pawilon № 6» p. A. Czechowa. Powieść syberyjska p. Michiejewa. «W głuszy» p. Pleskowskiego. Nowele Włodzimierza Korolenki. Polemika dziennikarska. M. N. Katkow. Monopol prasy. Wpływ kultury zachodniej na Rosję.]

Nie ulega wątpliwości, iż na rozwój literatury ruskiej wysoce oddziaływają liczne miesięczniki literacko-społeczne, wychodzące zarówno w Petersburgu, jak w Moskwie. Można powiedzieć, że każda praca o głębszej wartości literackiej, która się ukazuje w Rosji na półkach księgarskich, pierwotnie przechodzi próbę ogniową na szpaltach jednego z tych wielkich «przeglądów»; wsą-

czających w siebie wszystko, co najlepszego wyda bieżąca twórczość oryginalna.

Nie dziw wobec tego, że w notatkach o literaturze ruskiej, jeśli się chce być świadomym najświeższego ruchu, należy przede wszystkim uwzględnić owe poważne organy prasy, w których się zazwyczaj tak obfity znajduje materiał, że nawet nie sposób z niego w dorywczym przeglądzie w całości skorzystać. Ograniczymy się tu zatem jedynie na niektórych wybitniejszych pracach z miesięczników grudniowych.

Od pewnego czasu miesięczniki ruskie zaczęły stale pomieszczać najrozmaitsze «wspomnienia» i ogłaszać «listy» przeróżnych znakomitości. Ta pamiętnikowa literatura bywa często wysoce zajmująca, a w «Kraju» niejednokrotnie już przytaczane były wyjątki z «Zapisek A. Smirnowej», od roku drukujących się w «Siewiernym Wiestniku», a rozświetlających wiele faktów z doby minionej, z czasów panowania cesarza Mikołaja I. Obok tych, pierwszorzędnej wartości wspomnień, «Istoriczeskij Wiestnik» drukuje obecnie pamiętniki D. ks. Oboleńskiego. W zeszycie grudniowym ks. O. poświęca swoje wspomnienia wyłącznie wypadkom z r. 1863 i Włodz. ks. Czerkaskiemu.

Bardzo ciekawe szczegóły o Besarabji z epoki roku 1820, t. j. z czasów, kiedy w Kiszyniowie bawił Puszkina, podał grudniowy zeszyt «Ruskiego Wiestnika». Są to «Wspomnienia» Aleksandra Weltmana, literata, autora wielu powieści i rozpraw historycznych, swojego czasu cieszących się popularnością. Był on wychowancem słynnego zakładu naukowego generała Mikołaja Murawjewa, zwanego w Moskwie szkołą «Kołonnowożatych», poczem służył w sztabie jenerałnym, lecz po 12 latach służbę opuścił i od r. 1831 wyłącznie się poświęcił pracy literackiej.

We wspomnieniach swoich o Besarabji, Weltman opisuje ówczesne zwyczaje tamtejsze. Zwłaszcza charakterystycznym jest opis balu, wydanego na cześć cesarza Aleksandra I w Kiszyniowie, w r. 1818, na który bojarowie mołdawscy zjawili się w swoich olbrzymich *kozczulach* (czapkach) i w *papuszach* (pantoflach), damy zaś przybyły owinięte od stóp do głów w drogocenne szale tureckie. Gdyby nie namiestnikowa, Wiktorja Bachmietiewa, z domu Potocka, córka hr. Stanisława, bal zrobiłby *fiasco*. Weltman opowiada, że w dniu tym po raz pierwszy odtaneczono w Kiszyniowie «polskiego» (poloneza) i kadryla, których wyczono się zawczasu w domu namiestnikowej.

Przeważną część swoich notatek poświęcił Weltman wspomnieniom o Puszkynie, który przybył do Kiszyniowa w chwili, kiedy wybuchła wojna grecka i kiedy w Mołdawji zjawiał się ks. Aleksander Ypsylanti. Czarująca przyroda besarabska, całkiem nowe typy i postacie wywarły z czasem bardzo znaczny wpływ na twórczość wielkiego poety. Weltman utrzymuje, iż tu powstawał «Oniegin», «Bracia rozbójnicy», «Wieżień kaukazki», «Cygani», a więc najcenniejsze poematy, które swego twórcę uniesmiertelnili. Autor «Wspomnień» przytacza też zabawne szczegóły z życia Puszkina. Oto miał on podobno nosić podówczas «paznogcie dłuższe od paznogci mędrców chińskich», obudziwszy się zaś zrana «siadywał nagi na łóżku i strzelał z pistoletu do ściany»... Był zaś tak gwałtowny wtedy i tak rozdrażniony, że kiedy jakaś nadobna dama, niezrozumiały jego żartu, powiedziała mu jakąś impertynencję, Puszkina pobiegł do jej męża i zawołał: «Odpowiesz mi za zuchwalstwo twojej żony!»... Gdy bojar mołdawski obojętnie wzruszył ramionami, poeta wykrzyknął: «Zmuszę cię, abyś pojął, co jest honor!»—i poczęstował zdumionego policzkiem!

Tenże «Russkij Wiestnik» drukuje obecnie krytyczny rozbiór «Listów Gogola», przez p. Matwiejewa skreślony. Listy są wysoce ciekawe, a mało popularne, i warto z nimi zapoznać czytelników. Szczególniej znamienne jest apoteozowanie przez twórcę «Rewizora» — «piękności kobiecej» w listach, chociaż wiadomo, iż Gogol w dziełach swoich nie stworzył ani jednej pełnej i artystycznie wykończonej postaci niewieściej, młodej i czarującej.

II.

Zanim przystąpię do zanotowania kilku ostatnich utworów beletrystycznych, wspomnę o ciekawej pracy, jaką znalazłem w miesięczniku moskiewskim «Zagadnienia filozofji i psychologii» — pracy, która dla modnej dziś «literatury szpitalnej» stanowi może dokument nielada.

Jest to ni mniej ni więcej tylko «Spowiedź bylej warjacji», a więc kobiety, która sama na sobie doświadczyła obłędu i snadź odczuwała ów obłęd, skoro dziś może opisywać go drobiazgowo.

Był to jeden z t. zw. wyższych obłędów, bo spowodowany filozoficznymi zaciękaniami nad zagadką bytu. Oto młoda dziewczyna straciła wiarę... Przyszła jej wtedy z pomocą — miłość, tworząc raj na ziemi. Ale miłość znikła, ukochany umarł... Cóż pozostało nieszczęsnej?... Chęć powrotu do religji nie mogła jej już pocieszyć... Zwarjowała tedy...

Stanowczo dobrym się wydaje i dokładnym opis owej warjacji, a wysmienitemi uwagi ogólne.

«Halucynacje — pisze eks-obłąkana — są to myśli w obrazach i czuciach, na tyle wydające się realnymi i żywymi, iż straszą i wciągają człowieka z olbrzymią siłą w sferę nierzeczywistości. Następują zmiany w sferze zmysłów: wzroku, dotyku, powonienia; oczom przedstawiają się obrazy z kolorami przy spojrzeniu na gładką ścianę, twarze otaczających zdają się zmienionymi, w uszach wibrują przeróżne dźwięki, nawet powonienie odczuwa różne zapachy; wreszcie widzi się bojaźliwe i zmienione obejście się obecnych... Wszystko to świadczy i mówi choremu o jego przemianie i o przemianie całego świata... I oto zjawia się okrutna tęsknota po przeszłości, pragnienie wszystkiego, co proste, codzienne, powszednie i drogie!... A manja wielkości? Powstaje ona ze świadomości o wspaniałościach halucynacji. «Ja nie chcę upaść tak, abym nie mogła rozumieć i wiedzieć, czego inni nie rozumieją... jam wszystko przeniknęła, niby na nitkę nawłokła, schwyciłam życie za lebę... Jest w tem upojenie... Obłąkany nie rozumie otaczającej go rzeczywistości, ale samoczucie, a właściwie zdolność cierpienia posiada, i to nawet w wysokim stopniu naprężoną i podwyższoną».

Dla beletrystów, lubujących się w tego rodzaju tematach dramatycznych, w kilku uwagach powyższych kryje się garstka psychologicznych momentów, wcale nowych. Najciekawszem jest spostrzeżenie, że chory *czuje* halucynacje, a jednak *usiłuje* w nie *wierzyć*, bo go ta wiara upaja. Wielu beletrystów proces ów wystawiało dotąd całkiem odmiennie.

Miedzy innymi, przeciwnie nieco malował to uczucie p. Antoni Czechow w najnowszej noweli «Pawilon nr. 6» («*Palata nr. 6*»), zkadinał znakomitej i stwierdzającej ogromny postęp w twórczości tego do niedawna wyłącznie gazeciarskiego feljetonisty. W ostatnim tomie czuć pogłębienie tematów i rozbrat z dawnym gonieniem za «pikantnością», która bywała często niesmaczną.

Proszę sobie wyobrazić lekarza prowincjonalnego, naczelnika szpitala, który, zajmując się wszelkimi kwestjami i zagadnieniami, nie zajmuje się wcale... chorymi, choć jest w gruncie rzeczy światłym i dobrym człowiekiem. Szczególnem niedbalstwem otacza lekarz «pawilon nr. 6», gdzie w najstraszniejszych warunkach męczą się obłąkani brudni, obdarci, katowani przez pijanego stróża... I oto, po latach, straszna nemezys wtrąca do tego «pawilonu nr. 6» samego doktora!... Gwałtem i najnieśluszniej zamknięty tam przez swego «pomocnika», zapoznaje się byty naczelnik osobiście z bezlitosną pięścią stróża i z beznadziejnem położeniem nieszczęsnych, których nikt nie leczy i nikt o potrzeby nie pyta, którym tylko kraty w oknach bronią swobody i świeżego oddechu, a ponury cerber kulakiem wypędza myśli o okrzykach rozpacz... W tych borykaniach się garstki skazańców, dla których świat, za winy niepopelnione, na zawsze zamknięto — jest tyle tragizmu, tyle grozy, a zarazem prawdy, że opowieść cała wywiera wielkie wrażenie i na długo pozostaje w pamięci.

III.

Najświeższą nowością na ruskim rynku księgarskim jest powieść p. W. Michiejewa p. t. «Złote piaski», rzecz ze wszech miar interesująca.

Akcja powieści rozgrywa się w Syberji, przy kopalniach złota, gdzie młody ich właściciel, Buszaninow, spotyka pannę Bołę Rusinowską, mieszkającą tu z ojcem i przyjacielem jego Skulskim, urodzoną już w Syberji, ale wychowaną «w duchu tradycji ojczyzny». Buszaninow płomiennie pokochał Bołę, która mu się wzajemnością odpląca. Wspólnie spędzając długie godziny, wspólnie myśląc o ulżeniu doli robotnikom, wspólnie marząc i tęskniąc — oboje z każdym dniem czują się coraz bliższymi

sobie... Ale oto, nagle, stary Rusinowski otrzymuje wieść, iż może wracać do kraju... Wieść ta sprowadza przewrót—Bola uczuwa, iż jej małżeństwo z Buszaninowem jest niemożliwe.

Naznacza tedy ukochanemu schadzkę... Autor przeprowadza w tem miejscu między młodymi bohaterami długą i subtelną rozmowę, która się urywa wykrzyknikiem Boli:

— Co pan mówi? co pan mówi!... Jaki tu fetyszym? jakie rozjątrzenie? kiedy tu idzie o ojca, Franię, wszystko blizkie, wszystko swoje!... Zrozumże pan!... zrozum, że ja nie mogę, nie mogę...

Bola z ojcem, po długich pożegnaniach, wyjeżdża, a szlachetny, pełny delikatnych uczuć Buszaninow również wkrótce opuszcza Syberję, którą znienawidził—odkąd zniknęła mu z oczu jego ukochana...

Powieść jest napisana pięknie, dużo w niej uczucia i poezji, świeżości i artystycznego przeprowadzenia zajmującego tematu. Autor jej, p. Michiejew, zdaje mi się, jest artystą-malarzem; jakoż plastyczne zdolności uwydatniają się w niektórych opisach.

Drugą nowością wybitną jest powieść p. M. Pieskowskiego, «W głuszy», rzecz czysto tendencyjna, ale w wysocę podniosłym nastroju. Autora zajmuje sprawa szkół wiejskich. Stawia więc jakiegoś idealistę, który z poświęceniem iście bohaterskiem pracuje dla dobra bliźnich i w jakiejś cichej wiosce zwalcza niechęć włościan, przyciąga do szkoły ich dzieci, staje się przyjacielem i doradcą całej okolicy, uczy nieświadomych gospodarstwa, powstrzymuje słabych od pijaństwa, stwarza ogólny dobrobyt — i zyskuje w końcu szacunek i miłość prostaków.

Mnóstwo szczegółów znamiennych zgromadził autor w swojej powieści, która jest raczej rozprawą. Ale ponieważ poruszył p. Pieskowski tak ważne i sympatyczne zagadnienie, jak oświata ludu, więc czyta się ją i z przyjemnością i z pożytkiem niemałym. Dodać atoli muszę, że o takich wysokich idealistów, jak bohater «W głuszy», trudno w dzisiejszych czasach. Takiego zaparcia się samego siebie, własnych wygod i korzyści nie można od nikogo wymagać... Nie na bohaterstwie tedy osobistości wyjątkowo szlachetnych, ale na innych racjonalniejszych podstawach oprzeć się musi z czasem szkoła ludowa, taka, o jakiej słusznie дума autor «W głuszy» w swoich marzeniach.

Wśród współczesnego pokolenia «młodych», w literaturze ruskiej bezwątpienia najwyżej wzniosł się, jako artysta skończony, p. Włodzimierz Korolenko. Jest to pisarz, stosunkowo, niezbyt płodny, gdyż, wystąpiwszy w roku 1885 z pierwszą swoją pracą «Sen Makara» (w «Russkiej Mysli»), dotąd wydał zaledwie dwa tomy nowel i jedną nieco dłuższą powiastkę. Ale natomiast w każdym drobiazgu jest p. Korolenko prawdziwym mistrzem. Przedziwnie łączy on rzewność z wyborna, realną obserwacją, myśl filozoficznie głęboką z pozorną popolitością i szarżyzną tła, łagodny humor ze srogim, choć cichym bólem—wszystko to zaś opromienia marzycielstwem prawie niepochwytne, a jednak odczuwanem przez czytelnika. Najpiękniejszymi obrazkami młodego autora są: wspomniany już «Sen Makara», następnie «Las szumi», «W złem towarzystwie» i «Ślepy muzykant». Główne postacie dwóch ostatnich pereł nowelistyki, to — polacy z kraju południowo-zachodniego, których autor maluje ze szczerą sympatją.

W niedawno wydanej w Moskwie «Drugiej książce opowiadań» p. Korolenki znajdujemy również kilka pięknych drobiazgów, jak «Sądny dzień», «Nocą» i inne. W tym drugim wszakże tomie zauważyliśmy w autorze niepotrzebne, choć modne dziś, usiłowanie drobiazgowego «fotografowania», nie zaś artystycznego «odtworzenia» życia. Jest tam mianowicie parę szkiców («Za obrazem», «Na zaćmieniu») czysto fotograficznych, które nietylko są nieco zamglone, ale, co najgorsza, bywają niekiedy trochę — nudne... Nie przystoi to pisarzowi, który umie osiągać najwyższe nad czytelnikami zwycięstwo: wyciskać łzy.

Relator.

Z AKADEMJI FRANCUZKIEJ.

[Nowy akademik Thureau-Dangin. Legenda wojny krymskiej. Charakterystyka Rousseta. Mowa Juljusza Claretie na cześć nowego akademika. Romans i historia].

Nikt z uczestników walnego posiedzenia, które się odbyło w pałacu Mazarin, w dniu 14 grudnia r. z., nie miał powodu narzekać na przedłużenie uroczystości, ani uczuł znużenia, nasłuchując świetnych głosów, rozbrzmiewających pod kopułą gmachu akademji. Było to przeważnie święto historyków. Na zastępcę Kamila Rousset powoływano dziejopisa monarchji lipcowej, p. Pawła Thureau-Dangin, którego witał gospodarz domu Moliera, dyrektor najpierwszej sceny świata, Juljusz Claretie.

Thureau-Dangin kilkoma zaledwie słowy zadośćuczynił rzekomym zobowiązaniom chwili. Prześlicznie streściwszy tak książkę Rousseta, jak i sam przebieg wojny, kilku rysami doraźnymi wznowiwszy wizerunki głównych bohaterów krymskiej potrzeby, nie wyłączając onego rycerskiego żołnierza, któremu Francja świeżo tak piękny i jednomyślny sprawiła pogrzeb, pokrótce wspomniął i męstwo przeciwników, potęgując doniosłość zwycięstwa, i dodał, że owa wojna, której rozstrzygnięcie trzy najpierwsze Europy mocarstwa przeniosły na odległy półwysep morza Czarnego, słusznie nazwaną być mogła rzadkim w dziejach świata wyjątkiem, wojną bez nienawiści.

P. Claretie, do niedawna dziennikarz, a zwłaszcza feljetonista z rzemiosła, znalazł, iż nowy akademik nie wyzyskał, jak przynależy, nadarzającej się sposobności. Podjąwszy określenie pierwszego mówcy, który pokrótce, jak to nadmieniliśmy wyżej, nazwał wojnę krymską wojną bez nienawiści, rozszerzył się nad bohaterstwem oblężonych w Sewastopolu, twierdząc, iż tyle dla nich Francja chowa współczucia i podziwu, ile dla własnych swoich synów; dalej przypomniał ów epizod walki, gdy na widok sióstr miłosierdzia, obiegających pole bitwy, obustronnie przez chwilę ostrzeliwanie przerwano, upatrując zapowiedź dzisiejszego zbratania w owym przelotnym zawieszeniu broni. P. Claretie mówił dalej «o tajemniczej woni dusz słowiańskich» i «o nieuniknionem porozumieniu, które prędzej później nastąpić musiało pomiędzy synami ziemi francuzkiej i ruskich stepów, skoro obydwa narody na swój sposób mają właściwy idealizm i rycerskość».

Co do wstępnej mowy nowego akademika, to ta bardzo się podobała. Nie zawsze los w równej mierze sprzyja elektowi. Owszem, zigraszki przeznaczenia nieraz oddają pochwałę poprzednika w ręce najmniej do tego sposobne i chętne. Tu historyk monarchji lipcowej z przekonania mógł chwalić zacnego męża, którego zastąpić mu przyszło. Ze wszech miar Rousset przerastał współczesnych pracą i wiarą, prostotą duszy i serca prawością. Całe jego życie było wymownym przykładem zespolenia głębokiej nauki z korną pobożnością chrześcijańską. Zamknięty w kole rodziny i przyjaciół, wśród ulubionych ksiąg i szpargałów, nie szukał rozgłosu, nie lubił sobą zaprzętać publiczności. Tak mało o sobie mówił, że skromności zarazem i słusznej dumy, jak wspomina pan Thureau-Dangin, iż świat znał dzieła, nie znał człowieka. Widywano go codziennie idącego na mszę do pobliskiego kościoła, z książką do nabożeństwa w rękę. Bywało, zasłużony starzec, jak o zaszczyt największy doprasza się przywileju służenia do mszy, odpowiada ministranturę, przenosi ampulki z pokorą i skupieniem budującym. Śmierć chrześcijańska chrześcijański też uwieńczyła żywot. Ostatniem życzeniem zastrzegł się przed wystawnością pogrzebu i polecił, aby go odwieziono na cmentarz wozem ubogich, wszystek fundusz potrzebny na sprawienie sutych egzekwii rozdając pomiędzy ubóstwo.

Bywają nieraz osobne wśród historyków powołania. Rousset od najpierwszej młodości zapalał się wojskowymi sprawami, namiętnie uprawiał niwę walk dziejowych, a to upodobanie zdradzało się nawet w drobiazgach. Przerzywał nieraz rozpoczętą lekcję, czy wykład, aby do okna spieszyć, ilekroć przeciągały ulicą pułki, odbywały się bębny lub muzyka wojskowa. Skupienie myśli w jednym kierunku wyrzyło nawet na jego obliczu osobne piętno, nadało mu fizjognomję starego rębacza. Zrazu szukał drogi, celu, tematu, aż nareszcie w roku 1854 to wszystko naraz znalazł, wkraczając w zakłete dotąd progi archi-

wów wojennych, gdzie spoczywały niewyzyskane i kurżawą przysute korespondencje z trzech ostatnich wieków, dotyczące czynów francuskiego oręza. Wobec nagromadzonych tu bogactw, trzydziestokilkuletni pracownik postanowił z tej kopalni bezbrzeżnej wydobyć tylko jedną postać, jedną chwilę dziejową, wertując wyłącznie zebraną w dziewięciuset tomach rozległą korespondencję ministra Ludwika XIV, Louvois, który tyle się przyczynił do wielkości panowania i wieku. Jego to wizerunek, jego epokę po mistrzowsku młody Rousset wysnuć potrafił z owej nawali źródeł, trafnie dobierając rysy, szczegóły, przytoczenia i powtarzając stale, iż «jak tłum ludzi nie stanowi armji, tak i stos dokumentów nie jest jeszcze historją». Umiał on wplatać w tok gromkiego i barwnego opowiadania listy, depesze, słowa pamiętne, nigdy nie obciążając niemi, ani wstrzymując postępu podjętej pracy i pochodzących wypadków. Ztąd główne postacie z niewypowiedzianą prawdą i życiem występowały na tle ogólnem historii, i charakterystyka ich, jakoby rylcem dokonana, dostarczała skończonych portretów, które następcą Rousseta, niemniej biegły w rzemiośle wskrzeszania przeszłości, wydobywa ze spuścizny swego poprzednika i w lot kreślił misterne wizerunki, poczynawszy od tego wielkiego współpracownika Ludwika XIV, w ciągu najświetniejszego trzydziestolecia jego rządów, który nie był zapewne bez winy i w niejednym się pomylił, ale dla którego dziś trudno być surowym, wspomniawszy: «iż on to zdobył dla Francji silną granicę, niestety za dni naszych naruszoną, on Strasburg włączył w obręb ziemi francuskiej».

Tej to historii ministra Louvois akademja przyznała w swoim czasie wielką nagrodę Goberta, której z kolei dobił się i p. Thureau-Dangin swoją historją monarchji hipocowej. Jednocześnie powierzono Roussetowi dyрекcję archiwum i posadę historjografa ministerstwa wojny.

Znalazłszy materialne ustalenie i podstawę, z podwójną pilnością zabrał się młody pracownik do dalszych studjów. Przedstawiwszy, w jaki sposób stworzyć można silne państwo i silną armję, teraz zabrał się do wykazania, w jaki znów sposób można z czasem zyskaną przewagę i korzyści utracić, i zamknął się w obrębie tego XVIII wieku, który niepowodzeniami i rozstrojem przyćmił sławę francuskiego oręza. Czemu się owej właśnie chwycił epoki raczej, aniżeli świetniejszych momentów dziejowych? Bo zrozumiał, że w przededniu r. 1870 wypadło raczej miarkować, aniżeli podniecać narodowy szowinizm i dumę, bo przeczuwał idący przełom, a wiedział i widział, jak niedostatecznie kraj był przygotowany na odwrócenie klęski. Znał stósunków wojskowych spisywał wówczas księgi, z których każda była zarazem i czynem obywatelskim. A gdy nie zdołał powstrzymać zaślepienia narodu, rzucającego się samochcąc w otchłań nieszczęść bezdennych, porwał za karabin i mimo szóstego na barkach krzyżyka, dzielnie i wytrwale bronił murów Paryża. «Wiek jego powszechną zwracał uwagę, zewsząd spieszo mu winszować, dłoń jego uściśnić; ojcowie pokazywali go synom. Mróz, przechodzący 20 stopni, nie ostudzał jego zapалу». Jak niegdyś opisywał upojenie pracy, teraz świadczył upojeniu niebezpieczeństwem i poświęceniem, gdy wśród gradu kul odczuwał dawne serca bicie. «Nie była to wrażliwość wyobraźni literackiej, ani też próżnej ciekawości zaspokojenie, lecz raczej głębokie, prawdziwe uczucie, płynące z tych wyższych części duszy, kędy się urabiają bohaterstwa woli i skłonność do ofiar. Znać wy dobrze panowie nazwę onego uczucia, które się zowie patriotyzmem, tym patriotyzmem, przeciw któremu usadzili się dziś rozczerwani dyktanci i rewolucjonisci kosmopolityczni, aby takowy z ziemi naszej wypłenić, ale daremnie, bo na straży jego nietykalności czuwa silnie krwa- wy i świeży ból ran, zadanych nam ostatnimi klęskami».

Po wojnie Rousset wrócił na swój posterunek pracy, gdy wtem niespodziany cios w niego uderzył. Stronnic- two, nie znoszące słów prawdy, ilekroć jest mowa o re- wolucji, nie mogło mu darować ostatniej jego księgi: «*Les volontaires*», w której po trochu rozwiewał podnie- siony do legendy urok zwolanych pod sztandary pierw- szej republiki ochotników, wskazując, «iż armje zaimpro- wizować się nie dadzą, że duch bezkarności i buntu prze- ciw wszelkiej władzy rozkładał sameż wojskowe szeregi, wnosil w nie nieufność i swawolę, ponieważ ochotnicze zaciągi do obozów przenosiły swoje polityczne uprzedze- nia, publicznie rozprawiając nad warunkami swej uległo- ści i dowolnie sobie czas służby określając, tak, iż praw-

dziwie wtedy dopiero rozwinęli właściwe sobie bohater- stwo, gdy ochotnikami być przestali, a rząd, ich swa- wolą przerażony, wciągnął ich do linjowych szeregów». Urazeni wypowiedzeniem szczerej prawdy epigoni pierw- szej rewolucji, jednym zamachem pióra odjęli winowajcy zaszczytne stanowisko historjografa ministerstwa wojny, dając nowy dowód owej nietolerancji sekciarskiej, która chce wszystkim rządzić i wszystko po swej myśli urzą- dzać, nawet przeszłość historyczną.

F...

(Dok. nast.).

KTÓŻ ON JEST?

OPOWIADANIE

D. Mordowcewa.

(Przeład z ruskiego).

(Dalszy ciąg).

II.

Piłat i Sabina niedługo bawili w Cezarei. Poznawszy sprawy tej prowincji i wydawszy niezbędne rozkazy legjonom, prokurator, w or- szaku kohorty kopijników, podążył do Jerozolimy, pragnąc poznać naocznie stolicę narodu, którego przymioty duchowe tak wysoko cenił imperator.

Widok stolicy Judei wywarł na Pilata żywe wrażenie. Zam- knięty w górach, strojnych bukietami olbrzymich palm, drzew figo- wych i oliwnych i granatów, okrażony ponurą, poczerniałą ścianą, z po za której dumnie wyglądały wieżycy pałaców i cały ogrom olśniewającej powagą i pięknoscą świątyni, błyszczące w słońcu płaskie dachy domów i owalne kopuły — gród ten zdawał się odosob- nionem, ukrytem od świata siedliskiem nieznanego, niedoścignionego dla umysłu rzymianina bóstwa — bóstwa niewidzialnego, niepoddają- cego się dostępnemu dla zmysłów wyobrażeniu — bóstwa, które nie miało nic zgoła wspólnego z bogami Rzymu, Grecji, Egiptu.

— Jak tu strasznie! — zawołała Sabina, gdy przed jej oczyma nagle, niby z pod ziemi, wyrosło to dziwne miasto. Gdzież ich bo- gowie?... gdzie ich figury? — jeszcze więcej dziwiła się, przejeżdżając przez ulice ku wieży Antonjusza, czyli pałacowi Pilata.

— Dam im posagi naszych bogów! — ostro powiedział Pilat. We wszystkich prowincjach Rzymu powinni być wspólni bogowie państwowi, cesarscy bogowie!

I postanowił niezwłocznie spełnić, co zamyslił. Ale nie wiedział, z jakim ludem ma do czynienia.

Nie zamierzał Pilat długo bawić tym razem w Jerozolimie. Było mu ciasno w tem mieście, opasanem górami, wśród ludu, w którego oczach czytał coś równie niepojętego, zamkniętego w sobie, jak, zda- wało mu się, zamknięte w sobie było ich nieuchwytnie bóstwo. Dum- nemu rzymianinowi brakło przestrzeni, brakło bezbrzeżnego morza z jego ustawicznym gwarem, z jego niezliczonymi okrętami, z jego tryskającym życiem, jakie oglądał w nadmorskiej Cezarei.

Jedynie na prośbę Sabiny pozostał Pilat w Jerozolimie dłużej nad zamiar. Zapragnęli zobaczyć to miasto w czasie zbliżających się świąt wielkanocnych, szczególnież czczonych u judejczyków, którzy owego dnia gromadzą się do swojego grodu świętego ze wszystkich stron kraju.

I oto Pilat po raz pierwszy zapoznał się z osobliwym sądem tego ludu i musiał uleść jego woli. Na kilka dni przed Wielkanocą, wczesnym rankiem, obaczył namiestnik, iż ku pałacowi jego zbiera mnoga ciżba ludu, z synedrjonem na czele, po za którym żołnierze wiodli czterech ludzi zakutych w kajdany — snadź zbrodniarzy. Człon- kowie synedrjonu, zbliżywszy się do granitowego balkonu, wiodącego na zamek, powiedzieli coś warcie, strzegącej u wejścia, i pospół z czterema skutymi więźniami i z konwojem wojskowym, wkroczyli do pretorjum. Lud natomiast, gwarno rozprawiając i gestykulując, został na ulicy, naprzeciw arkady pałacowej.

Pilat natychmiast wyszedł do synedrjonu. Zapytawszy o co chodzi, dowiedział się ze słów arcypłanów Annasza i Kalfasza, że przyprowadzeni do niego czterej więźniowie są rozbójnikami, którzy, ukrywając się w pieczarach przy drodze, wiodącej z Jerychonu do Jerozolimy, napadali spieszących do stolicy na święta, rabowali ich, a nawet mordowali. Pojmanych zbrodniarzy synedrjon skazał na śmierć — na ukrzyżowanie. Ale oto — mówili arcypłani — wedle oby- czaju tutejszego, jeden ze skazańców, z okoliczności świąt wielka- nocnych, winien być ulaskawiony. Aktu tego dopełni prokurator, nie inaczej wszakże, tylko zgodnie z wolą ludu.

Wysłuchawszy przemowy, Pilat, pospół z synedrjonem i skaza- nymi, wyszedł do ludu i stanął na wysokim ganku nad arkadami. Gwar i waśnie tłumu ucichły natychmiast.

— Judejczycy! — zawołał Pilat — któregoż chcecie, abym wam ulaskawił w dzień Wielkiejnocy?

— Barabasz! Barabasz! — zakrzyczano jednogłośnie.

— Któryż to jest? — pytał Pilat, zwracając się do Kalfasza.

Arcypłan wskazał młodemu jeszcze, niewysokiego, muskular- nego judejczyka, obojętnie spoglądającego na tłum; przy ostatnim wszakże okrzyku czarne oczy złochny radośnie się zaśkrzyły.

— Dlaczegoż go wybieracie? — zagadnął Pilat, któremu żal się zrobiło innego skazańca, mocno, jak widać, cierpiącego.

— Barabasz jest judejczykiem, tamci zaś — to psy samarytanie! — zawołał głos z tłuszczy.

— Niech będzie, jak chcecie... Oddaję wam Barabasz — rzekł Pilat.

Sabina podówczas siedziała przy oknie galerji i patrzyła to na wzburzone twarze ludu, to na skazańców. Nagle, coś, niby promień słońca, oślnęło ją...

— Bogowie! — zaskakała. Któż on jest?... Któż jest ten boski młodzieniec?...

Skazańców sprowadzono z ganku. Tam już czekali na nich żołnierze, podtrzymując rękoma trzy długie krzyże, które natychmiast zwałili na plecy skazańców. Tymczasem Barabasa okrażono ze wszystkich stron i wieszano mu łańcuch.

Pochód ruszył wrychle ku wrotom Sądny, za którymi wznosiła się Głgota — miejsce kaźni na krzyżu. Po obu stronach skazańców szli żołnierze, a za nimi tłoczył się lud, przeważnie kobiety i dzieci. Małżonka Pilata z bólem serca patrzyła na smutny korowód. Widziała, jak dwóch skazańców śmiało niesło swe ciężkie krzyże — śmierć swoją. Trzeci wszakże, snadź słaby i chory, z trudem włókł straszny ciężar, przystawał, poprawiał krzyż, kaleczący mu ramiona, potykał się i, wreszcie, upadł pod krzyżem. Jeden z żołnierzy podniósł był bicz, aby uderzyć nim nieszczęśliwego. Lecz w tejże chwili zbliżył się młodzieniec, który tak zachwycił Sabine — i żona Pilatowa usłyszała łagodny, za serce porywający głos:

— Nie bij go!... Ja mu pomogę nieść krzyż...

I młodzieniec dopomógł skazańcowi powstać z ziemi i młode swe ramiona pod krzyż nachylił. Poniósł go naprzód, i jeszcze podtrzymywał słabego, któremu łzy po twarzy spływały.

— O, bogowie! — znów lkała dobra niewiasta. Któż on jest?... Któż jest ten boski młodzieniec?...

Poczem, pożegnawszy wzrokiem smutną procesję i wyplakawszy się dowoli, pobięła na najwyższe piętro wieży Antonjusza, popatrzyć w stronę Głgoty.

Pozbawiona roślinności góra, niby naga czaszka, ponuro spoglądała ku niej z po za ścian miejskich. Na wierzchołku jej, przez lud obłożony, wyraziście uwydatniały się na jaskrawym lazurze oddalonego horyzontu trzy ciemne kontury. Były to krzyże. Twarzy rozpiętych nie można było dojrzeć. Ale wiedziała Sabina, że z wyżyn swoich krzyży nieszczęśliwi patrzy w tej chwili na straszne miasto, które ich na tak okrutną śmierć skazało...

— A cóż on?... cóż on na to?... gdzie jest? — szeptał jej jakiś głos z serca. Czyliż i on patrzy na nich?...

III.

Powróciwszy po Wielkiejnocy z Jerozolimy do Cezarei, Pilat natychmiast postanowił dokonać tego, co zamyslił o «bogach państwowych».

«Pilat» — powiada Flawjusz w swoim znakomitem dziele «Wojna żydowska» — rozkazał przywieźć do Jerozolimy, nocą, posagi cesarskie, zwane przez rzymian *signa*. Kiedy nastąpił poranek, żydeje zcy wzburzyli się strasznie. Znajdujący się w pobliżu nowego widowiska popadli w trwogę, wobec obrazu religij, zakazującej wznosić wyobrażenia bóstwa. Oburzenie mieszczan sprowadziło do Jerozolimy mnogie tłumy ze wsi. Wszyscy ruszyli w drogę, ku Cezarei, do Pilata, aby prosić go o usunięcie posągów z Jerozolimy i o pozostawienie wiary ich ojców nietkniętą. Otrzymałszy odmowę, rzucili się na ziemię i pozostali w tem położeniu pięć dni i pięć nocy, nie ruszając się z miejsca.

«Na dzień szósty — ciągnie Flawjusz — Pilat siadł na fotelu sędziowskim w wielkim hipodromie, przez Heroda wzniesionym, i rozkazał przywołać lud do siebie, pragnąc jakoby objąć mu swoją wolę. Poprzednio wszakże rozkazał Pilat żołnierzom na dany znak okrzyć żydejskich z bronią w ręku. Obaczywszy się otoczonymi przez potrójną linię uzbrojonego zoldactwa, żydeje zaczęli osłupieć. Ale kiedy Pilat rzekł, iż każe ich porąbać, jeśli nie przyjmą posągów cesarskich, i dał znak hoplitom, aby miecze dobyli — natenczas żydeje, jakby na hasło, padli na ziemię, wyciągnęli swoje szyje i głośno wołali:

— Przedzamy się zabić, niżli zakon przestapimy!

Zdumiony tym wielkim czynem religijnym, Pilat dał rozkaz — niezwłocznie usunąć posagi z Jerozolimy».

Małżonka Pilata znajdowała się też w hipodromie. Pospołu z dwiema niewolnicami siedziała w łoży, ukryta kotarą od oczu ciekawych, i widziała wszystko, co się działo na arenie. Stałość żydejskich głęboko ją wzruszyła.

Ale w ludnym tłumie, rozsypanym po hipodromie, wejrzenia jej daremnie szukały tego, co od dnia przyjazdu do Judei tak głęboko zarył się w jej myśli i wyobraźni... O! onego czasu wciąż o nim myślała, wszystkich rozpytywała, ale nikt nie mógł jej powiedzieć nie pewnego, lub chociażby nazwać jego imienia.

Często oglądała go we śnie. I za każdym razem w jego łagodnych, zadumanych oczach mściła się taka pełnia smutku i tyle wszechłaski, że budziła się we łzach.

— Któż on jest?... kto on jest?... — bezustanku pytała, dręcząc sama siebie — i nie znajdowała odpowiedzi.

W tej chwili nie widziała go w hipodromie Cezarei. Ale ujrzała go po latach...

NOTATKI O NOWYCH KSIĄŻKACH.

Helena Ceysinger. Ze znalezionych kartek. Warszawa, nakład T. Paprockiego. 1894 r., str. 159.

«Ze znalezionych kartek» to tytuł pierwszego z dwóch obrazków, a raczej studjów psychologicznych, zawartych w książce o podanym powyżej tytule. Studium to powiększa naszą beletrystykę patologiczną. Temat ten sam, co w «Śmierci» Dąbrowskiego; jak tam suchotnik, tak tu suchotnica spisuje pamiętnik ostatnich chwil swego życia. Tylko, że kiedy Dąbrowski szerzej, więcej szczegółowo i ze znacznym zasobem obserwacji przedstawia stan psychiczny swego bohatera wobec obawy śmierci bez innych dalszych motywów, jak zdąża do życia, to p. Ceysingerówna wprowadza natomiast fabułę powieściową, kontrast coraz silniej budzącej się miłości z ubiegającym

życiem bohaterki. U Dąbrowskiego przeważa pogłębienie i prawda, u Ceysingerówny gra rolę większa fantazja i jest więcej efektów dla przeciętnej miary czytelnika. Drugi obrazek «Maniak» jest sztuką pisarską, której celu napisania zrozumieć trudno. Bohater, człowiek nawskroś zacy, po zawodzie miłosnym odsunął się prawie zupełnie od rodziny i społeczeństwa i, choć serce go ciągnie do ludzi, żyje samotnie i, narażony na liczne cierpienia moralne, gromadzi kapitały. Od początku dowiadujemy się, że przeznacza je na jakiś cel wzniosły, ale na jaki — nie chce wyznać nikomu. Wypowiadał się tylko ze swoich zamiarów przed księdzem-starym, który, gdy serce «maniakowi» po raz drugi zabiło, nie pozwala mu się żenić w obawie, aby cel jego życia nie zwicznął się przy zmianie stosunków i obowiązków. Ukochana z rozpacz umiera, co w dziwnym świetle stawia wartość moralną księdza i «maniaka». Umiera i ksiądz, i odtąd już nikt nie wie, co się stanie z rosnącym wciąż kapitałem. Zaciekawiony czytelnik przerzuca kartkę za kartką, aż na ostatniej dowiaduje się, że «maniak» przy końcu życia został kamedulą i że niewiadomo dotąd, jakiej idei się poświęcił, dla jakiej namiętności cierpiał całe życie. Jest to sztuczka, powtarzamy, której jedynym chyba celem rozbudzić ciekawość czytelnika bez zaspokojenia jej na końcu.

Zygmunt Niedźwiecki. U ogniska, szkice. Kraków, 1894.

Wspominaliśmy już o dwóch zbiorach nowel tego autora. Żalowałiśmy wówczas, iż niepospolity talent nurza się przeważnie w bag-niskach społecznych. Zbiór obecny pozostawia je daleko za sobą, lecz posiada za to inne wady. Treść w nich skąpa, tendencja bierze górę nad formą. Nie wszyskie jednak takie. Obrazek «Za piecem» jest pełnym humorem opisem konkurów i kokieteryj w sferach rzemieślniczych. Sporo podniosłego uczucia przebiega ze szkicu «Ona»; jest to małe psychologiczne studjum, którego bohater, pod wpływem ogólnego zapалу odnajduje w sobie zupełnie już zakrzepłe poczucie wspólności interesów swego społeczeństwa. «Młodszy brat» jest satyrą na czułości kandydatów na mężów stanu. Spora doza obserwacji odznacza się «Najmniejszy procent». Wysoce dramatycznym jest «Wino-wajca». Ostatnie dwa szkice, wzięte ze świata dziennikarskiego, są pamphletami, osnutymi na tle miejscowych stosunków.

Sejmiki polskie w Kazaniu 1655—1663 r., napisał A. Lwów, 1893, str. 29.

W notatach pozostałych po znakomitym zbieraczu Konstantym Świdzińskim znalazł autor dwa dokumenty bardzo ciekawej treści. W epoce wojen Rzeczypospolitej z carem Aleksiejem Michałowiczem część jeńców polskich, obrońców Witebska, znalazła się w Kazaniu. Stworzyli oni między sobą rodzaj organizacji polityczno-społecznej i na sejmikach swoich uchwalili *lauda*. Jedno takie *laudum* z r. 1653 jest potępieniem współobywateli, którzy opuścili sztandary i których też zamieszkujący w Kazaniu ekskludują *ex charitate fraterna*. Drugi dokument, z r. 1662, opisuje przygodę jednego ze współtowarzyszów później przybyłych, a mianowicie j. p. Poniatowskiego, który został w Bychowie wzięty przez nieprzyjaciela. Celem drugiego dokumentu była atestacja jego zasług wojennych i ofiar poniesionych.

St. Tarnowski. O kołędach. Kraków, nakładem Spółki wydawniczej, 1894, str. 52.

Spółka wydawnicza rozpoczęła druk rozpraw literackich hr. Stanisława Tarnowskiego, umieszczanych w rozmaitych czasopismach. Najprzód wypuściła rozprawę «O kołędach», które, według autora, stanowią najbogatszą, a w każdym razie oryginalną część naszej poezji ludowej. Są one sympatyczne prostotą i naiwnością i tem również, że natura ludu naszego, w zwierciadle tem odbita, pokazuje się dobrą i szlachetną. Prócz tego jest kołęda pomnikiem dawnych czasów, a Autor ze znanym talentem opowiadania i streszczania przedstawia wybitniejsze kołędy, dzieli je według treści, podnosi ich poetyczną wartość, formę, a nawet dające się w nich napotkać doskonałości stylistyczne.

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

[Dnia 21 grudnia z. r. odbyło się posiedzenie komisji historii sztuki w akademji umiejętności, pod przewodnictwem prof. Marjana Sokołowskiego. Prof. Łuszczkiewicz odczytał pracę, p. t. «Katedra w Płocku, studjum zabytku architektury romańskiej». Prelegent wykazał, że katedra płocka, pomimo radykalnej przebudowy, dokonanej w drugiej połowie XVI wieku, zachowała pierwotny układ planu z epoki romańskiej, który poucza, że dawna świątynia, wzniesiona w połowie XII wieku, miała zasklepione wszystkie nawy; jedyny to dotąd znany przykład w Polsce z tego czasu. Przybudowy półkoliste z granitu na przedłużeniach naw bocznych, służyły za baszty obronne. Prof. St. Smolka zakomunikował z archiwów rzymskich relację nuncjusza Rangoniego, która zawiera opis darów Dymitra Samozwańca dla Maryny Mniszechówny. Przewodniczący przedłożył nadesłany z Warszawy spis drogich kamieni i kosztowności, które były przechowywane w warszawskim skarbcu koronnym, wedle rękopisu biblioteki w Dreźnie z r. 1676. Przewodniczący podał wreszcie wiadomość, nadesłaną przez p. Hermana Ehrenberga, iż w archiwum królewieckim znajduje się spis przedmiotów z r. 1578, gdzie jest wzmianka o «polskich kobiercach». Prof. Łuszczkiewicz okazał nadesłany na jego ręce z Kamieńca podolskiego szereg rysunków zabytków architektonicznych w temże mieście. Dr. Demetrykiewicz okazał fotografie rzeźbionej tablicy erekcyjnej gotyckiej kościoła w Radłowie z r. 1337, oraz dwie fotografie mniej znanych grobowców prywatnych.

[Komitet międzynarodowego kongresu lekarskiego, zapowiadanego na miesiąc kwiecień r. b. w Rzymie, przedłużył termin do składania prac, na kongres przeznaczonych, do d. 31 b. m. Uczestnicy kongresu zgłaszać się winni do sekretariatu jeneralnego w Genewie. Departament kolejowy zezwolił na przejazd członków kongresu po ruskich kolejach po niższej cenie, t. j. z powrotem bezpłatnym.

DZIAŁY BIEŻĄCE „KRAJU”.

W niedzielę, d. 16 b. m., o godzinie 10 wieczorem, redakcja „Prawitielstwiennago Wiestnika” rozesłała redakcjom dzienników petersburskich buletyn o stanie zdrowia Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana. Buletyn podpisany przez profesora Zacharjina, lejb-chirurga Hirscha i d-ra Weljaminowa, głosił, że Jego Cesarska Mość zapadł na silną influencję, skomplikowaną przez zapalenie gardła i płuc i przy temperaturze, dochodzącej do 39,6. Od poniedziałku wieczorem w stanie zdrowia Najjaśniejszego Pana nastąpiło znaczne polepszenie, objawy zapalenia płuc znikły zupełnie, zapalenie gardła stopniowo ustępuje. Ostatni buletyn ze środy, d. 19 b. m. wieczorem, głosi: „Temperatura 37,1, puls dobry, sen i ogólny stan dobry”.

Jej Cesarska Wysokość Wielka Księżniczka Ksenja Aleksandrówna, z zezwolenia ich Cesarskich Mości i za zgodą Jego Cesarskiej Wysokości Wielkiego Księcia Michała Mikołajewicza, dnia 12 stycznia r. b. zaręczona została z Jego Cesarską Wysokością Wielkim Księciem Aleksandrem Michałowiczem. Z powodu doniosłego faktu zaręczyn „Swiet” pisze:

«Dzień dzisiejszy przyniósł wiele radości i obudził najświętsze uczucia w sercach ruskich. Ubóstwiana córka Najjaśniejszego Pana pozostaje w Rosji i przyszłe jej życie przepłynie wśród nas, jednocześnie zaś światła Jej działalności okaże wiele pięknej inicjatywy i troski na korzyść ogólną. Imię Narzeczonego już dawno czeł się wysoko w Rosji. Smiały i odważny żeglarz, znakomity i nieustraszony podróżnik po oddalonych krajach, niestrudzony badacz i uczony—Wielki Książę Aleksander Michałowicz będzie w ciągu długich lat istną gwiazdą na ziemi ruskiej, na pomyślność i szczęście Domu Cesarskiego».

Petersburg, 20 stycznia.

Otrzymaliśmy bardzo ciekawe statuty Towarzystwa handlowo-geograficznego, którego celem jest popieranie polskiego przemysłu i handlu—przez wyszukiwanie nowych rynków zbytu, nawiązywanie bezpośrednich stosunków handlowych z kolonjami i t. p. działalność. Ojcem moralnym tegoż Towarzystwa jest trzeci zjazd prawników i ekonomistów w Poznaniu, siedzibą zarządu—Lwów, agentami zaś oraz polem działalności ma być wychodźstwo polskie tak «luźne», t. j. składające się z inteligentnych jednostek, zajmujących stanowiska samodzielne, jako też wychodźstwo masowe—robotnicze w Niemczech i Ameryce północnej, rolnicze — w niektórych stanach wielkiej republiki, w Brazylii i w Australii. Obok statutów doszło rąk naszych tak rozumowane jako też i faktyczne uzasadnienie pożytku przyszłej

działalności Towarzystwa. Najprzód więc rozumowanie. Autor (p. Ungar), uznając nieodwołalność wychodźstwa, chciałby za pomocą projektowanej instytucji «powetować choć w części tę stratę, jaką ponosimy przez emigrację, gdyż każdy wychodźca, zwłaszcza masowe grupy ludności rolniczej, mogłyby się stać konsumentami produktów krajowych», czyli «jednym słowem z kolonij polskich winniśmy utworzyć nowe miejsca zbytu dla naszego przemysłu». Szczególnie pod tym względem liczy autor na kolonje w Brazylii, gdzie przemysł prawie nie istnieje, a gdzie osiadło niemal 100 tys. polaków, którzy jako przedmiotów importu pożądamy: «piwa, likierów, wódek, obuwia, płótna, sukna, mebli» etc. Wychodźstwo zaś luźne, dzięki wpływom wybitniejszych jednostek, takich jak panowie: Jerzmanowski, Zaporski (Brazylja), Marjański (St-Francisko), Gryglaszewski (Mineapolis), może służyć informacjami, pośrednictwem, wreszcie zakładać polskie domy handlowe, które najprzód kraj mogą uwolnić od zależności i pośrednictwa wielkich domów kupieckich w Wiedniu, Hamburgu, Trjeście i t. p., następnie zaś z kraju sprowadzać produkty na potrzeby kolonij. Wreszcie Towarzystwo może obudzić zamięłowanie do «handlowej geografii i nauk handlowych», będzie obsyłać wystawy, urządzać ekspedycje handlowe, a może być założy «tak potrzebne dla nas muzeum geograficzne».

Na poparcie powyższych rozumowań, autor przytoczył sporą wiązkę faktów, niestety ze stosunków... niemieckich. Niemiecy koloniści w Brazylii sprowadzają obecnie bardzo dużo towarów niemieckich, niemcy założyli bank eksportowy, niemcy urządzili specjalną linję okrętową, niemcy organizowali liczne wystawy handlowe, a wszystko to staraniem instytucji, o bardzo wprawdzie długim tytule¹⁾, ale za to o bardzo szerokiej i energicznej działalności. Na uzasadnienie zaś faktyczne ze stosunków polskich, autor mógł przytoczyć, oprócz powyższych zgłoszeń z Brazylii, tylko operacje domu pana Baytla w Chicago «który w ciągu kilkomiesięcznej działalności sprowadził z Warszawy za kilkadziesiąt tysięcy towaru», i panią Giełgudową, która «wyrobiła dla galicyjskiego koszykarstwa i kilimkarstwa odbył w Londynie». Zapewne jednak spodziewa się autor bardziej ożywionej działalności w tym kierunku po założeniu Towarzystwa, które mu się wydaje tak dalece koniecznem, iż wszelkie zarzuty, właściwie mówiąc, pomija.

«Moga wprowadzić — pisze p. Ungar — odezwać się głosy, iż instytucja taka nam

¹⁾ «Centralverein für Handelsgeographie und Förderung deutscher Interessen im Auslande».

niepotrzebna, gdyż nie mamy wielkiego przemysłu. Na powyższy zarzut jednak odpowiemy krótko. Nowa instytucja obejmuje cały przemysł polski, a więc i szeroko rozwinięty przemysł Królestwa polskiego. Zresztą i w Galicji mamy bardzo rozwinięty przemysł domowy, któremu grozi upadek i który niezbędnie potrzebuje nowych targów zbytu. Również i galicyjski przemysł wielki, rozwijający się z wolna, wymaga szerokich rynków światowych—wyszukiwanie zaś tychże i zdobywanie przyczynić się tylko może do wzmocnienia go».

Otóż odpowiedź ta na obalenie «wątpiących głosów» jest stanowczo nie tylko krótka, ale pono nawet za krótką, i jeżeli założyciele Towarzystwa pragną działalności realnej, a nie papierowej, winni się nieco ściślej nad powyższym zarzutem zastanowić. Właściwie albowiem, chociaż nie nie można mieć przeciwko założeniu tego Towarzystwa, owszem prezentuje się ono w swych statutach i bardzo znacznie i bardzo spokojnie, obawiamy się jednak, ażali wobec swych egzotycznych planów nie pozostanie czasem na lodzie i ażali z czasem jego korespondencja handlowa (czego zresztą mu wcale nie życzymy) nie będzie przypominała korespondencji fredrowskiego «Wielkiego człowieka», któremu agenci ciągle donosili, że «nic nie mają do doniesienia». Zachodzi tu albowiem, przy stawianiu narodowi polskiemu przed oczy potężnej działalności niemieckiej, małe nieporozumienie. Nie «Centralvereiny» organizowały wielki wywóz niemiecki, ale nadmiar kapitału i zasób wielki sił ekonomicznych i bogactw, które dla swego ujścia znalazły sobie w tych «Centralvereinach» dogodną formę. Zatem nie «Towarzystwo» zorganizuje polski handel zaoceanowy, ale potęga przemysłowa, o ile takowa jest faktem. Trudnem jednak dla nas do zrozumienia jest przypuszczenie, jakim sposobem nasz przemysł, który nie może rywalizować z niemieckim u siebie w Królestwie i musi się odeń rogatką celną odgrodzić, będzie zwycięzko wojował z Niemcami na rynkach amerykańskich? Bez wątpienia zamięłowanie swojszczyzny jest czynnikiem poważnym, ale liczyć nań dopiero można «caeteris paribus», t. j. przy równości a nie przy wyższości cen. W rezultacie, nie nie mając w zasadzie przeciwko fundacji tegoż Towarzystwa, sądzimy, że nieco to dla naszej narodowej wytwórczości przedwczesne wdawać się w rywalizację kolonialną, gdy się ma jeszcze tyle u siebie do roboty, a jakiej roboty, o tem niech pouczą cyfry.

Na chybił trafił otwieramy statystykę i znajdujemy, że do Królestwa (wyłącznie na potrzeby ludności miejscowej i wyłącznie z zagranicy, nie rachując importu z Cesarstwa) przywozi się w ostatnich latach pudów (wyraźnie

pudów i to tylko przez koleje żelazne): mebli—6,012, obuwia—1,122, piwa przeszło 25,000 pud., sprzętów domowych przeszło 115,000 pud., stolarszczyzny przeszło 22,000 pud., cegły ogniotrwałej przeszło 380,000, galanterji 140,000 pud. (!) i t. d. i t. d. Stosunków galicyjskich nie znamy, ale chyba nie są lepsze. Otóż zachodzi pytanie, czy nie lepiej sprzedawać krajowe buty, sprzęty domowe i t. d., polskim chłopom nad Wisłą, zamiast wozic je aż do Brazylii na niepewne walki z Niemcami? Czy nie lepszą jest zatem reorganizacja handlu krajowego, zamiast organizacji handlu kolonialnego, czy nie dobrze zatem uczyni Towarzystwo, jeżeli swoje kolonialne plany uzupełni chociażby małą sekcją do sprzedaży wyrobów krajowych na miejscu?

W. Ż.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 20 stycznia.

Dzisiejsze, czwartkowe, telegramy przynoszą kilka ważnych wiadomości ze świata politycznego. Do takich należy przedewszystkiem wiadomość o interwencji gabinetu petersburskiego w sprawy serbskie. Ze na tem się skończy, można było przewidzieć z treści i z tonu niedzielnego artykułu «*Jour. de St-Pét.*», ostrzegającego, że droga, na którą wszedł młody król serbski, jest ślizką i niebezpieczną. Gabinet petersburski domaga się podobno opuszczenia Serbji przez Milana, który, nie posiadając już obecnie nawet praw obywatela serbskiego, nie powinien zbyt demonstracyjnie wtrącać się w sprawy wewnętrzne królestwa serbskiego. Drugi telegram podaje treść reskryptu cesarza Wilhelma do hr. Capriwego, z racji przybycia Bismarka do Berlina. Jest to więc w uroczystej formie stwierdzone pogodzenie i zarazem jakby pierwsze zdykontowanie zrecznie obmyślonego planu: skaptowania sobie benewolencji narodu bez restytucji przeszłości. Trzeci telegram mówi o postanowieniu Gladstone'a podania się do dymisji i usunięcia się od życia politycznego. Dla Irlandji byłby to cios dotkliwy i nie do powetowania.

Dziennikarstwo europejskie stało się znowu ofiarą mistyfikacji. Przed 10 dniami z mętneho źródła jakiejś niemieckiej agentury telegraficznej wypłynęła wiadomość o audjencji, jaką miał mieć u papieża Leona XIII biskup diecezji tyraspolskiej, Zerr, o zapewnieniach, jakie u stóp tronu papieżkiego złożył, i o zamierzonej, a następnie cofniętej encyklice w sprawie katolików polskich. Jak się obecnie okazuje z oświadczenia samego ks. Zerra, tenże żadnej misji od rządu ruskiego nie miał, żadnych zapewnień ojcu świętemu nie składał i o żadnej encyklice nie słyszał. Przytaczamy za «*Kijewlaninem*» artykuł «*Kölnische Volsk-Zeitung*», organu w sprawach katolickich zwykle doskonale poinformowanego:

«Wiadomości, które pisma wszystkich krajów podają o jakiejś «oficjalnej misji» biskupa tyraspolskiego, monsignora Zerra, którą jakoby otrzymał od rządu ruskiego, są nieprawdziwe. Monsignor Zerr opuścił Rosję już z początkiem listopada roku zeszłego i jedynie dla tego, aby się z choroby gardłowej leczyć w południowej Francji. W tym celu otrzymał od rządu półroczny urlop. Ponieważ droga z południowej Francji do Rzymu nie jest daleka, przeto postanowił pospieszyć także «*ad limina Apostolorum*»—miał na to także pozwolenie od rządu ruskiego, o które się postarał, przejeżdżając przez Petersburg w drodze ze swej diecezji do południowej Francji. Ks. Zerr, który w połowie grudnia przybył z południowej Francji do Rzymu, bawi więc tutaj tylko aby poratować swoje zdrowie i sprostować obowiązkowi swemu jako biskup. Msgr. Zerr kilkakrotnie zapewniał, że nie ma od rządu ruskiego najmniejszego polecenia, że wreszcie o zapowiedzianej encyklice papieża w sprawie położenia katolików polskich dowiedział się dopiero z pism. Odkąd msgr. Zerr bawi w Rzymie, odwiedzali go korespondenci bardzo licznych pism i wszystkim odpowiedział: «Uważaj pan wszystkie kombinacje głoszone o mojej osobie jako nieprawdziwe, wtedy będziesz miał prawdę». Nie jest też prawdziwą wiadomością, jakoby nagle przybycie biskupa Zerra było zadziwilo papieża. Zamieszkuje on nadto w Rzymie jeden bardzo ciasny pokój i to w hotelu. Gdyby występował w Rzymie w charakterze negocjanta, to byłby dostał też odpowiednie środki na wygodniejszy, więcej jego stanowisku odpowiadające mieszkanie».

«Tak więc, powiada «*Kijewlanin*», cała ta sprawa z misją ks. Zerra i encykliką—okazała się zwykłą kaczka dziennikarską». W dalszym ciągu «*Kijewlanin*» krytykuje z całą surowością stanowisko, zajęte w tej sprawie przez zagraniczną prasę polską i tak kończy:

«Niema najmniejszej racji mówić o prześladowaniu katolików w Rosji. Jeżeli w pojedynczych wypadkach zdarzają się niekiedy smutne i godne pożałowania nieporozumienia, to przecież uważać te nieporozumienia za objawy systemu i nadawać im znaczenie ogólne mogą tylko wrogowie spokoju, dla których mętna woda jest żywiołem przyrodzonym».

Statystyka ludności starozakonnej w W. Ks. poznańskim dostarcza faktu, posiadającego ogólnejsze znaczenie. Jak wszędzie, tak i w monarchji pruskiej, żydzi osiadają przeważnie po miastach, gdzie też na 1,000 mieszkańców przypada 26 starozakonnych, kiedy na tyluż mieszkańców wsi przypada tylko 3 żydów. Tak samo jest i w Poznańskim, liczba więc żydów po miastach rozstrzyga o ich gęstości. Otóż porównanie spisu ludności z roku 1871 i 1890 najdowodniej przekonuje, że we wszystkich miastach rejencji poznańskiej i bydgoskiej liczba żydów mniej więcej o połowę się zmniejszyła. W Poznaniu z 7,255 spadła na 6,126, we Wrześni z 230 na 124, w Kępnie z 406 na 259, w Fordonie z 254 na 113 i t. d. Cóż się z tą ludnością stało? Odpowiedź daje statystyka miast niemieckich. W tymże samym okresie czasu wzrosła liczba żydów w Berlinie z 36,021 na 79,286, we Frankfurcie z 10,009 na 17,426 i t. d. Słowem, odbywa się emigracja żydów na zachód, do wielkich, handlowych miast niemieckich. Przypisywanie jej przyczyn zubożeniu Księstwa, jak to czyni jeden z dzienników poznańskich, wydaje się nam jednostronnem, bo

zresztą owo zubożenie domaga się jeszcze stwierdzenia. Jesteśmy raczej skłonni do przypuszczenia, że ludność żydowska, koleją stuleci skupiona nadmiernie w dzielnicy poznańskiej, skoro nikt dziś jej ruchów nie tamuje, sama dąży ku roztopieniu się w wielkich ogniskach handlowych. Rozwój handlu polskiego i dojrzałość ekonomiczna włościan poznańskich mogły również wpłynąć na ów *exodus*, którego, zważywszy zachowanie się żydów wobec żywiołu polskiego, bynajmniej nie żałujemy.

Organ urzędowy ministerstwa finansów przynosi nam tekst mowy, wygłoszonej w dniu 28 grudnia r. z. przez p. ministra finansów w radzie instytucyj kredytowych państwowych, a przedstawiającej rezultaty operacyj tych ostatnich w roku 1892. Z cyfr, w mowie tej przytoczonych, dowiadujemy się, że na d. 1 stycznia 1893 r. dług państwa wyrównywał: 2,429,600 funtów sterlingów, 541,502,000 franków, 1,383,399,075 rubli met., 2,286,545,544 rubli kred., przyczem takowy, po odpisanu sum, umorzonych w roku sprawozdawczym, powiększył się jednak o 67,932,173 rub. kred. Między sumami, należnemi skarbowi, poważne miejsce zajmują długi kolei żelaznych, wynoszące na d. 1 stycznia 1893 r. rubli kredytowych 1,167,150,358; w ciągu roku 1892 odpisano z takowych do 198 mil. rub. kred., a to, między innemi, wskutek przejścia różnych linii do skarbu. Bank państwa wypuścił w roku sprawozdawczym nowych biletów kredytowych na 75 mil. rubli, tak, iż na rok 1893 znajdowało się ich w obiegu na sumę 1,196,295,384 rub. Z operacyj banku państwa zaznaczyć należy, iż, między innemi, dyskonto weksli na właścicieli ziemskich wyniosło 17 milionów rubli, czyli o 810 tys. rub. więcej niż w r. 1891; pożyczek na zastaw zboża wydano rubli 283,000, czyli przeszło o 388 tys. rubli mniej niż w roku poprzednim. Zysk banku państwa wyniósł 6,038,494 rubli, czyli przeszło o 4 mil. rub. mniej niż w roku poprzednim. Kas oszczędności w zawiadywaniu banku państwa było 2,439, z tej liczby nowopowstałych 119; złożono tu w ciągu roku 141 mil. rubli, tak, iż na d. 1 stycznia 1893 r. ogólna suma wkładów równała się 250,520,815 rublom. Do 16 kas oszczędności w Królestwie polskiem, które przeszły pod zawiadywanie ministerstwa finansów, wniesiono w r. 1892 rubli 959,008, wycofano zaś wraz z procentami 1,123,197 rubli, suma ogólna wkładów w d. 1 stycznia 1893 r. stanowiła 2,246,761 rubli. Co się tyczy instytucyj kredytowych, operujących pod zastaw ziemi, to bank szlachecki wydał w r. 1892 pożyczek na sumę 34,636,000 rubli, czyli o 23½ mil. rub. mniej niż w roku poprzedzającym; suma ogólna pożyczek wyrównywała tu z końcem roku rubli 318,969,619. Podobnie niejakie zmniejszenie spostrzegać się daje w operacjach banku włościańskiego, który wydał pożyczek na sumę 4,558,451 rubli, czyli o 12,539 rubli mniej niż w roku poprzednim; cyfra ogólna należności na d. 1 stycznia 1893 r. wynosiła tu 49,749,887 rubli. Fundusz rubli 2,000,065, użyty jako kapitał pomocniczy do wydawania pożyczek banku włościańskiego w Kró-

leństwie polskiem, powiększony został o rubli 279, dopisanych jako część przypadająca tu z dochodów ogólnych banku. Operacja wreszcie wykupna objęła 1,935 aktów, przyczem wykupiono ziemi 53,001 dzies., tak, iż ogólna ilość ziemi wykupionej wynosiła, z końcem roku 1892, bezmała 33 tys. dziesięcin.

Na innem miejscu znajdują czytelnicy sprawozdanie z polemiki, toczącej się na szpaltach dziennikarskich w sprawie banków ziemskich, z którego widać, że podniesiona przez mińskie Towarzystwo rolnicze kwestja nie straciła jeszcze swego zapalnego charakteru. Walka wre na dobre, lecz pociśki mniej lub więcej dotkliwie, krzyżują się argumenty faktyczne i dyalektyczne, i gdyby tak dalej poszło, trzeba by zwatpieć o możliwości godziwego zażegnania sporu. Wedle obrońców banków ziemskich, jedyną drogą prowadzącą do wytworzenia nowych, dogodniejszych warunków kredytu byłoby otworzenie, obok istniejących, nowych instytucyj kredytu rolnego; przedstawiciele dłużników, nie mając w zasadzie przeciwko nowym źródłom kredytowym, pragnęliby dla nich szczególniejszych praw i przywilejów. Zdaje się wszakże, że myśl o nowych instytucjach nie ma znaczenia realnego, a wysunięta została i z tej i z tamtej strony jedynie dla celów i względów polemicznych, gdyż ani interes akcjonariuszów nie zyskałby na tem wcale, ani też dłużnicy nie doczekaliby się rychło tańszego kredytu. Zdawałoby się jednak, iż po za projektami sięgającymi daleko, istnieć musi grunt najbardziej przydatny do porozumienia, mianowicie wzajemne poszanowanie i uwzględnienie interesów stron obu, t. j. wzajemna wyrozumiałość. Skoro obecnie, dzięki zmienionym warunkom rynku pieniężnego, kredyt stał się tańszy i łatwiejszy, banki muszą się odpowiednio zastosować do zmienionej sytuacji, lecz z drugiej strony niepodobna ignorować w zupełności nabytych praw akcjonariuszów i skazywać chociażby tylko niektórych z nich na ruinę, a wszystkich razem na straty ogromne. Mniemamy, że akcja podjęta przez mińskie Towarzystwo rolnicze dążyła w zasadzie do postawienia banków w warunki normalne i, rzecz prosta, nie miała na celu czyjejkolwiek krzywdy. Owóż jeżeli banki, robiąc dostateczne ustępstwa dłużnikom, postarają się jednocześnie o godziwą kompensatę w niewyzyskanych stronach interesu, lub w innej jego organizacji, i w ten sposób uchronią akcjonariuszów przed nadmiernymi stratami, nikomu to nie może zaszkodzić... Wedle otrzymanych przez nas informacji, obrady przedstawicieli banków przeciągną się do przyszłego tygodnia. Projekt zmniejszenia kapitału zakładowego z $\frac{1}{10}$ sumy listów zastawnych do $\frac{1}{15}$ lub $\frac{1}{20}$ nie znajduje jednomyślności wśród członków zjazdu i prawdopodobnie nie zostanie uchwalony. Zmniejszenie opłaty na rzecz funduszu dywidendowego zapewne zostanie przyjęte w zasadzie, lecz, zdaniem członków zjazdu (a o ile się zdaje i ministerstwa skarbu), nastąpić powinno nie natychmiast, lecz w ciągu lat kilku (3—5), gdyż w przeciwnym razie gwałtowny i znaczny spadek cen akcyj

mógłby przyprawić o ruinę nie tylko wiele osób prywatnych, lecz wywołać zaburzenia na rynkach pieniężnych. Projekt pobierania opłat ratowych z dołu, a nie zgóry, również napotyka poważne przeszkody. Pomijając przykłady usankcjonowane przez praktykę wszystkich bez wyjątku europejskich instytucyj kredytowych, pobieranie opłat z dołu mogłoby nastąpić tylko pod warunkiem zmniejszenia istniejącego terminu zwłoki, czyli tak zwanych «miesięcy ulgowych». Obecnie dłużnikowi przysługuje prawo niepłacenia w ciągu pierwszych sześciu miesięcy, po upływie których ostateczna likwidacja następuje znowu po 3 do 6 miesiącach. Otóż pobieranie rat z dołu pociągnęłoby za sobą niezwłoczną egzekucję długów po skończonem półroczu, co prawdopodobnie byłoby arcyniekorzystne dla wielu zalegających dłużników. Podajemy te wszystkie wiadomości nie bez zastrzeżeń, gdyż uchwały ostateczne jeszcze nie zapadły.

W chwili obecnej, gdy w społeczeństwie i prasie agituje się kwestja reformowania stosunku akcyjnych banków ziemskich do obciążonej długiem bankowym własności ziemskiej i gdy przy ministerstwie finansów obraduje komisja specjalna, mająca opracować projekt niektórych zmian w ustawach tychże banków, nader interesująco przedstawia się artykuł, zamieszczony w jednym z ostatnich numerów organu urzędowego pomienionego ministerstwa, a podający stan odłужenia długoterminowego własności nieruchomości w ogólności, w r. 1892, w instytucjach kredytowych. Z artykułu rzeczzonego dowiadujemy się, że w całym państwie (z wyjątkiem Syberji), funkcjonowało w r. 1892—36 instytucyj kredytowych, wydających pożyczki na zastaw nieruchomości wiejskich i miejskich, z których to instytucyj — trzy było rządowych, a mianowicie: bank szlachecki, osobny oddział banku szlacheckiego (dawne Towarzystwo wzajemnego kredytu ziemskiego) i bank włościański, pozostałe zaś 33 należały do rzędu prywatnych. Z tych ostatnich—16 przypada na gubernie Cesarstwa, 6 — na Królestwo polskie, 8—na kraj nadbałtycki i 3—na Kaukaz. Co się tyczy czasu powstania, to najstarszemi są: estlandzka szlachecka kasa kredytowa, powstała w r. 1802, i równoczesne prawie liflandzkie szlacheckie Towarzystwo kredytowe ziemskie, istniejące od r. 1803, potem z kolei idzie Tow. kredyt. ziem. w Król. polskiem, egzystujące, jak wiadomo, od r. 1825, i kurlandzkie Tow. kredyt., powstałe w r. 1832. Akcyjne banki ziemskie: wileński i kijowski funkcjonują od roku 1872. Co się tyczy obszaru działalności pod względem terytorjalnym, to tylko pomienionetry instytucje rządowe mają prawo rozciągać takową na całe państwo, każda zaś z instytucyj prywatnych ma ściśle ograniczony promień działania, przyczem w jednej guberni nie może funkcjonować więcej nad dwa banki tego rodzaju akcyjne. W granicach Królestwa polskiego i kraju nadbałtyckiego nie operuje żaden z banków akcyjnych, kredyt bowiem tego rodzaju tak ziemski jak i miejski, opartym tu jest na zasadzie

wzajemności. Ogólna cyfra długów, zaciągniętych w instytucjach tych na zastaw własności nieruchomości, wynosi 1,667,560,000rs., z których 1,092,608,000 rubli, t. j. 66 proc., opartem jest na ziemi, i 574,952,000 rubli, czyli 34 proc., na nieruchomości miejskiej. Z sum powyższych przypada, w tysiącach rubli:

	Na włas. ziemską.	Na miejską.	Ogółem.
Na gubernie Cesarstwa	911,980	485,422	1,397,402
» » Król. polsk.	114,030	43,626	157,656
» » nadbałtyckie	63,028	31,232	94,260

Z ogólnej sumy tych należności przypada: na rzecz instytucyj kredytowych rządowych 31 proc., reszta zaś, t. j. 69 proc. na rzecz takichże instytucyj prywatnych.

Cała prasa ruska zwróciła uwagę na artykuł, zamieszczony w «Wiestn. Jewropy», w którym obywatel ziemski ks. Drucki-Sokoliński omawia kwestje niezmiernie wagi dla ziemianstwa ruskiego. Zastąpienie dawnych sędziów pokoju przez naczelników ziemskich, oraz reforma samorządu ziemskiego wytworzyły w społeczeństwie przekonanie o znacznem wzmocnieniu wpływu stanu szlacheckiego na bieg życia prowincjonalnego. Tymczasem w życiu państwowem, po nad prądami chwili góruje logika wypadków, wynikających z całokształtu dążeń i celów organizmu państwowego. Jednocześnie więc ze zmianami, niewątpliwie korzystnymi dla stanu szlacheckiego, daje się obserwować systematyczne słabnięcie faktycznego wpływu organów szlacheckich na przebieg spraw powiatowych. To, że rola powiatowych marszałków szlachty staje się coraz bardziej podrzędna, nie jest skutkiem jakiegokolwiek względem nich niechęci, lecz wynika z coraz wyraźniejszego przechylania się punktu ciężkości w mechanizmie administracyjnym w kierunku dośrodkowym. Bardzo być może, powiada autor, że w mniej lub więcej oddalonej przyszłości marszałka zastąpi nowy urzędnik, w rodzaju podprefekta francuzkiego. Przed reformą włościańską wpływ szlachty w powiatach objawiał się wyraźnie i znacząco, szlachta zajmowała tam stanowisko pierwszorzędne i dominujące nad wszystkimi organami służby, z wyjątkiem policyjnej, które przestały być wybieralnemi. Sędziów pokoju i komisarzy włościańskich wybierano z tego stanu, on też znaczył najwięcej w samorządzie ziemskim, marszałkom szlachty po dawnemu pozostawiono główną rolę w powiatach. Ostatnimi czasy wpływ ten nie uległ bynajmniej zakwestjonowaniu, nawet wzmógł się w zasadzie, lecz w praktyce, równocześnie z upadkiem zasady wybieralności, z której głównie korzystała inteligencja szlachecka, fala urzędnicza, dośrodkowa, zmywa systematycznie warstwy stanowe. Uważny obserwator życia powiatowego dojrzy niechybnie wzmaganie się w nim pierwiastków napływowych, urzędniczych, oraz stały wzrost prądu centralizacyjnego, wynikającego z niezbędności nadzoru i kontroli organów administracyjnych, które zastąpiły dawniejsze urzędy lokalne. Tym sposobem, wbrew chęciom i woli sfer decydujących, biurokracja systematycznie pochłania miejscowe siły społeczne. Objaw

ten byłby niezrozumiały, gdyby nie wypływał z ducha czasu. Niemalże przyczynił się do zmian życia prowincjonalnego wzrost idei państwowej, coraz bardziej komplikującej zadania organów rządowych. Ze wszech stron słyszeć się dają zadania włączenia do dziedziny państwowej tego wszystkiego co dawniej należało wyłącznie do zakresu inicjatywy prywatnej. Poczynając od organizacji kredytu i kolei żelaznych, aż do takiego zadania, jak walka z pijaństwem, wszystko dzisiaj chce się oprzeć o skarb państwa. Nawet handel wódką przechodzi do skarbu, tenże skarb nabywa i sprzedaje cukier, w celu odwrócenia niepomyślnych skutków wtrącania się administracji do dziedziny ekonomicznej. Powoli, niepostrzeżenie wyrosło mnóstwo posad bankowych, podatkowych, fabrycznych, kolejowych, ziemskich i sądowych, które, zwiększając budżet, z konieczności zwiężają sferę działalności sił lokalnych i przechylają wagę na stronę centralizacji... Zwracając się do usiłowań podjęcia z upadku stanów rolniczych, szlacheckiego i włościańskiego, ks. Drucki-Sokoliński zaznacza, że nie nierząd stał się przyczyną rozstroju gospodarstwa rolnego, tylko system, który dążył do tego, żeby rolnik otrzymywał za produkty swoje jak najmniej i płacił za wszelkiego rodzaju fabrykaty jak najdrożej. System protekcyjny skrzywdził głównego producenta-rolnika na korzyść przemysłowca. Niedawno znany ekonomista Czyczerin oświadczył na jednym ze zjazdów rolniczych, że wszelkie starania o rozwój dobrobytu obywateli i włościan nie doprowadzą do niczego, dopóki nie przestaną ich rujnować nadmierne opłaty na rzecz przemysłowców i fabrykantów. Traktaty handlowe i utworzenie ministerstwa rolnictwa, jak mniemać należy, wysuną na pierwszy plan interesy rolnictwa i wytworzą naturalną reakcję przeciwko protekcyjnizmowi, sztucznie i na szkodę ludności rolniczej narzucającemu Rosji ustrój kapitalistyczny, który w Europie zachodniej zrodził tyle klęsk społecznych. Dzienniki ruskie, przytaczając powyższe uwagi ks. Druckiego-Sokolińskiego, omawiają je i komentują odpowiednio do zasadniczego swego zapatrywania na kwestję centralizacji i decentralizacji w życiu państwowem.

«Agencja północna» rozesłała depeszę z Tyflisu o projekcie zmian terytorjalnych pomiędzy Rosją a Persją. «Now. Wrem.» zaprzecza tej wieści, przypisując jej powstanie dokonane już faktowi wyrównania granicy w prowincji Chorasán. Za pomocą zawartej w tej mierze konwencji, Rosja ustąpiła Persji wioskę Chisar nad granicą obwodu zakaspijskiego, a natomiast otrzymała terytorjum o obszarze 75 wiorst kw., wrzynające się klinem w posiadłości ruskie. Nowoprzyłączona okolica górzysta, żyzna i zdrowa ze wsią Firuze, ma być obrócona na stację klimatyczną dla wojskowych i urzędników ruskich.

«Nowa Reforma» donosi, iż manewry zimowe w Galicji, które się miały odbyć w r. b., nie dojdą do skutku, gdyż wojska nie posiadają kożuszków, płaszcze zaś sukienne są zbyt cienkie i nie odpowiadają chłodnej aurze.

Przegląd prasy.

«Journal de St-Petersbourg» omawia artykuł, pomieszczony w «Moskowskich Wied.» z powodu ogłoszonego przez prokuratora synodu prawosławnego sprawozdania za r. 1890—1891. W artykule tym omawiana jest przede wszystkim walka, jaką kościół panujący podtrzymuje przeciwko innym wyznaniom na krancach państwa:

«W Finlandji około 50,000 prawosławnych, rozrzuconych wśród masy ludności innego wyznania, znajduje się w położeniu wcale niepomyślnem. Utworzenie stolicy arcybiskupiej powinno polepszyć tę sytuację. W guberniach nadbałtyckich stosunki są pomysłniejsze: na dwa miliony protestantów, liczymy 240,000 prawosławnych, których ilość ciągle wzrasta wśród łotyszów i estów. Wprawdzie nowonawróceni zachowują dawne zwyczaje, wytworzone przez protestantyzm, ale p. prokurator znajduje, że zwyczaje te są dobre i że nie należy ich zwalczać».

Za to na masy prawosławne więcej wpływu wywiera protestantyzm pod postacią «sztundy», która rozpowszechnia się szczególnie w Noworożji, na Podolu, Wołyniu i Ukrainie.

«Na Wschodzie sprawozdanie p. prokuratora jenerałnego zaznacza jeszcze dwóch przeciwników prawosławia, a mianowicie: mahometanizm i buddyzm, jakkolwiek ten ostatni ma tylko znaczenie lokalne».

«Nowoje Wremia» pomieściło krótką historję rozwoju kas oszczędności w Rosji: wspomniawszy o nieudanych pierwszych próbach zakładania kas przy zarządach miejskich, wskazuje na to, że instytucje te przyjęły się jednak zupełnie dobrze, gdy bank państwa zyskał pozwolenie otwierania kas oszczędności przy wszystkich swoich oddziałach w r. 1864, a jeszcze lepiej w r. 1884, gdy rozszerzono to prawo na kasy powiatowe. Nareszcie kasy, utworzone przy zarządach pocztowych i telegraficznych, ściągły do siebie klientów, mieszkających w głębokiej prowincji. Teraz, według wykazu bankowego z dnia 1 stycznia 1893 r., wszystkich kas w państwie było 2,457, książeczek 1,293,562, na sumę 250 mil. 520 tys. rs.

«Przyjawszy roczny wzrost pieniędzy depozytowanych w ilości 50 milionów rubli, otrzymamy przypuszczalną sumę na dzień 1 stycznia r. b. 300 mil. rs.; ponieważ zaś Rosja liczy 120 mil. mieszkańców, więc na jedną osobę wypada wszystkiego 2 rs. 50 k. kapitału, złożonego w kasie oszczędności. Jakże nas pod tym względem wyprzedziła Francja, a jeszcze bardziej Prusy!»

W pierwszym z tych państw na jednego mieszkańca wypada 84 fr., a w Prusach jeszcze więcej.

«Zagranicą — mówi dalej «Now. Wr.» — historia kas oszczędności łączy się z historją instytucji dobroczynnych, zakładanych na korzyść biednych, przy bezpośrednim współudziale kościoła i duchowieństwa. Całe społeczeństwo oświecone popierało to przedsięwzięcie».

W Rosji powinno być tak samo, gdyż

«należy przyznać, że kasa oszczędności w wiosce jest najlepszą obroną przeciwko wpływom karczem, która przynosi szkodę nie tylko bezpośrednim swoim ofiarom, ale i wszystkim, którzy są z niemi związani; przez nią upada moralność wśród ludu i marnują się jego siły fizyczne i duchowe».

W «Now. Wrem.» poruszył p. Suworin sprawę dyskonta weksli zagranicznych w banku państwa, a to wskutek wyrażonej przez towarzysza ministra finansów, p. Antonowicza, opinji, iż dyskonto weksli zagranicznych winno być ograniczone. P. Suworin przeciwny jest takiemu ograniczaniu, któ-

re wywoła tylko «wiele hałasu o nic» i może być nawet szkodliwym, gdyż Rosja «potrzebuje jeszcze dotąd zagranicznych kapitałów i kapitalistów», a ci znowu ze swej strony bynajmniej nie potrzebują koniecznie kredytu ruskiego, więc też i «ograniczać» ich niema zasady:

«Dopóki kilka miliardów naszych papierów jest na rynkach zagranicznych, byłoby więcej niż dziwnie, gdybyśmy ograniczyli dyskonto weksli zagranicznych do kilku milionów. Dzięki konwersjom, cudzoziemcy biorą od nas tylko 4 proc. za pożyczki, a bank państwa za dyskonto pierwszorzędných weksli od 4 1/2 do 5 proc., t. j. więcej, aniżeli cudzoziemcy».

Następnie p. Suworin polemizuje ze swymi dziennikarskimi przeciwnikami, np. z «Russk. Obozr.», którzy sprzeczną poglądów jego z opinją p. Antonowicza nazywają niepatrijotycznym «wymyślaniem» i powiada, że wobec tego

«można dojść do granic, całkiem uniemożliwiających wypowiedzianie w prasie jakiegokolwiek opinji, sprzecznej ze zdaniem osób, «stojących na wyżynach państwowych».

Z niezwyklego w kołach ziemiańskich faktu solidarności, jaki wydarzył się w pow. radomskim, a o którym wspominaliśmy w poprzednim numerze «Kraju», gazeta «Birż. Wied.» wyciąga wnioski, iż ratunek dla rolnictwa i większej własności ziemskiej, bynajmniej nie leży w znizaniu normy procentowej od pożyczek bankowych i w tym podobnych ulgach kredytowych, lecz:

«W samodzielności, w racjonalnie postawionej pomocy wzajemnej. Kredyt i ulgi nie na długo pomagają. Są one tem lekarstwem, które, podnosząc chwilowo chory organizm, jednocześnie wsacza w niego głęboki, rozstrój organiczny. Przykład radomski jest wysoce pouczającym i dużo mówiącym. Cześć i sława panu St. Bonieckiemu i wszystkim prawdziwie dobrym sąsiadom właściciela «Viru».

ECHA ZACHODNIE.

Z górnego Szlązka, 28 stycznia.

[Wybór uzupełniający. Stanowisko prasy. Teatry amatorskie].

△ Wybory uzupełniające do parlamentu w obwodzie prudnickim biorą obrót dla nas bardzo pomyślny. W pierwszym wyborze pokazała się potrzeba powtórnego wyboru ściślejszego, albowiem ani kandydat centrum, obywatel ziemski Deloch, ani kandydat stronnictwa ludowego polskiego, włościanin Strzoda, nie uzyskali absolutnej większości. Rozpoczęła się więc nanowo agitacja, a niektórzy duchowni, dotąd popierający aspiracje centrum, odwrócili się od nich, żeby nie stracić do reszty wpływu między ludem, nie chcącym słuchać o niemieckim kandydacie. Tak mianowicie w samym Prudniku, ks. proboszcz Gerntke, jako przewodniczący komitetu powiatowego, stanowczo przeszedł na stronę ludu, oświadczając, że jest za tym kandydatem, za którym się oświadczył lud. To też w samym Prudniku padło na p. Strzodę przeszło 1,300 głosów, a na p. Delocha tylko 45. Podobnie ma być w całym obwodzie wyborczym, tak, że wybór p. Strzody uchodzi za niewątpliwą. Pan Strzoda jest włościaninem z Wierzchu pod Prudnikiem (Neustadt), ale się zalicza do dość miennych i światlejszych włościan. Daj Boże, żeby go znać było jako włościanina i polaka między centrum, do którego niezawodnie wstąpi, choć go organizacja wyborcza centrowa zwalczała. Bo ci panowie taką mają politykę. Najprzód zwalczają każdego kandydata polskiego na Szlązku, a skoro zostanie obranym, zaraz mu posyłają palmę pokoju i do centrum zapraszają, licząc na to,

że w masie wielkiego stronnictwa zginie. Tak było z p. majorem Szmulą, tak będzie i ze Strzodą. Sądźmy, że skoro później więcej naszych ludowych kandydatów wybierzemy, utworzą oni osobną frakcję górnośląską, która będzie miała wolną rękę łączenia się z kim będzie chciała i mogła.

Redaktor «Nowin Raciborskich» p. Maćkowski, już drugi miesiąc siedzi w więzieniu za «przestępstwo prasowe», oczywiście popełnione w obronie ludu. Skazano go na 3 miesiące. Nie ulega wątpliwości, że ludność wypuszczonemu z więzienia sprawi wielką owację. Już teraz pełno głosów odzywa się w «Nowinach Raciborskich», przemawiających za zbieraniem składek, które też stosunkowo obficie wpływają. Niebawem to w dziejach naszej prasy objaw wdzięczności ze strony czytelników pisma. Bywało to już, że jednostki zamożniejsze i oświecześniejsze, same lub zbiorowo popierały pisma i redaktorów, ale, żeby lud w ten sposób uznał zasługę, bodaj pierwszy raz zdarza się na naszym «zacofanym» Szlaku, a pochodzi to z tego, że nasze pisma ludowe, bo innych nie mamy, solidarnie idą w jednym kierunku i nie uprzykrzają się czytelnikom stronnictwami swarami.

Z listów prywatnych z Księstwa np. dowiadujemy się o fatalnym wypadku, jaki się zdarzył w Poznaniu. Jeden z «panów», co prawda nie tęga głowa, ale wielka ambicja, spowodował jakieś prywatne zebranie, w celu naradzenia się nad ważnymi sprawami. Z zebrania tego jednak wykluczył wszystkich redaktorów, «pismaków» i posłów, jako «niezdolnych sądzić bezstronnie». Bliższych szczegółów nie znam, nie mnie też one nie obchodzą, chciałem tylko stwierdzić przykładem, że coś podobnego u nas na «zacofanym» Szlaku byłoby zupełnie niemożliwym.

W wielu miejscowościach naszego Szlaka urządzają się teraz teatry amatorskie, na które zwykle przybywa publiczność tłumnie. Do Zależa zaprosili amatorzy na przedstawienie posła hr. Ballestrema, majora Szmulę, sędziego i posła Letochę, oraz ks. Radziejewskiego. Pewno nie wszyscy przybędą.

Modest.

Wiedeń, 24 stycznia.

[Stan wyjątkowy a «Omladina». Kunktatorstwo nowego gabinetu w sprawie reformy wyborczej. Niemieckie narodowe stronnictwo bezgłowy. Poseł Steinwender].

△ Rząd stanowczo nie ma szczęścia ze stanem wyjątkowym w Pradze: przedstawiony parlamentowi materiał, mający krok ten uzasadnić, był wcale niedostatecznym, i Izba poselska zatwierdziła stan wyjątkowy więcej «anticipando», t. j. wierząc, iż tok procesu przeciwko «Omladynie» aż nadto usprawiedliwi postępowanie rządu. Tymczasem proces ten dotychczas dowiódł tylko tyle, że radykalna czeska młodzież akademicka i robotnicza utworzyła osobną partję skrajnych postępowców, zwaną «Omladiną», że to stowarzyszenie odbywało tajne zgromadzenia i urządziło demonstracje, ale nie nadto. Niema żadnych poszlak, iż ruchem tym kierowało stronnictwo młodoczeskie, przed sądem więc stoi jedna z takich luźnych partyj, które istnieją nie tylko w Pradze, ale prawie w każdym większym mieście.

O reformie wyborczej ucichło zupełnie. Program rządowy, jaki ks. Windischgrätz wygłosił w izbie poselskiej, zapowiadał reformę tę poniekąd na pierwszym miejscu z zastrzeżeniem, iż sejmy krajowe wyrażą wprzód swą opinię względem tej sprawy. Z tego można było oczekiwać, iż rząd przedstawi sejmom kwestjonariusz odnośny, tymczasem obrady trwają już drugi tydzień, a o kwestjonariuszu niema mowy. Zresztą w każdym razie byłoby to zapóźno, gdyż sesje kończą się w połowie lutego, a sprawa tak ważna, jak reforma wyborcza, wymagałaby dłuższego i dokładnego rozpatrzenia. Ponieważ w r. b. sejmy krajowe już się nie zbiórą, przeto w tym

roku rząd projektu tej reformy nie wnie- sie do rady państwa. Prawdopodobnie nowemu gabinetowi chodzi tylko o to, żeby tę sprawę przewlec aż pod sam koniec sześćciolecia izby poselskiej, co mniej więcej za półtrzecia roku nastąpi. Tłómaczy się to ze stanowiska większości koalicyjnej tem, iż gdyby przed upływem tego sześćciolecia nowa reforma wyborcza uzyskała moc prawną, wówczas musiano by rozwiązać izbę poselską i ogłosić wybory już na podstawie nowej ustawy, a właśnie tego większość koalicyjna sobie nie życzy; życie posiada dla niej tak dużo uroku, iż nie a nie z niego uronić nie chce.

Narodowe stronnictwo niemieckie straciło—głowę. Proszę jednak tego nie rozumieć w ścisłym znaczeniu, ponieważ w danym razie chodzi tylko o d-ra Steinwendera, który z powodu przyłączenia się do koalicyji przez «podanie ręki Plenerowi», spłoszył swoich narodowo-niemieckich wyborców w Korątanach tak dalece, iż ci uchwalili mu wotum nieufności. P. Steinwender, pomimo swej niestałości, należy do najwybitniejszych osobistości austriackiej izby poselskiej. Jest zarówno dobrym mówcą, jak agitatorzem i — faiseurem, mniej jednak dobrym politykiem, ponieważ mógł być zająć znacznie bardziej wpływowe stanowisko, gromadząc około siebie wszystkie narodowe żywioły, które należą obecnie do lewicy; nie uczynił jednak tego przez swą chwiejność i brak stanowczości.

Marius.

Lwów, 26 stycznia.

[Zaciągamy pożyczkę 10 milionów. Tydzień bankietowy. Rozłam w obozie liberalnym. Przebiecie tunelu w Woroniance].

△ Zarząd naszej stolicy gotuje się do przeprowadzenia wielkiej operacji finansowo-ekonomicznej: zaciągamy pożyczkę komunalną w wysokości 10 milionów złr., aby urządzić wodociągi, rozszerzyć sieć kanałową, dokończyć zasklepienia wonnej Pełtwi, oczyścić gród z mas przysłowiowego tu śmiecia, przebrukować ulice, wybudować rzeźnię, targowicę i rakarnię, szkoły, przytulisko dla kobiet, nowe koszary i nowy teatr (preliminują nań 700,000 złr.), założyć lombard miejski, wykupić kolej elektryczną, polepszyć oświetlenie, zregulować place i skonwertować dotychczasowe długie. Na pokrycie tego wszystkiego obliczona jest suma 9,164,685 złr.; kupon półroczny wyniesie 200,000 złr., a resztę przeznacza komitet planujący na fundusz rezerwowy, stratę kursową i — «możliwe małe przekroczenia». Jako jedyną, w danych u nas warunkach, drogę do spieniężenia nowych obligów komunalnych, uznano nie publiczną subskrypcję, lecz sprzedaż z wolnej ręki, wedle rad d-ra Marchwickiego. Zachodzi pytanie, o ile operacja ta oddziała na zwyczajny budżet lwowskiej gminy? Oszczędności, wskutek nowych inwestycji lub konwersyj, tudzież nowe dochody, dadzą 438,484 złr., z porównania tej kwoty z kosztami pożyczki wypadnie deficyt roczny, w najgorszym razie, 41,516 złr., na co jednak niezawodnie zgórą wystarczająco ewentualny dochód z należności gminnych za użycie wody. Na posiedzeniu pełnej rady miejskiej, wśród długiej dyskusji, nie ozwał się ani jeden głos bezwzględnie przeciw podjęciu tej, proporcjonalnie do sił naszych, bardzo dużej akcji. Fakt to znamienity tem bardziej, iż wcale niedawne to jeszcze czasy, gdy popularność kandydacką i mandaty radzieckie zdobywano właśnie pod hasłem walki z wszelkimi pomysłami innowacji. Lawirujemy jednak zawsze wśród ostrożności i gdy kwestje stokroć mniejszej wagi i łatwiejsze pokutują u nas długie czasy, odraczane w imię przezorności, dzisiejszą pierwszorzędną doniosłość operację traktujemy z niebywałym, gorączkowym pośpiechem. Dalszy rezultat całej tej sprawy będzie jeszcze zależny od uchwały sejmiku i od uwolnienia obligacji od podatku dochodowego i należności stemplowych. Niedaleka przyszłość okaże, o ile myśl 10-

miljonowej pożyczki cieszy się sympatją u reprezentacji kraju i u — fiskusa...

Tydzień ubiegły był u nas tygodniem niezwykłych bankietów. Na sesję sejmową zjechali także ministrowie Jaworski i Ma-deyski, więc na ich cześć urządziło ucztę ciał uniwersyteckie, gremjum poselskie, odbyły się recepcje w apartamencie namiestnikowskim i salonach arystokratycznych, na których szczególnie honorowanym był, bawiący tu właśnie, Stanisław Kożmian. Podczas bankietu sejmowego w wielkiej sali kraj. wydziału hr. Stanisław Tarnowski rozwinął pogląd, że w życiu publicznym trudną jest miłość, lecz pod pewnymi warunkami, ludzie uczciwi i dobrej woli, choćby różni w zapatrywaniach, mogą nie tylko znosić się, nie tylko szanować ale i kochać; różnica zdań winna sięgać tylko do granicy kwestji: co dla kraju i sprawy jest *dubium* a co *necessarium*, co wątpliwe a co potrzebne; po za tą jednak granicą znajdziemy mnóstwo pewników, na ich zaś gruncie miłość polityczna jest nie tylko możliwą, lecz należy do obowiązków...

Stanowisko, zajęte przez galicyjskie organy postępowe wobec posłów swego stronnictwa, bezpośrednio po debatach nad stanem wyjątkowym i projektem reformy wyborczej, w pierwszej już chwili obudziło przekonanie ogólne, że w łonie liberalnego naszego obozu przyszło do widocznych nieporozumień, może nawet do rozłamu. Co dotąd przypuszczano, nabiera cech rzeczywistości, a w prasie zaczyna o tem być coraz głośniejsze, pod wpływem takich np. faktów, iż poseł prof. Sokołowski, jeden z filarów do niedawna «Nowej Reformy», artykuły swoje o stosunku naszym do młodoczechów musiał ogłosić aż w tutejszym «Dzienniku». Najzdolniejszy i bogatsi w wiedzę i doświadczenie członkowie stronnictwa liberalnego poczynają je opuszczać i przechylać się do zasad... «konserwatywnych».

W Woroniance (końcowy punkt nowej linii kolejowej ze Stanisławowa, na granicy połudn.-wschod. galicyjsko-węgierskiej), przebito przedwczoraj tunel 1,257 metrów długi, po pokonaniu ogromnych trudności; cały tor zostanie oddany do użytku w jesieni i będzie należał do pierwszorzędnie pięknych; dla Zakopanego stanie się cudowną okolicą tamtejsza rywalem bardzo niebezpiecznym; cena ziemi już podskoczyła tam znacznie, a ruch budowlany zapowiada się z wiosną na wielką skalę, warunki bowiem od natury dane, teraz, gdy nie zbraknie i kolejowej komunikacji, pozwolą zorganizować wspaniałe stacje klimatyczne.

Nota.

Ziemie słowiańskie.

Praga, 25 stycznia.

[Łapanie wiatru w polu. Zeznania konfidenta policyjnego, nie więcej. Wybór w Pisku. Osłabienie ruchu młodoczeskiego. Niemiecki okręg językowy a nasze szkoły].

△ «Z wielkiej chmury mały deszcz», można powiedzieć o toczącym się tu od dwóch tygodni procesie przeciwko «Omladynie». Trąbiono o niej, jako o wielkiem politycznem sprzysiężeniu, tymczasem okazuje się, iż jest ona tylko partją narodowo-socjalistyczną, złożoną z samych młodoczechów, którzy z żadnym z istniejących czeskich stronnictw narodowych, a więc i z młodoczechami, najmniejszej nie posiadają styczności. Oskarżać przed sądem stronnictwo, które publicznie ogłaszało swoje programy, jest w istocie łapaniem wiatru w polu, a ponieważ wiatr ma być koniecznym złapanym, więc potrzeba do tego skomplikowanych bardzo przyrządów, jak: stan wyjątkowy, sąd wyjątkowy i wreszcie sztucznie zbudowany akt oskarżenia. Luźne fakty ulicznych wykroczeń powiązano tu w całość i na podstawie zeznań konfidenta policyjnego uznano w nich wynik wielkiego sprzysiężenia, zagrażającego bytowi

Austrii. Tym konfidentem był zamordowany Mrva, zwany «Rigoletto z Toskany», którego dr. Herold nazwał słusznie w izbie poselskiej agentem prowokacyjnym. Twierdzeniu posła młodoczeskiego przeczożono stanowczo ze strony urzędowej, tymczasem z toku sprawy okazuje się, że Mrva był denuncjantem i doniósł o istnieniu sprzyśiężenia. Czy na podstawie takiego dowodu wyda sąd wyjątkowy wyrok potępiający—zobaczmy, to jednak jest rzeczą pewną, że związku i łączności «Omladiny» ze stronnictwem młodoczeskiem nie wykaże, a więc nie usprawiedliwi stanu wyjątkowego. Jakkolwiek środki wyjątkowe nie są odpowiednied dla uspokojenia rozgorączkowanych u nas umysłów i stłumienia ruchu młodoczeskiego, mimo to ruch ten widocznie słabnie: tak np. w miejskim okręgu wyborczym Pisek, młodoczesi agitowali od tygodni bardzo żywo na korzyść d-ra Kurza, staroczesi zaś postawili kandydaturę Steidla, nie rozwijając żadnej agitacji, nie zwoławszy nawet ani jednego zgromadzenia wyborców. Bez względu na to, kandydat młodoczeski uzyskał bardzo nieznaczną większość głosów, a «Hlas Naroda» miał zupełne prawo zapytać: «Na jakiej zasadzie dr. E. Gregr twierdzi, iż za jego stronnictwem stoi cały naród czeski?»

Niemieckie pisma rozwodzą się z krzykliwością skargami na działalność naszej «Ustrzedni matice szkolske», która w tak zwanym «językowym okręgu niemieckim» założyła, lub rozszerzyła kilka czeskich szkół ludowych, oraz kilka ogródków freblowskich. Jest to istotnie zdumiewająca nieuczciwość i kręactwo naszych rzekomych cywilizatorów: Nasza «matice» posiada do tego zupełne prawo, a łączna ludność robotnicza czeska, pracująca ciężko w zniemczonych, ongi czeskich miastach fabrycznych, chce pozostać i nadal czeską. Wszak nie zaprzedała się ona niemieckozydowskim fabrykantom z duszą i ciałem, i nie może znieść, aby germanizowano dzieci czeskie, które, dzięki szkołkom, będą otrzymywać naukę w języku ojczystym.

Taboryta.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Uroczystość bismarkowska. Niespodzianki serbskie. Rozbrat magnatów czeskich z młodoczechami i staroczechami. Walka w Węgrzech o słuhy cywilne. Alarmy angielskie].

Jeżeli cesarzowi niemieckiemu chodziło o wywołanie silnego efektu, to zamiar jego powiódł się znakomicie. Telegramy rozmaitych agencji i korespondentów rozniosły po całym świecie najdrobniejsze szczegóły pobytu w Berlinie przywróconego do łaski monarszej byłego kanclerza, księcia Bismarka. W rzeczy samej formalną stronę przyjęcia byłego eks-kanclerza wyszrubowano do wysokości niezmierniej, lecz o ile treść, znaczenie samego wypadku zrównoważy formę, to właśnie najciekawsze i dotąd nierozstrzygnięte pytanie. W d. 26 b. m. od wczesnego rana pociągi przywoziły do Berlina tysiące gości, pragnących uczestniczyć w przyjęciu ks. Bismarka. Na godzinę przed przybyciem pociągu nieprzejrzane tłumy publiczności zaległy dworzec kolejowy i prowadzące do niego ulice. Całe miasto ubrano we flagi i ozdobne emblematy. Na przyjęcie księcia przybył na dworzec brat cesarski, książę Henryk, a także władze miejscowe. Po nadejściu pociągu, ks. Henryk wszedł do wagonu salowego, w którym znajdował się książę Bismark, czerstwo wyglądający, ubrany w mundur kirasjerski. Po serdecz-

nem przywitaniu, ks. Henryk i Bismark wsiedli do powozu, wśród pełnych zapachu okrzyków tłumy. Przyjęcie przez cesarza i całą rodzinę panującą odznaczało się wielką serdecznością. Przy śniadaniu obecnymi byli tylko cesarz, cesarzowa i ks. Bismark. Potem eks-kanclerz przyjmował wizyty ministrów i rozmaitych dostojników. Zgromadzone przed zamkiem królewskim tłumy wyprawiały ciągle serdeczne owacje, a cesarstwo wraz z Bismarkiem ukazywali się kilkakrotnie na balkonie. Tegoż dnia, o godzinie 7 wiecz., udał się ks. Bismark, w towarzystwie cesarza, z zamku z powrotem na dworzec, na którym zgromadziła się świta cesarska, oraz wielu jenerałów. Cesarz wprowadził księcia do wagonu, uściśkał mu serdecznie ręce i ucałował go, przy nieustannych okrzykach publiczności «hoch!»... W towarzystwie Bismarka w wagonie, przepelnionym kwiatami, znajdowali się obaj synowie i zięć jego. Cesarz mianował księcia szefem pułku kirasjerów... Słowem, uroczystej wrócić do utraconej łaski było niepodobieństwem... Po za tem wszystkim, pozostała dla dzienników zagadka, nad którą, jak dotąd, nadaremnie suszą sobie głowy. Pisma półurzędowe zachowują się nader oględnie i radzą czekać w spokoju dalszych następstw, gdyż cesarz Wilhelm sam urządził całą sprawę, nie pytając nikogo. Pisma niezależne, nie pragnące powrotu Bismarka do władzy, wykluczają przypuszczenie możliwości odnowienia się starego kursu. «Czas» krakowski podziela również to zdanie i mniema, że i Koło polskie w Berlinie w ten a nie w inny sposób ocenia wypadek, który jest znowu tylko jednym z epizodów ery... pobismarkowskiej. W ogólności prasa niemiecka, z wyjątkiem dzienników socjalno-demokratycznych, wyraziła swoje zadowolenie; wszakże nikt prawie nie przypuszcza, że książę Bismark powróci do steru i nawet, że wywierać będzie zbyt widoczny wpływ na tok wewnętrznej polityki państwowej; chyba tylko opozycja agrarjuszów i innych zwolenników żelaznego księcia nieco złagodnieje. Kto zaręczy jednak, że skoro pękły pierwsze lody nieprzyjaźni, nie przyjdzie między temi dwoma ludźmi do bliższego porozumienia?...

Drugą niespodziankę, być może brzemienią w skutki doniosłe, sprawił młodociany władca serbski swoim zamachem na gabinet radykalny. Pierwszym krokiem w tym kierunku był nielegalny przyjazd do Białogrodu ekskróla Milana. Gabinet radykalny Gruicza wnet wystosował prośbę o dymisję, w której oświadczył, że ze względu na obecne usposobienie ludności, przyjazd Milana może wywołać fatalne następstwa dla kraju i tronu. Niebawem sformowano nowy gabinet, pod przewodnictwem Simicza, byłego posła w Wiedniu, złożony z elementów neutralnych i oddanych dynastji. Skupczyna z wyraźną niechęcią przyjęła nowe ministerstwo i jednomyślnie uchwaliła wotum nieufności dla rządu, toteż niezwłocznie ogłoszono ukaz o zamknięciu jej sesji. Klub radykalny wydał protestujący przeciwko pobyto wi Milana w Serbji manifest, w którym oświadcza, że wszelkich sił dołoży do obrony istniejącej konstytucji.

Wogóle jednak dotąd panuje względny spokój; raz tylko tłum, składający się przeważnie z młodzieży szkolnej, udał się przed pałac królewski, wznosząc okrzyki «niech żyje konstytucja i przedstawiciele narodu!» Zandarini rozpedzili manifestantów... Eks-król Milan (mało pokazuje się w mieście, był wszakże na balu studenckim i złożył wizytę metropolicie Michałowi. Krążą pogłoski, że Aleksander serbski zamierza udać się w podróż zagranicę, rejeńcję zaś ma powierzyć Milanowi, lecz wieściom tym zaprzeczono. Ostatnie wiadomości głoszą, iż oddani pod sąd ministrowie liberalni zostali ulaskawieni przez króla... Lecz wszystko to tylko początki... «Journal de St-Petersbourg» oświadcza, że nielegalny charakter dokonanych zmian głęboko zasmucił wszystkich, którzy żywili nadzieję, iż porządek zapanuje na długo w tym skołatanym przewrotami kraju. «Now. Wr.» sądzi, iż wpływ Milana, skorego do środków ryzykownych, może wywołać zmianę dynastji. Karadzordzewicze zaś obecnie skoligowali się z domem czarnogórskim, a jeden z nich pozostaje w służbie ruskiej... Zastanawiając się głębiej nad przyczynami wypadków serbskich, niepodobna powstrzymać się od wniosków pesymistycznych. Stronnictwa serbskie, owi radykaliści, liberaliści, postępowcy, wyglądają jak jakaś naleciałość, nie mająca nic wspólnego z masą narodu serbskiego, obojętną, a być może i niedostępną dotychczas dla wszelkich prądów, przeniesionych z Zachodu. W skupczynie zawsze większość posiada to stronnictwo, które kierowało wyborami, natomiast wszelka opozycja topnieje zupełnie i podlega prześladowaniom, nie praktykowanym w krajach rdzennie konstytucyjnych. Częste przewroty przeszkadzają rozwojowi samowiedzy i wykształcenia politycznego w narodzie. Taki grunt nadaje się bardzo do wszelkich eksperymentów ryzykownych, lecz nie sprzyja trwałej budowie politycznej. Zwolennicy pokoju europejskiego pragnąć mogą jedynie umiejscowienia zawsze możliwych na półwyspie Bałkańskim zaburzeń.

Sprawy czeskie zawsze jeszcze przedstawiają się niezbyt pomyślnie. Świeżo na posiedzeniu sejmu czeskiego deputowany Podlipny przemawiał za wnioskiem młodoczechów w sprawie zniesienia stanu obłężenia, którego bezcelowość miało dowieść właśnie zamordowanie Mrvy. Oprócz tego ludność Pragi w ciągu ostatnich tygodni zachowywała się tak poważnie, że ustawy wyjątkowe wydają się zbyt czułym. Dowody te nie przekonały większości sejmowej, złożonej z Niemców i magnatów czeskich, która odrzuciła wniosek popierany przez młodo- i staroczechów. Skutkiem tej uchwały wynikły w izbie zamieszki; młodoczesi wznosili okrzyki «hańba!» i mają podobno zamiar sejm opuścić. Z powodu odrębnego stanowiska, zajętego przez arystokrację czeską, zamierzają podobno staroczesi wydać manifest, nawołujący naród do stawiania zaciętego oporu zarówno arystokracji jak i rządowi. Wedle najnowszych wiadomości, rząd zamierza po ukończeniu procesu «Omladiny» zniesić stan obłężenia.

Walka stronnictw, węgierskich na tle reform kościelno-politycznych wre

w dalszym ciągu, przy coraz bardziej naprzężonych stosunkach. W zeszłym tygodniu hr. Andrassy wygłosił mowę wzywającą wszystkich węgrov do walki z reakcją wyznaniową, która budzi się pod hasłem opozycji przeciwko ślubom cywilnym. Przewódca partji niezawisłości, Helfy, wzywa również energicznie do głosowania za reformami, bez względu, że te wychodzą od rządu, wobec którego stronnictwo jego stoi w opozycji. Widać więc, że postępowcy podnieśli rękawicę rzuconą im przez zjazd katolicki i nie myślą wcale o ustąpieniu z placu. Tymczasem austriackie dzienniki klerykalne zapewniają, że jakkolwiek los spotka w sejmie projekt rządowy, węgierska izba panów, w której biskupi i magnaci katolicy tworzą większość, oświadczy się przeciwko uszczupleniu praw kościoła. Reformy więc kościelno-polityczne w Węgrzech, według wszelkiego prawdopodobieństwa, zostaną pogrzebane.

Przywódca opozycji angielskiej w parlamencie, były sekretarz stanu Balfour, wygłosił przed wyborcami swoimi mowę, w której nastawał gorąco nad wzmocnieniem floty angielskiej. Żądanie swoje mówca uzasadniał odpowiedziami uzbrojeniami Rosji i Francji, które, jakkolwiek nie pragną wojny, to jednak do liczby przypuszczalnych nieprzyjaciół swoich niewątpliwie włączają i Anglię. Według gazety «Nowosti», mowa p. Balfoura miała charakter «skandalu politycznego».

Bat.

Francja. Prośba anarchisty Vaillanta o ulaskawienie podobno została odrzucona; straconie ma nastąpić w przyszłym tygodniu. Deputowany Clovis Hugues, podtrzymywany przez socjalistów, napadał w izbie na rząd za *środk* represyjne, zastosowane względem anarchistów. Izba większością 408 głosów przeciwko 64, udzieliła rządowi pochwały za jego działalność, skierowaną ku podtrzymaniu porządku. W gazetach znowu pojawiły się wiadomości o bohaterach Panamy, Hertz i Artonie; rada ministrów zakazała przedstawienia sztuki Barresa «Une journée parlementaire», osnutej na skandalu panamskim. Z Dahomeju donoszą, że brat Behanzina proklamowany królem Dahomeju, pod protektorem francuskim.

Anglia. Sekretarz skarbu, Harcourt, wygłosił w Derby mowę do wyborców, w której oświadczył, iż rząd nie wyrzekł się *home-rule'u*. Pomimo rozpaczliwej opozycji izby lordów podjęte będą kroki, aby był przeprowadzić.

Włochy. Rząd francuzki wypłacił Włochom odszkodowanie dla ofiar wypadków w Aigues Mortes, sumę 420,000 fr. Organ Crispiego «Riforma» uznaje fakt ten jako powetowanie fatalnego wyroku sędziów przysięgłych z Angoulême i ocknięcie się poczucia prawa. Natomiast «Tribuna» w gwałtownym artykule odpycha tę «jałmużnę» i wzywa rząd, aby przestał na składkach narodowych, które przyniosły już 200,000 lirów. *Uniwersytety* w Neapolu i Pawji zamknięto. Wiadomości o *rozruchach* nadchodzą wciąż uspakajające, panika finansowa znikła, wkłady do kas oszczędności znowu się mnożą.

Belgia. Nieporozumienia w uniwersytecie brukselskim z powodu zakazu wykładów anarchisty El. Réclusa, trwają w dalszym ciągu. Rektor Denis podał się do dymisji, ponieważ jest za dopuszczeniem Réclusa do wykładów. Studenci nie cofnęli dotąd swojego protestu. Monzeur, profesor sanskrytu, podał się także do dymisji.

Hiszpanja. W Barcelonie, mularz, Tomasz Murvil, *anarchista*, zranił wystrzałem gubernatora.

Bułgaria. Matka ks. Koburskiego powiła syna.

Brazylja. Wysłano ztąd deputację do *wnuka cesarza brazylijskiego*, znajdującego się w Austrii, z oświadczeniem szacunku. «Agencja Reutersa» donosi, że *eskadra powstańców brazylijskich*, pod dowództwem admirała Da-Gama, atakowała północno-amerykański statek

wojenny. Zawiazala się walka, zakończona kompletną porażką i poddaniem się Da-Gamy. **Egipt.** Kedyw udzielił naganę wojskom okupacyjnym, z czego wyniki nowy *satarg* z rządem angielskim. W rezultacie kedyw musiał upokorzyć się i ogłosić rozkaz, w którym pochwała zarówno armję, jak i oficerów angielskich i egipskich. Podsekretarz stanu w ministerstwie wojny, Mahar-basza, na żądanie Anglii, złożony został z urzędu.

KRONIKA POWSZECHNA

> **Przyjazd do Rosji i wogóle do Europy szacha perskiego, Nassr-Eddina**, ostatecznie jest postanowiony i nastąpi w początkach czerwca. Jak donosi «Pet. Gaz.», w czasie tegorocznej podróży po Europie, szach przedstawi dworom panującym swojego ulubienica, młodszego syna, księcia Massub-Mirza Cyr-El-Sultane, a także zawiadomi oświadczenie, iż prawnym następcą jego będzie ulubieniec całego ludu perskiego, starszy syn, książę Mucafet-Er-Diń.

> Gazety berlińskie w szeregu licznych szczegółów, dotyczących owacyj dla ks. Bismarka, zaznaczają drobny fakt, jakoby książę, jednocześnie z zawiadomieniem o nominacji na szefa pułku kirasjerów, miał otrzymać od cesarza Wilhelma... sukno na nowy płaszcz szary.

> Ks. prob. Schleyer, twórca *wolapüku*, zmarł w Konstancji w 92 roku życia.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Najjaśniejszy Pan raczył przyjmować dnia 11 stycznia, w pałacu Zimowym, angielskiego ministra pełnomocnego, p. Henry Hovarda, który miał honor wręczyć Jego Cesarskiej Mości swe listy wierzytelne.

Tegoż dnia tamże, członkowie ciała dyplomatycznego państw zagranicznych składali Najjaśniejszemu Państwu powinszowania noworoczne.

Dnia 15 stycznia, z powodu rocznicy urodzin cesarza niemieckiego Wilhelma II, ambasador niemiecki generał Werder zaproszonym był do Własnego (Aniczkowski) pałacu Jego Cesarskiej Mości na śniadanie do Najjaśniejszych Państwa.

Mieli szczęście przedstawiać się Najjaśniejszemu Panu: ambasador ces. r. w Paryżu, rz. radca tajny baron Mohrenheim, kurator okr. nauk. kijowskiego, radca tajny Weljaminow-Ziernow; generał-majorowie: dyżurny generał sztabu okr. woj. wileńskiego Mielnicki, dyrektor piotrowskiego korpusu kadetów w Połtawie Potocki, naczelnik kalisk. okr. celnego Usov i rzeczywisty radca stanu, członek stały wojenno-medycznego komitetu naukowego Piotrowski.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

> Weiągnięty do «Zbioru praw» zakaz nabywania ziemi przez osoby pochodzenia polskiego w dziewięciu guberniach zachodnich uznany został, jak donoszą «Nowosti», przez ogólne zebranie departamentów senatu rządzącego za mający w ostatecznej formie moc obowiązującą i na nabywanie miast właścicielskich lub części takowych, jako osobnych posiadłości obywatelskich, t. j. z przelaniem na nabywców przysługujących z prawa i z przywilejów specjalnych praw dzierzawczych właścicieli miast. W uznaniu ogólnego przepisu prawa, dozwolającego żydom nabywać własność nieruchomości tam wszędzie, gdzie dozwolone im jest stale zamieszkanie, senat rządzący

uznał w formie ostatecznej, zawsze podług informacji «Nowosti», że ponieważ ustawa paszportowa pozwala żydom, którzy byli zapisani do gmin w promieniu 50-wiorstowym od granicy przed d. 2 października 1858 r., zamieszkiwać stale w tym pasie pogranicznym, to żydom takim przysługiwac również winno prawo nabywania własności nieruchomości we wszystkich miastach i miasteczkach tej miejscowości.

× **W min. sprawiedliwości.** Mianowani: tow. ministra sprawiedliwości, radca tajny Goremykin—senatorem i zarządzającym służbą mierniczą, na prawach tow. ministra sprawiedl.; prokurator nacz. przy 1 dep. senatu rząd., rad. tajny Butowski—tow. ministrem sprawiedl.; dyrektor dep. 1 min. sprawiedliwości, radca tajny Krassowski—członkiem konsultacji tegoż min.; starszy prezes izby sądowej w Moskwie, radca tajny Zawadzki—dyrektorem powyższego departamentu 1 min. sprawiedliwości. **Przeniesieni:** dyrektor dep. 1 min. sprawiedl., rzecz. radca stanu Schneemann—na dyrektora dep. 2 tegoż min. **Uwolnieni:** rad. tajny sen. Szamszin—od obowiązków zarządzającego służbą mierniczą, z pozostawieniem na stanowisku senatora. **W min. spraw wewn.** Mianowani: tow. ministra dóbr państwa, rz. radca stanu szamb. Dworu J. C. M. Sipiagin—tow. ministra spraw wewn. **Przeniesieni:** gubernatorowie: tulski, radca tajny Zinowjew—do gub. mohylowsk.; jekaterynosławski, szamb. Dworu J. C. M., rz. r. st. Schlippe—do gub. tulskiej; mohylowski, rz. r. st. Martynow—do gub. jekaterynosławskiej. **W min. dóbr państwa.** Mianowani: wice-dyrektor dep. leśnego, rz. r. st. Schönrock—członkiem rady ministra dóbr państwa.

× Z powodu znacznego rozszerzenia się w ostatnich czasach działalności departamentu policji, «Prawit. Wiestn.» ogłasza, iż etat departamentu postanowiono powiększyć przez ustanowienie nowych posad, a mianowicie: dwóch posad urzędników do szczególnych poruczeń VI klasy, jednej posady egzekutora, trzech posad: sekretarza i jego pomocników, starszego i młodszego. Znosi się za to posada urzędnika do szczególnych poruczeń V klasy.

× Wkrótce, jak donosi «Now. Wr.», przybyć ma do Petersburga naczelnik kraju zakaspijskiego, generał-lejtnant Kuropatkin. Przyjazd ten jest w związku z mającymi się niebawem rozstrzygnąć wielu kwestjami, dotyczącymi zarządu tym krajem.

× «Warsz. Dniownik» podaje pogłoskę, jakoby towarzyszem ministra dóbr państwa mianować miano gubernatora poławskiego, b. zarządzającego funduszami państwowymi w gub. inflanckiej, Naryszkina.

× Kandydatem na towarzysza ministra dóbr państwa być ma, podług «Grażdanina», gubernator podolski Naryszkina.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Referat p. Boborykina. W d. 14 b. m., na posiedzeniu Tow. neofilologicznego, istniejącego przy tutejszym uniwersytecie, pan Boborykin wygłosił referat p. t. «Kwestje wątpliwe w przedmiocie metodycznego badania romansu». Wykazawszy słabe strony krytyków europejskich, zaczawszy od Sainte Beuve'a a skończywszy na Brunetierze, p. Boborykin postawił do rozstrzygnięcia dwaście pytań, dotyczących się metody badań nad twórczością literacką, zaznaczając szczególnie dwa punkty: czy krytycy dobrze robią, występując w roli socjologów lub moralistów, i czy teoria ewolucji da się zastosować w historii romansu ruskiego. Oponenti twierdzili, że krytyka powinna być wszechstronna i musi potraćcać nie tylko kwestje estetyczne, ale także moralne i społeczne, oraz, że teoria ewolucji może być zastosowaną przy badaniu zjawiska samodzielnego, jakim nie jest romans w Rosji. P. Boborykin bronił swych poglądów z ożywieniem i wymownie, za co nagrodzono go rzesistami oklaskami.

= **Bal t. zw. polski**, główne źródło dochodu naszego Tow. dobr. i kulminacyjny punkt w zabawach karnawałowych, odbył się w niedzielę, dnia 16 b. m., zbierając w wielkiej sali zgromadzeń szlacheckich do tysiąca osób, przeważnie miejscowego towarzystwa polskiego. Nie zastanawiając się tu nad tem, dlaczego towarzystwo ruskie i kosmopolityczne, tak, stosunkowo, nie liczenie tym razem było reprezentowane, i coby zrobić należało, by w przyszłości szerszą frekwencję balowi zapewnić—skonstatować tu możemy z przyjemnością, że zabawa powiodła się wybornie, pozostawiając w uczestnikach i spektatorach najmielsze wrażenie. Dochód osiągnięto niezgorszy: cyfra dokładna określona jeszcze nie została, niemniej zaważą na niej dodatnio owe wiązanki kwiatów, co z rąk pp. W. Sędzikowskiej i J. Święcickiej rozchodziły się szeroko po sali, gromadząc przed uprzejmymi i powabnymi sprzedawczyniami liczne «idealniki». Ruch był także przy bufetach z chłodnikami, gdzie gospodynie pp. jen. Wojnicka i Borkowska, sen. Gartkiewiczowa i p. Maleszewska, przy pomocy grona panien, robiły honory. W loży przyjmowały gości pani Natalia Spasowicz, pani Żuk i in. Obowiązki gospodarzy pełnili członkowie zarządu Tow. dobr. z jen. Jochem na czele. Tonem przewodzili pp. Narolski i Rydel; trwały one ochoczo, przy dźwiękach kapeli p. Hübnera do godz. 4. Wśród gości zamieszkowych zauważyliśmy: panią Marcelę Sembrich, pp. Sobańskich, hr. Ign. Milewskiego, który parę miesięcy, jak słyszeliśmy, zabawiał ma w Petersburgu, p. Motwilla, dyrektora banku wileńskiego, adw. Leszczyńskiego z Warszawy i in.

= **Przedstawienie amatorskie** odbędzie się d. 31 b. m., wyjątkowo w sali klubu szlacheckiego (*blahorodnoje sobranje*), gdyż sala teatru Nemetti jest zajęta. Z przyjemnością dowiadujemy się, że amatorowie, których gra tak dodatnio zaznaczyła się na zeszłym spektaklu, nie odmówili i nadal swego uczestnictwa. Nie wątpimy więc, że przy współudziale panny K., która z wielkiem uczuciem odtworzyła w «Fałszywych blaskach» typ egzaltowanej i zawiędzonej w swych idealach kobiety, oraz pani D., zawsze niezrównanej w ludowych rolach, a bardzo interesującej w salonowych, nasze kółko amatorskie wywiąże się świetnie ze swego zadania. Odegrane będą trzy jednoaktowe komedje: «Schadzka» Przybylskiego, «Reprezentant domu Miller i Spółka» hr. Koziebrodzkiego i «Jestem zabójcą» Al. hr. Fredro. W przedstawieniu tem przyjmie udział także p. J. Mielnicki. W czasie antraktów orkiestra pana Hübnera wykona parę utworów znanych naszych kompozytorów, przyczyniając się tem do wskrzeszenia miłych wspomnień stałego polskiego teatru w Petersburgu.

= **Występy p. Aalberg**. Znakomita artystka fińska wystąpiła w tym tygodniu w «Teresie Raquin» Zoli, «Divorçons» Sardou i oryginalnej fińskiej sztuce «Sylvi». Najwdzięczniejszym polem dla jej talentu są sceny pełne gwałtowności uczuć, wybuchów zazdrości i porywów namiętnych; im napięcie to jest większe, tem silniejsze wrażenie gra jej wywiera. Bardzo dobrym był drugi akt «Divorçons», a szczególnie akt trzeci «Sylvi», gdzie artystka z całą prawdą oddała burzę rozszalałą w sercu osoby, miotanej naprzemian dwoma sprzecznymi uczuciami: miłości, dochodzącej do szalu, i nienawiści, która podaje jej do ręki truciznę.

= **Mira Heller** wystąpiła w zeszłą sobotę w petersburskiem Towarzystwie muzycznym, na szóstym koncercie symfonicznym. Znany krytyk, prof. Solowjew, mówi, iż śpiewaczka nasza swym pięknym głosem wywarła bardzo dobre wrażenie na słuchaczach, którzy bisowali pieśni Caldara i Tostiego, odśpiewane z artyzmem. Oprócz tych pieśni, Hellerówna wykonała arję hrabiny z «Wesela Figara».

= **Odczyt**. W ubiegły poniedziałek pan

Ptaszycki wygłosił w «Solonym gorodku» odczyt p. t. «Związek i rozwój ruskiego drukarstwa słowiańskiego», w którym zaznajomił słuchaczy z książkowymi pomnikami, poczynając od cyrylicy i glagolicy, a skończywszy na pierwszych ruskich czasopiśmiech w. XVIII. Odczyt ilustrowany był obrazami niknacem i zyskał sobie uznanie słuchaczy.

= **Dar**. Instytut kliniczny W. Ks. Heleny Pawłówny otrzymał od niewiadomego ofiarodawcy 10,000 rs. na potrzeby bieżące.

= **W kółku muzycznym** jutro, w sobotę, odbędzie się koncert, z udziałem pań: Niwińskiej, A. I. i innych. Po koncercie, jak zwykle, nastąpią tańce.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 27 stycznia.

[Przepowiednia Falba z Nalewek. *Fiasco* pierwszej, drugiej i trzeciej maskarady. Kto w Warszawie najlepiej się zamaskował? Henryk Siemiradzki jako «kandydat nauk przyrodniczych». Niedyskretne zwierzenia p. M. G. w «Tygodniku». Ś. p. Jerzy Aleksandrowicz. Ś. p. Michalina Siemiradzka. Botanika balowa. Żalony koniec kamienicznika, który chciał być stróżem].

+ Jakiś Mordko delikatnym rozumem odgadł i feljetoniście «Kurjera Codziennego» w zaufaniu oświadczył, że tegoroczny karnawał będzie—spokojny. «Un musi być spokojny—powiedział—bo nasze żydki potrzebują troszeczkę bojeć się i pożyczać nie będą». Przepowiednia, do obecnej chwili przynajmniej, spełnia się jak najściślej. Karnawalem nader umiarkowanie i z powściągliwością w wydatkach, przywodzącą do rozpacz krawców, jubilerów, cukierników, winiarzy i t. p.

Tradycyjne *fiasco* pierwszej i drugiej maskarady nikogo nie zadziwiło, ale że losu ich doznała trzecia, to już do pojęcia trudniejsze. Utrzymują niektórzy, że środek ciężkości przeniósł się z trzeciej maskarady na czwartą; noc dzisiejsza przekona, czy hipoteza ta jest prawdą, czy też tylko zawodnem złudzeniem...

Jeżeli chodzi zresztą o maskowanie się i zwozienie bliźnich, to trwająca dotąd jeszcze «maskarada spirytystyczna» została daleko za sobą wszelkie inne bale maskowe. W sprawie Eusapij Palladino odzywają się coraz nowe głosy, a każdy przemawia z tonu odmiennego. W dwóch obszernych listach, nadesłanych «Kurjerowi Codziennemu», poparł zagadkową włoszkę powagą imienia swego Henryk Siemiradzki. Mistrz malarstwa wystąpił tym razem w roli, w jakiej go dotąd ogół nasz nie widywał. Listy podpisane są: «Henryk Siemiradzki, kandydat nauk przyrodniczych». Dla twórcy «Świeczników chrześcijaństwa» dobra wiara Eusapij nie może być ani na chwilę podejrzaną, wywoływane zaś przez nią zjawiska (o których prawdziwości artysta jest jak najmocniej przekonany) żadnem ze znanych praw fizycznych wytłomaczyć się nie dadzą.

Z tonu wręcz przeciwnego zaśpiewał jeden z kronikarzy «Tygodnika Ilustrowanego», p. M. G., który przyjmował udział w posiedzeniach spirytystycznych u Ochrowicza. W słowach oględnych, ale stanowczych oświadcza on, że Palladino nie jest niczem więcej jak zręczną kuglarką i że sam przyłapał ją na kilku podejściach. Raz, na przykład, gdy «John King» wymierzał w ciemności szturchać jednemu z uczestników, p. G. szybkim ruchem pochwycił domniemaną rękę ducha i przekonał się, że jest ona... nogą Eusapij, w zabłoconym (dnia owego była odwilż) buciku. Przytacza też i inne szczegóły: o włosie przyczepionym do «samodzwoniącego» dzwonka, o szpilce pomagającej podnosić deseczkę, o drganiu nieruchomego z pozoru palca, wywołującym «tajemnicze» pukania, o stałym niepowodzeniu doświadczeń ile razy uwaga kontrolujących była ściśle, na medjum skierowana i t. p.

Jednem słowem—chaos.

Od dociekań spirytystycznych nie potrafią nas odrywać bale i maskarady; zapomnieliśmy jednak o nich na chwilę, gdy nas doszła wieść o śmierci człowieka wielkiej nauki i wielkiej zasługi, ś. p. Jerzego Aleksandrowicza. Kilka pokoleń znało dobrze tego męża krzepkiego umysłem i ciałem, na którym lata nie pozostawiały śladu, i który tak gorąco ukochał matkę-ziemię, rodzicielkę umiłowanej przezeń flory, że przed śmiercią wyraźnie żądał, aby go nie gdzieindziej, jeno w szczerej ziemi pogrzebiono...

Słuchacze b. szkoły głównej, gdzie botanikę wykladał, nazywali swego ukochanego profesora «księciem Jerzym». Gardzący wszelką pozą, aż do przesady prosty, a niekiedy nawet i rubaszny, wstępował na katedrę z pękiem zielska świeżego w rękę i po skończonej demonstracji rzucał je na głowy słuchaczom. Forma jego wykładu miała w sobie jedność i soczystość swobodnej wegetacji; wnosil on z sobą do audytorjum woń lasu, łąki, sadu wiejskiego...

Ogrodnictwu krajowemu wogóle, a Warszawie i jej dziatwie w szczególności wyświadczył on niezapomnianą przysługę przez założenie ogrodu pomologicznego. Zawdzięcza mu też wiele ogród botaniczny, którego był dyrektorem przez długie lata. Piastował nadto, przed samą już śmiercią, godność dyrektora muzeum przemysłu i rolnictwa, prezesa Towarzystwa ogrodniczego i prezesa komitetu właścicieli listów zastawnych Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

Pogrzeb zasłużonego męża odznaczał się rzadką wspaniałością, a wóz żałobny pod ciężarem wieńców literalnie się ugiął.

Henryk Siemiradzki, który niedawno opuścił Warszawę, powracając z posiedzeń spirytystycznych do swego rzymskiego pałacyku, nie przeczuwał, że wypadnie mu wrychle podróż tę powtórzyć. Przybywa on do naszego miasta na pogrzeb matki swojej, ś. p. Michaliny z Prószyńskich, wdowy po nieżyjącym jenerale Hipolicie Siemiradzkim. Zaczna matrona, licząca w chwili zgonu skończone lat 80, spędziła ostatnie lata życia między swoimi, przy drugim z synów, adwokacie warszawskim. Na pogrzeb przybyła też i córka nieboszczki, pani Obrąpalska, znana tłumaczka prozaików włoskich, a w szczególności Amicisa.

Onegdajszej nocy tłumy zapełniły wielką salę ratuszową wraz z obszernymi jej galerjami, a «żywe kwiaty» ilością swą i dobozem stwierdziły raz jeszcze nadzwyczajny u nas wzrost sztuki ogrodniczej. Zapal do studjów botanicznych ogarnął na tym balu całą pleć męską—zarówno tę, która, wierna tradycji, wystąpiła we frakach czarnych, jak i tę, co, idąc z postępem, w czerwieni przybrała się i błękit. «Towarzystwo opieki nad matkami» suty plon z zabawy tej zbierze.

Aby nie przeszedł żaden tydzień bez «sensacyjnej» przyprawy, mieliśmy «zbrodnię na placu Zamkowym», która dotąd jeszcze nie przestaje wzruszać i zaciekać miasta, a głównie starej jego dzielnicy. We własnym domu zamordowany tak został 66-letni starzec Suski, skąpiec, dziwak i odludek, który, mimo sporej fortuny, mieszkał w jednym, biednie umeblowanym pokoju, w posesji zaś swej spełniał osobiste obowiązki stróża. Dotąd zbrodniarza nie wykryto.

Mazur.

Warszawa, 27 stycznia.

[Potknięcie się talentu. Laureaci konkursowi. Skromnych uwag kilkoro. Jeszcze jedna «wędrowka delegata»... na scenie].

+ Napisałem w poprzednim liście, że «Bajki» doznały powodzenia umiarkowanego. Zdanie to muszę sprostować. Sztuka Bałuckiego nie doznała wcale powodzenia. Krytyka z osobliwą jednomyślnością stwierdziła, że to utwór słaby, i że tę chybioną komedję—wedle słów Słowackiego (do okoliczności zastosowanych)—

...to tylko podeprze,
Ze autor pisywał i pisuje—lepiej.

Temu, kto bez zbytniego wysiłku tyle już laurów na scenach polskich zerwał, można bez ogródki powiedzieć, że mu się jedna z jego sztuk nie udała. Stanowiska jego nie podnieśli to, ale i nie obniży. Może już nawet w tej chwili ma on w tece coś nowego, czem w bliskim czasie zrehabilitować się potrafi...

W «Bajkach» to najbardziej zadziwia, że autor, umiejący zawsze wynajdywać tematy świeże i żywotne, osnuł tym razem utwór swój na rzeczy tak starej i w literaturze zużytej, jak—plotka. A nie okazał się też i w opracowaniu starzyny tej świeżym i żywotnym, bo «Bajki» i budowa i zawiązaniem intrzygi przypominają jedną z bardziej znanych komedij francuzkich. Wprowadziwszy wreszcie do akcji modnego dziś na scenie finansistę (bankiera Morwe), okazał, że tylko w sferze mieszczańsko-urzędniczej swobodnie obracać się umie.

Wszystko to jednak, jak rzekłem, Bałuckiemu szkody nie przyniesie. Znanemu z celności strzelcowi wolno raz jeden spudłować.

Nie spudłowali natomiast — choć można było obawiać się tego — kandydaci do nagród na świeżo otwartym konkursie architektonicznym. Nadesłali oni dużo prac, jeśli nie doskonałych, to jednak dobrych, a niekiedy nawet i bardzo dobrych.

Na podniesienie zasługuje objaw światającego w budownictwie naszym nowego kierunku. Dzwoniliśmy dość długo na tę uroczystość. Pomiędzy wystawionymi planami (częścią wprowadzonymi już w wykonanie), znajduje się kilka, ujawniających chęć stworzenia czegoś w rodzaju polskiej szkoły i polskiego stylu. Zadanie trudne, jednak nie niemożliwe.

Konkurs architektoniczny rozstrzygnięty. Pierwszą nagrodę (600 rs.) bierze pan Edward Goldberg (zwycięzca poprzedniego konkursu), za projekt ratusza; druga (300 rubli)—p. Franciszek Brauman, za zbudowane już domy; trzecią (200 rs.)—p. Stefan Szyller, za projekt kościołka wiejskiego. Przyznano nadto listy pochwalne trzem budowniczym, pomiędzy którymi napróżno szukam tych, co swojskie motywy rozwijają. Czyżby komitet sądzący szukanie nowych dróg w sztuce uważał za rzecz błahą i niepotrzebną? lub też czyby wogóle nie był dróg nowych zwolennikiem?

Korzystając z przysługującego krytykom *liberum veto*, pozwolę sobie zauważyć: co do nagrody I, że ratusz p. Goldberga jest właściwie «ratusikiem» tylko, odpowiadającym zaledwie potrzebom jakiegoś mero-stwa paryżkiego lub dawnej warszawskiej jurydyki; co do nagrody II, że uwieńczenie p. Braumana powinno sprowadzić za sobą potop wieńców dla innych budowniczych, którzy zabudowali Warszawę kamienicami, bynajmniej od nagrodzonej nie brzydszemi; co do nagrody ostatniej, że «kościółek» p. Szyllera, acz bardzo piękny i doskonały znajomość starych form architektonicznych ujawniający, odbijałby nieco dziwnie swym czeskim (? red.) gotykiem od tła polskiej wioski.

Uwagi te nie mają zresztą na celu «przypinania laurów» laureatom, z których każdy jest w swoim rodzaju niewątpliwie uzdolnionym.

Gorzej z rzeźbą, gdzie — prócz jednego Kurzawy — nikt na zaznaczenie odrębności rasowej zdobyć się nie potrafił. Rzeźbie tej zresztą z trudnością przychodzi nietylko stwarzać, ale i—odtworzać. Dowodem: ciągnąca się od lat kilku sprawa posągów Królikowskiego i Żółkowskiego. Przechodzi ona coraz nowe fazy, z których jednak żadnej szczęśliwą nazwać nie można...

Na ostatnim posiedzeniu specjalnego komitetu uchwalono, że Królikowski przedstawiony być ma w innej roli. Rzeźbiarz (p. Lewandowski) ulepił go z gliny, jako «doktora Robin»; teraz polecono, aby przedstawił go jako «Hamleta». Pomyśl dość szczęśliwy i od dawnego z pewnością lep-

szy, ale: czy p. Lewandowski zadaniu podoła? Pozostawiając na stronie kwestję talentu, liczyć się wypada koniecznie z tą nader ważną okolicznością, że p. L. nigdy w życiu Królikowskiego nie widział. Z tego źródła wypływały dotąd i zawsze wypływać będą główne niedostatki jego pracy. Kto wie zatem, czy zamiast połowicznych poprawek nie byłaby lepszą radykalna przeróbka całego projektu i powierzenie pracy nad posągami innemu artyście. Ten tylko, kto żywego Królikowskiego widział, kogo mistrzowska jego gra do głębi wzruszała, kto zapamiętał na całe życie jego spojrzenie, ruch, głos i grę twarzy — ten tylko potrafi stworzyć postać, wcielającą ducha genialnego tragika.

Autor «Wędrowek delegata» przybrał w formę sceniczną jeden ze swych szkiców wiejskich i pokazał go nam jako krotoczwile, p. t. «Myszy bez kota». Jeżeli firma Bałuckiego w «Bajkach» zawiodła, firma Jordana dotrzymała w ostatniej drobności wszystkiego, czego od niej mamy prawo się spodziewać. «Myszy» nie są właściwie ani komedją, ani nawet krotoczwilą; jest to wszakże panorama doskonałych i zabawnych typów wiejskich, którą jeszcze raz z przyjemnością się ogląda. «Myszami», hulającymi w nieobecności «kota», są oficjaleści dworu wiejskiego, którego właściciel, p. Utracki, zdala od domu stwierdza... omen swego nazwiska. Znane jeszcze od czasów Wilkońskiego, postacie rządcy, pisarza prowintowego, pachciarza i t. p., zjawiają się kolejno, zdobywając dla siebie i dla autora poklask szczery i serdeczny.

Urbanus.

+ Choroba jen. Gurko. «Warsz. Dn.», prostując wiadomości gazet zagranicznych o chorobie naczelnika kraju, tak pisze: «Ogólny stan generał-gubernatora w ostatnich czasach, chwala Boga, potrochu polepsza się: władza poruszania w ręce prawie zupełnie wróciła, w nodze zaś znacznie się zwiększyła; czucie w porażonych członkach również potrochu wraca. Już od kilku dni generał spędza część dnia w krześle, przyjmując odwiedzających i żywo zajmuje się ważniejszymi bieżącymi sprawami, przyczem szczególną jego uwagę zwracają na siebie kwestje, dotyczące budowy świątyni sobornej w Warszawie. Wszystkie pogłoski o jakichś dokonanych jakoby operacjach, oraz innych objawach, wywołanych omdleniem, jakie nastąpiło d. 7 (19) grudnia, pozbawione są wszelkiej podstawy».

+ Szlachta. Na zasadzie Najwyższej zatwierdzonej w dniu 6 stycznia 1870 r. ustawy o tytułach honorowych i szlacheństwie osób, urodzonych w Królestwie polskim, senat, jak donoszą «Warsz. Gub. Wied.», wniósł do ksiąg rodowych szlachty gub. warszawskiej do dnia 1 stycznia 1892 r. 949 osób. Z tych włączonych są do ksiąg rodowych szlachty: a) zatwierdzeni w tej godności na mocy prawa, zyskanego do czasu wydania ustawy z 1836 r. o szlacheć Królestwa polskiego, w liczbie 630 osób; b) otrzymało tę godność już po wydaniu ustawy z 1836 r. 319 osób. W ciągu r. z. do księgi powyższej zapisano 84 osoby. Wogóle więc do d. 1 stycznia r. b. senat rządzący polecił wnieść do księgi rodowej gub. warszawskiej 1,033 osób, a mianowicie z mocy prawa 1836 roku osób 683, a po wydaniu już tego prawa 350 osób.

+ Nominacja. W warszawskim okręgu wojskowym zatwierdzono nową posadę naczelnika kawalerji. Na stanowisko to otrzymał nominację dowódca 7 dywizji kawalerskiej, generał-lejtnant K. K. Bodisko.

LISTY Z PROWINCJI.

Moskwa, 17 stycznia.

[Zjazd przyrodników. Wystawy. Teatr polski. Nesleda].

□ Zjazd przyrodników i lekarzy ruskich zamknięto tu w ubiegłym tygodniu mową prezydującego, prof. Timiraziewa. Na posiedzenie to przybył hr. Lew Tolstoj i zasiadł w prostym kaftanie brązowym na estradzie profesorskiej. Pojawienie się autora «Anny Kareninej» wywołało w audy-

torjum burzę oklasków, która nie milkła bardzo długo.

Zdobycze zjazdu są średniej miary. Nie znaczy to, aby nauka przyrodnicza w Rosji nie postępowała — owszem, przeciwnie, w dziedzinie zwłaszcza botaniki i mineralogji ruscy uczeni, przeważnie z Moskwy, poszczycić się mogą wieloma w ostatnich czasach zdobyczami. Ze zjazd nie dał rezultatów bardzo wybitnych, to może być powodem niewykończenia wielu studjów i t. p. W sekcji lekarskiej zjazdu omawiano sprawy, podniesione na niedawno ukńczonym petersburskim zjeździe lekarzy, im. Pirogowa.

W salach muzeum historycznego otwarto XIII wystawę obrazów Towarzystwa miłośników sztuki, w której udział wzięli najwybitniejsi artyści. Szczególną uwagę publiczności zwraca obraz p. Nilusa p. t. «Spotkanie». Jest to malowidło z t. zw. «treścią literacką», t. j. z zajmującym tematem — a takie dobre tematy nie przestają snadź interesować — widzów, mimo walk, staczanych przez najmłodszą generację «kolorystów».

Zwóleńnicy sportu wszelakiego doznają prawdziwej przyjemności na «wystawie psów». Zwłaszcza bawi «salon» wschodni, jaki urządził dla swych chartów i wyzłów popularny myśliwy, pan Okromczadiew. Jest to prawdziwy wyskok dobrego humoru, psy bowiem w namiocie wspomnianego sportsmena literalnie tarzają się po samych tylko materjach, atlasach i drogocennych dywanach perskich!

Nasze kółko amatorów dramatycznych, tak dzielnie zawsze przez p. Ludwika Caneau prowadzone, zamyśla znowu urządzić niebawem spektakl na rzecz katolickiego Towarzystwa dobroczynności przy kościele św. Piotra i Pawła. Mówią coś, że na reżysera przedstawień ma być zaproszony p. Józef Mielnicki z Petersburga. Ale ta pogłoska niewiadomo czy się sprawdzi, boć oprócz p. Caneau, mamy tu p. Wasilewskiego, znanego śpiewaka, obecnie pomocnika reżysera tutejszej opery cesarskiej, którego smakowi artystycznemu zawdzięczamy powodzenie grudniowego spektaklu.

Utalentowana śpiewaczka, warszawianka, pani z Adelstajnow Minhardtowa (Nesleda), ukończyła już tu szereg swoich występów, pozostawiwszy wśród melomanów jak najlepsze wspomnienie. Wyborną była nasza artystka w «Cyrliku sewilskim», który parę razy powtórzono.

Dalszy.

Wilno, 16 stycznia.

[Góra Zamkowa. Szynki i «adwokaci» Trockiej ulicy uratowani. Oszczędność budżetowa. Tramwaje. Komisja opałowa. Dewastacyjne cięcie lasów].

□ Władze wojskowe zażądały od magistratu wileńskiego zwrotu góry Zamkowej, która, po zniesieniu fortecy, na mocy rozkazu Najwyższego w 1887 roku, została oddana miastu. Miano początkowo na myśli utworzenie wielkiego parku, do którego by weszły góry: Zamkowa, Trzykrzyżka, Bekieszowa i inne. Plan jednak, ułożony przez pewnego ogrodnika warszawskiego, pozostał tylko na papierze, góry po dawnemu świecą nagimi żebami. Wileńska je podmywa i szczybki coraz dalej, a ruiny zamku, przy niedostatecznym dozorze mogą uleść stopniowej zagładzie. Zarząd wojskowy motywuje właśnie swe żądanie brakiem pieczy ze strony miasta nad ocaleniem pamiątek historycznych.

Uchwałę rady miejskiej, tyczącą się zamknięcia wszystkich szynków na ulicy Trockiej w pobliżu sądu okręgowego, zniósł urząd gub. do spraw miejskich, ze względu na błędną interpretację artykułu, nadającego każdej gminie prawo ograniczania liczby handlów spirytualjami. Z drugiej strony motywy uchwały, mającej na celu usunięcie wraz z szynkami rzeszy doradców pokątnych, operujących w sąsiedztwie sądu, nie mają dostatecznej podstawy prawnej.

Dla pokrycia deficytu przeszłorocznego rada miejska, między innemi, odmówiła w tym roku szpitalowi żydowskiemu zwykłego wsparcia, wynoszącego 3 tys. rs. Ze względu jednak na to, że żydzi stanowią większą część ludności Wilna i najwięcej placą podatków, uchwalono utrzymywać w tymże szpitalu na koszt miasta 3 łóżka dla ociemniałych.

Zarząd tramwajów z własną szkodą uparczywie odmawia wprowadzenia biletów bezpośrednich komunikacji na wszystkich liniach, teraz bowiem dłuższe kursy daleko wygodniej odbywać dorożkami, aniżeli za tę samą cenę przesiadać się po parę razy z wagonu do wagonu. Nie dziw więc, że kasa tramwajowa zaczyna tracić po kilka rubli dziennie na każdym wagonie i że wbrew oczekiwaniu liczba dorożek miejskich powiększyła się od Nowego roku.

Komisja «opałowa» nareszcie zaczyna stawiać pierwsze kroki. Zdecydowano prosić skarb o sprzedaż z lasów rządowych drzewa po cenach niższych, zasięgnąć od magistratu warszawskiego informacji względem kosztów opału węglem, starać się o zniżenie taryfy na przewóz do Wilna węgla zagranicznego i zarządzić badanie miejscowości torfowych w okolicach Wilna.

Komitet ochrony leśnej zabronił dewastacyjnego cięcia lasów w majątkach: Wereszy i Kisarowszczyźnie pow. dziśnieński, Lipniskach oszmiańskich, Sorokpolu święciańskiego i Gasperolinie powiatu wileńskiego.

A. R. Z.

Kamieniec podolski, w styczniu ¹⁾.

[Towarzystwo dobroczynności w Kamieńcu].

□ Istniejące w Kamieńcu od r. 1884 Towarzystwo, którego zarząd zależy bezpośrednio od rady w Petersburgu, ma na celu wspieranie biednych, dopomaganie młodzieży szkolnej, udzielanie pomocy lekarskiej w granicach guberni wszystkim potrzebującym, bez różnicy wyznania i narodowości. W założonej w r. 1884 lecznicy dla przychodzących chorych, posiadającej własną aptekę, chorzy otrzymują darmo, w pewnych godzinach, poradę i lekarstwa. Dotąd korzystало z niej 60,510 osób, recept wyekspedjowano 70,814, koszt zaś wyniósł 18,728 rs. W filii bałckiej od roku 1888 przyjęto chorych 25,800, recept wydano 27,300, koszt utrzymania wyniósł 8,190 rs.

W r. 1887 otwarty kosztem Towarzystwa instytut szczepienia ospy ochronnej wysłał na prowincję znaczną ilość krowianki, za którą otrzymał nagrody na wystawach we Lwowie (medal) i w Petersburgu (dyplom honorowy).

Kolonje rzemieślnicze dla małoletnich przestępców wchodzi także w zakres zadań Towarzystwa; naturalnie potrzeba czasu, by się projekt dał urzeczywistnić; myśl założenia ich podjęto w połowie 1890 r., dotąd zebrano 7,069 rs., nadto zarządy miejskie w Kamieńcu, Płoskirowie i Mohylowie ofiarowały odpowiednie ziemi obszary, na ten cel służyć mające. Miejmy nadzieję, że z czasem i to zadanie da się uskutecznić.

Na wsparcia dla młodzieży szkolnej w ciągu ubiegłych lat dziesięciu wydano 14,070 rubli; suma to niewielka wobec zwiększających się potrzeb miejscowych, więc też o rozszerzeniu działalności na tem polu godziłoby się członkom zarządu pomyśleć. Usprawiedliwić się można jednak tem, że w Kamieńcu egzystuje drugie Towarzystwo, którego specjalnem zadaniem jest niesienie pomocy młodzieży, i że w r. z., jak równie w latach poprzedzających żadnego z uczniów nie wydalono ze szkoły z powodu niewniesienia wpisu. Ubogim, czy to doraźnie, czy też w postaci pensji miesięcznych, udzielono w ciągu okresu sprawozdawczego 9,448 rs.

¹⁾ Korespondencję niniejszą otrzymaliśmy jednocześnie z wiadomością o śmierci jej autora. (Prz. red.).

W ogólności, dochodu od początku istnienia do d. 1 stycznia 1894 r. Towarzystwo miało 155,568 rs. (w roku zeszłym 18,013 rubli), posiada nadto dwa domy w Kamieńcu, które reprezentują wartość przeszło 40,000 rs., i kapitał zapasowy w ilości 16,000 rs.

A. J. Rolle.

Kijów, 12 stycznia.

[Wybory. Nowa rada miejska. Rajcy polacy. Kandydaci do prezydentury. Oczekiwane zmiany w zarządzie miejskim. Medjum spirytyczne. Towarzystwo wzajemnego kredytu. Ożywienie w świecie finansowo-przemysłowym].

□ Za przykładem cukrowni i banki również nie będą mogły się pochwalić w swych dorocznych sprawozdaniach nader pomyślnym stanem swych operacji, ogólny bowiem brak gotówki, spowodowany zastojem handlu zbożowego, oraz wprowadzeniem pewnych zmian w stosunkach banku państwa do banków prywatnych, musiał wpłynąć ujemnie na rezultaty ich działalności. Tak więc «kontrakty», pozostające w tak ścisłym stosunku do dywidend i odsetków, nie świetnie się zapowiadają w tym roku.

Natomiast «kontraktowe» posiedzenie członków kijowskiego Towarzystwa rolniczego będzie zapewne bardzo ożywione: z dziedziny ekonomiczno-rolniczej i ściśle rolniczej przygotowano już liczne referaty, które obecnie, wraz z opracowanym przez specjalną komisję programem wyznaczono na rok następny wieca rolniczego w Kijowie, rozpatruje obecnie rada zawiadowcza Towarzystwa. Program ten, po zatwierdzeniu przez władzę, będzie ogłoszony w piśmie i rozesłany członkom.

Do rady miejskiej zamiast 80, jak tego dozwala nowa ustawa, obrano 72 rajców, w znacznej większości ludzi nowych i znanych z nieposzlakowanej dotąd działalności społecznej, a taki stan rzeczy może jak najlepiej wróżyć o przyszłym kierownictwie sprawami naszego starego miasta. W nowym składzie rady miejskiej, zgodnie z obowiązującą dla Kijowa ustawą, niema wcale starozakonnych. Po zatwierdzeniu wyborów przez władzę, nastąpi obiór «prezydenta rady; największe szanse do zajęcia tego stanowiska mają: dotychczasowy prezydent Solskij, bar. Maks Sztejngel i prof. uniwersyteckiego Afanasjew. Oczekujemy zarazem wielu zmian w składzie zarządu miejskiego, liczni bowiem jego członkowie, nie wybrani do rady, muszą opuścić zajmowane dotąd stanowiska.

Cykl uroczystości świątecznych zakończyła w sali klubu kupieckiego, w dniu Trzech króli, tłumna maskarada, na której pewne grono osób, widocznie pozostających w związku ze zwycięską partją wyborczą, urządziło komieczny pochód wybitniejszych przedstawicieli dawniejszej rady miejskiej nieobrzanych ponownie, a znanych działaczy kijowskich, z których każdy miał na sobie charakterystyczne oznaki tej lub innej kijowskiej «panamy». Był to widok niewesoły, przypominający starożytne «vae victis!»

Gdy Warszawa ma swoją Eusapję Palladino, Kijów zdobył sobie również «medjum», z którym zajmujące odbywa seanse: jest to niejaki p. S., telegrafista, wywołujący też same zjawiska, o których czytamy w sprawozdaniach z posiedzeń z panią Eusapją.

Towarzystwo miejskie wzajemnego kredytu wyznacza swym członkom 15% dywidendy za rok ubiegły, inne miejscowe instytucje finansowe układają sprawozdania doroczne. W wielu z nich, tak z powodu niedawnego cyrkularza o kumulacji urzędów, jak też i z innych przyczyn, otwiera się dużo wakansów: w kijowskim banku ziemskim zmieniają się wszyscy dyrektorowie, w zarządzie kijowskiej radierji pozostaje niezajętem stanowisko głównego dyrektora po ś. p. Loewem i t. p.; kandydatów na takie lukratywne posady naturalnie nie brakuje nigdy.

Mik. Trzaska.

Odesa, 11 stycznia.

[Izba jadalna dla dzieci. Święto dzieci. Spektakl. Dochód. Bal zapowiadany].

□ We wrześniu r. 1892 zarząd katolickiego Towarzystwa dobroczynności otrzymał pozwolenie na otwarcie pierwszej «izby jadalnej» dla dziatwy przy ulicy Kołontajowskiej, a już w listopadzie sieroty i dzieci ubogich rodziców gromadziły się licznie, by po kilku godzinach, spędzonych na nauce religij, pouczającej pogadance i wspólnych zabawach zasiąść do skromnego posiłku. Teraz do «izby» codziennie przychodzi około 30 dzieci, mieszkających głównie w dalszych dzielnicach miasta. Zbytecznem byłoby mówić o doniosłości i wpływie takiej instytucji na serca maluczkich i wydziedziczonych, którzy bez tego trawiliby czas na ulicy, lub w otoczeniu demoralizującym.

Rozchód na utrzymanie «izby jadalnej» wynosi rocznie zgórá 800 rs., z których połowę daje Towarzystwo dobroczynności, a resztę ponoszą klienci (5 kop. dziennie, przyczem większość uwolniona od tej opłaty) i opiekunki, chętnie spieszące z ofiarami. Dnia 27 grudnia, zarząd Towarzystwa, przy współudziale pań, urządził dla dzieci «izby jadalnej» choinkę z podarkami w postaci odzieży, bielizny i obuwi; toż samo w d. 31 grudnia powtórzyło się w szkole katolickiej, gdzie od stóp do głowy odziano 41 chłopców i 20 dziewcząt. Na urządzenie choinki i ubranie wydano zgórá 500 rs. ze składek od parafjan, ale za to dzieci były uszczęśliwione do najwyższego stopnia.

Komitet szkolny uważa przytem za miły obowiązek, za pośrednictwem «Kraju» i «Odeskiego Liстка», podziękować wszystkim tym, którzy dopomogli do urządzenia choinki we wzmiankowanej szkole, sklepom i składom pp.: Ptaszenko, Żerardowskiego, Branberta, Drona, Grinzowta, Bonifazi, Robina, oraz pp. testatorom zmarłego S. A. Nejmana za ofiarę 100 rubli dla ubogich dzieci.

Przedstawienie teatralne, dane na korzyść Towarzystwa dobroczynności, przyniosło dochodu brutto zgórá 800 rs., z czego wpłynęło do kasy więcej, niż 500 rs. Dnia 29 stycznia odbędzie się bal na korzyść Towarzystwa dobroczynności w salach klubu szlacheckiego.

L. W.

Kamieniec podolski.

± Śmierć świętej pamięci Józefa Rollego, prawie niespodziewana, chorował bowiem bardzo krótko, wywołała w okolicy żal powszechny. Gotów zawsze do niesienia pomocy bezinteresownie, posiadał on za życia sympatję i szacunek wszystkich. W stracie tej niewiedomo kogo żałować więcej, czy historyka, czy lekarza-chrześcjanina, czy człowieka zacnego. Zmarł wieczorem, a nazajutrz już od samego rana tłumy odwiedzały jego zwłoki. Wszyscy spieszyli pożegnać je: bogaci i ubodzy, dygnitarze i włościanie. Z wieńców, pokrywających trumnę, dały się zauważyć: «Ukochanemu Józefowi Rollemu od przyjaciół», «Od wdzięcznych dzieci za ocalenie matki», «Od lekarzy konsultantów szpitala uczelnemu pracownikowi i towarzyszowi, Józefowi Rollemu», «Od towarzystwa lekarzy podolskich członkowi honorowemu», «Od żydów miasta Kamieńca», «Od kamieniecko-podolskiej duchownej szkoły, niezapomnianemu człowiekowi, przyjacielowi i lekarzowi», «Rodzina Greim», «Od Towarzystwa pomocy dla uczących się» i t. d. Ostatnie te oznaki czci dowodzą, jak płodną i różnorodną była działalność zmarłego dla społeczeństwa. I rzeczywiście, ś. p. Rolle był od r. 1865 członkiem honorowym podolskiego gubernialnego komitetu statystycznego, honorowym członkiem Towarzystwa lekarzy podolskich, członkiem i kasyerem podolskiej komisji Towarzystwa dobroczynności, zarządzającym bezpłatnem ambulatorjum szpitalnem tegoż Towarzystwa, lekarzem miejscowej męzkiej szkoły duchownej i we wszystkich tych obowiązkach wykazywał działalność gorliwą. Nic też dziwnego, że obdarzony wielką energją, pamięcią i ogromną erudycją, każdej, do której się brał sprawy, przynosił wielką korzyść i że wogóle prace

jego na tych różnorodnych polach działalności słusznie zyskały uznanie powszechne.

Homel.

W dniu 6 b. m., teatr miejscowy p. Szanowicza spalił się przed g. 8 wieczór, w chwili, kiedy zaczynała się gromadzić publiczność. Niestety z ludźmi nie było, straty wyniosły 12,000 rs.

Witebsk.

W gub. witebskiej powstała świeżo nowa sekta, której twórcą jest dymisjonowany żołnierz Fedot Iwanowicz Simczenko, mieszkaniec wsi Sieliszcz, gub. witebskiej, jeszcze w r. 1881, zesłany do kraju zakaukaskiego, ale nadsyłający wciąż listy do wsi rodzinnej. Nowi sekciarze nie przyznają sakramentów pokuty, komunji, kapłaństwa i małżeństwa, nie czczą krzyża i obrazów świętych, nie palą tytoniu, nie jedzą wleprzowiny, wierzą w antychrysta, który już się miał ukazać, i w możliwość bezpośredniego obcowania z Duchem św. Całkiem nowym i oryginalnym dogmatem w nowej nauce sekularskiej jest wzbronienie posiadania więcej niż trojga dzieci. W innych punktach wyznawcy Fedota godzą się z sektami, zwanymi: «malokanctwem», «chłystowszczyzną» i «hedosiejewszczyzną».

KORRESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKTORA.

Szanowny redaktorze!

W artykule «Dziennikarstwo litewskie» p. r. p. St. Cz., drukowanym niedawno w «Kraju», zauważyłem kilka błędów, które uważam sobie za obowiązek sprostować. Czasopismo litewskie «Varpas» u p. St. Cz. nazywa się «Narpas», «Apzvalga» — «Aprvalga». Myli się również autor, pisząc, że od roku 1890 wychodzi w Twilży jakiś litewski miesięcznik «Žinias», a także «Naujosios Žines». Nigdy tam podobne pisma nie wychodziły i nie wychodzą.

Miecz. Dowojna-Sylwestrowicz.

Mitawa.

OD REDAKCJI.

W. ks. Ro. w E. Dział literacki, a właściwie literacko-społeczny przy obecnym układzie jest o połowę większy niż dawniej, kiedy wychodził osobny dodatek «Przegląd literacki». Wiadomości administracyjnych, nie sprawdzonych, nie zamieszczamy. Ks. biskup Zerr mówi po polsku, ale bardzo słabo.

W. W. R. S. p. dr. Antoni Rolle podpisywał w «Kraju» artykuły literackie zwykłym swym pseudonimem «Dr. Antoni J.», korespondencje zaś z Kamieńca pod pseudonimem «Adscriptus».

W. Stot. «Russkaja Żizn», «Russk. Wiedomosti» i «Russkaja Mysl» należą do obozu liberalnego. «Żizn» wychodzi w Petersburgu, dwa drugie w Moskwie.

W. Jar. Nigdy nie odmawiamy obniżenia prenumeraty, skoro tylko życzenie takie jest właściwie umotywowane.

OSWIADCZENIE.

Z powodu korespondencji z Humania, zamieszczonej w Nrze 49 «Kraju» z r. z. o procesie hr. Adama Moszczeńskiego z opieką po zmarłej Marji Zakrzewskiej, otrzymaliśmy wyjaśnienie od hr. A. Moszczeńskiego, które podajemy w dosłownej cytacie: «Siostry moje, Marji Zakrzewskiej, do krzewu zmarłych osób nigdy nie zaliczałem, ona, chwala Bogu, znajduje się przy życiu, mieszka w Krakowie, za pewnik komunikuje panu to tylko, że siostra moja, Zakrzewska, dla własnych interesów, uważała za konieczność zaliczyć mnie do grona osób zesłanych z tego świata, i zapraszała przyjaciół i znajomych na egzekwie po zmarłej mojej duszy (na co mam dowody) i wybryk ten służył adwokatowi siostry, do objęcia mojej fortuny».

ZDALEKA I ZBLIZKA.

W Smyrnie, w Azji Mniejszej, zmarł d. 3 b. m. August Kościuszko Żaba, były konsul jenerałny raski w Erzerum, komandor orderu św. Anny, «Medżydże» 2 klasy, kawaler Legji honorowej, przeżywszy lat 94. S. p. August Żaba, syn Dominika i Anny z kniaziów Holowniów, potomek Walerego-Antoniego wojewody mińskiego, urodził się w Krasławiu na Litwie w 1800 roku. Skończywszy studia w instytucie języków wschodnich w Petersburgu

r. 1824, zaliczony został do konsulatu raskiego w Smyrnie i odtąd na Wschodzie przebywał, oddając się naukom języków i literatury wschodniej. Pierwszy dał poznać uczonemu światu w dziełach swoich język i literaturę kurdów; mianowicie wydał słownik kurdyjsko-francuzki i w 1860 r. w Petersburgu «Recueil de notices et recits Kourdes». Książd Ignacy Hołowiński, arcybiskup mohylowski, w dziele swoim «Pielgrzymka do Ziemi świętej» wspomina Augusta Żabę w roku 1839 i pisze: «Poznałem tu w Smyrnie p. Augusta Żabę, litwin. Człowiek zdolny i miłający naukę, posiadający rzadki i kosztowny zbiór dzieł i rękopisów wschodnich. Nigdy nie zapomnę ani usług mi przez niego wyświadczonych, ani miłych wieczorów, przepędzonych u p. Żaby, który nie tylko z gościnnością braterską przyjmował, ale skarby literatury wschodniej odkrywał w swej uczącej rozmowie». Przebywając przed 22 laty w kraju, ofiarował August Żaba bibliotece uniwersytetu jagiellońskiego «Firman», wydany w 1651 roku Bohdanowi Chmielnickiemu przez sultana Muhameda. S. p. August Żaba był najstarszym z sześciu braci. Do ostatnich chwil długiego a pracowitego żywota zachował zupełną czystość i świeżość umysłu i zmarł otoczony gronem dzieci i wnuków.

Wzięcie w obronę przez namiestnika fiskalizmu galicyjskiego natchnęło M. Rodocia bajeczką, którą za «Kur. Lwowski» powtarzamy:

Słyszałem anegdotę: Proboszcz starowina Na odpuszc, we dworze, przy kielszku wina, Opowiadał, jak niegdyś za Napoleona Sługiwał w jego armii, która, zaskoczona W jakiejś kampanji, strasznie została rozbita. Jak on, proboszcz, się ukrył gdzieś tam w stercie żyta, I jak mu, wyciągnawszy go z tamtąd, prusaki Porządnie nahałkami dali się we znaki. Staruszek opowiadał bafamutnie nieco, I po raz setny może wyjeżdżał z tą hecą. Pani domu docinki czyniła z tej mowy. Co widząc, starzec skofczył rzecz takimi słowy: «Jasnie wielmożna nasza kolatorko zaczął Śmiać się jest rzecz godziwa i zdrowa i łacna; Lecz gdyby, jak mnie oto, prusackowie mili Jasnie wielmożnej pani tak skórę skroili, To jasnie kolatorka by się tak nie śmiała».

Ta, autentyczna zresztą, historyjka mała. A której nikt moralu pewnie nie odbierze. Dałaby się powtórzyć w niejednej dziś mierze. Mąż stanu, poważany, dzielny, doświadczony, Raczył nasz podatkowy ucisk brać ze strony Tak słodko krótkochwilnej, że pomimo chęci, Ów proboszcz i prusaki powstają w pamięci.

Jasne panie, ach gdyby, co uchował Boże! I tobie, tak jak wielu w pośród nas, nieboże, Zerznięła kiedy skórę różną podatkowa, Mniej różowa by była pewnie twoja mowa.

Od paru dni bawi w Krakowie Henryk Sienkiewicz, który przyjechał tam na parę tygodni, aby być przy egzaminach swego syna z pierwszego małżeństwa. Sienkiewicz wygląda doskonale, jest w pogodnym usposobieniu ducha — a na zebraniu u p. L. M., przyjaciela swego, który od lat wielu w niedzielę popołudniu gromadzi u siebie całą inteligencję, był ożywiony, rozmawiał dużo i pięknie tak jak on to potrafi.

Z Odesy donoszą nam: W d. 14 grudnia zastrzelili się Józef Żogo, uczeń odeskiej szkoły rysunkowej. Zmarły, z pochodzenia żmudzian, syn zamożnego włościanina, odznaczał się niepospolitemi zdolnościami. Powodem samobójstwa była nieszczęśliwa miłość. W.

Polaków przebywa w obwodach rencyjnych merseberskim i magdeburskim, oraz w przyległej części Hanoweru obecnie 40,000. Wszyscy prawie należą do stanu robotniczego.

Poeta i poseł do sejmiku krajowego, doktor Asnyk, wyjeżdża na dłuższą podróż do Włoch, a celem ma być Cejlon, który cudami przyrody i klimatu oddawała nęci poetę.

Śluby. W Warszawie z 27. b. m. odbyły się równocześnie śluby dwóch siostr: pań Adeli i Zofji Jodko, córek s. p. Antoniego Jodki, właściciela dóbr Wolica, w gub. wołyńskiej, zasłużonego pisarza i historyka sztuki i Heleny z Czosnowskich. Panna Adela Jodkówna wyszła za p. Hier. Kieniewicz, obyw. ziem. gub. mińskiej; panna Zofja za p. Stan. Horwatta, syna s. p. Aleksandra, b. marszałka szlachty gub. kijowskiej.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Bolesławski Nikodem, lat 68, b. sekretarz arcybiskupa-metropolity Żylin-skiego — w Wilnie.

Bronikowski Adam, ob. ziemski pow. sandomierski, gub. radomsk. — w Byszowie.

Burzyński Miron, lat 67, doktor med. — w Węnie.

Ciafeli Franc., znany do-

brze w Warszawie, długoletni niegdyś tamtejszy profesor śpiewu i artysta opery włoskiej — w Florencji.

Chudziński Ign., były geometra przy b. komisji rząd. przych. i skarbu — w Płocku, 2 stycznia.

Czachowski Ign., lat 62, radca stanu, emeryt, były pomocnik zarządzającego księstwem Jowic, wycho-

waniec b. instytutu gosp. wiejsk. i leśn. w Marymuncie — w Warszawie, 21 stycznia.

Deskurawa Ksaw., lat 62, obywatelka ziem. gub. kieleckiej — w Sancygnio-wie.

Gerdecki Ludw., lat 106, b. przełożony szkoły elementarnej w Warszawie (1810—1818) — w Piekieszkach (gub. kowieńsk.), 3 stycznia.

Gotmannowa Zof., lat 81, wdowa po jenerał-maj-orze wojsk ces.-raskich — w Warsz., 21 stycznia.

Górski Józ., budowniczy gub. płock. — w Płocku, 26 stycznia.

Jerzykiewicz Konst., b. przełożony b. szkoły realnej w Kaliszu.

Kamińska Mar., lat 50, obyw. ziemska pow. dzi-śniński, gub. wileńsk., żona urzędnika drogi żel. nadwiśla sk. — w Warsz., 3 stycznia.

Karnkowska Fel., lat 68, ob. ziem. — w Młog-szynie, 11 stycznia.

Lempicka Emil., obywatelka ziemska gub. płockiej, wdowa po sędzim pokoju — w Płocku.

Łuczyński Bron., lat 55, obyw. ziemski pow. piotr-kowskiego — w Głupicach, 5 stycznia.

Malecki Józ., lat 86, b. urzędnik drogi żel. nad-wiślańskiej, obyw. ziemski gub. kowieński. — w War-szawie, 3 stycznia.

Niesiołowski-Korabek hrabia August, ob. ziem. prow. zachodn. — w Serwa-czu, 17 stycznia.

Olizarowa hrabina Stanisława (z Prozorów) l. 32, ob. ziemska — w Warsz., 9 stycznia.

Rządkowski Franc., rad. kol., asesor weteryn. gub. płockiej, zasłużony w swym fachu specjalista — w Płocku, 2 stycznia.

Skrzyński Adam, lat 80, b. asesor ekon. okr. sandomierski. — w Łęczycy, 4 stycznia.

Steinke Ludw., lat 82, emeryt — w Warszawie, 25 stycznia.

Wielkińska Leon., lat 49, b. dama klas. IV gim-nazjum żeńsk. w Warsza-wie — tamże, 18 stycznia.

Wolkowiński Jerzy, l. 52, b. podprokurator przy b. warszawskim sądzie po-prawczym, ostatnio sędzia pokoju m. Chełciny (gub. kieleck.) — w Warszawie, 23 stycznia.

Wykowski Apolinary, doktor medycyny, obywatel ziemski — w Tytusowie (pod Berdyczowem).

KURJER PRAWNY.

Proces o skasowanie testamentu.

Odesa, 10 stycznia.

W 1883 r., umierając w Nicei, Karol Przeździecki, syn hr. Konstantego, właściciel Czarnoostrowia, położonego w gub. podolskiej, powiecie płoskirowskim, zostawił testament, którym majątek, składający się z miasteczka Czarnoostrowia i pięciu folwarków, oddawał w dożywocie żonie swej, Elżbiecie z Lachmanów, z warunkiem, by wypłacała rocznie 8,000 rs. jedynej swej córce i spadkobierczyni, hr. Marji Colonna-Walewskiej. Ze względu na mały udział w spadku (majątek przynosi rocznie około 50 tysięcy rs. dochodu), matka zgodziła się oddać córcę do użytkowania lasy w majątku, i lasami temi władała hr. Walewska do 1892 r., kiedy pełnomocnik p. Przeździeckiej, p. Karłowski, po szeregu przykrości, w celu usunięcia jej od użytkowania z lasów, rozpoczął proces w kamienieckim okręgu sądzie o odebranie lasów od hr. Walewskiej. Lasy zajmują 2,200 dzies., zostały one podzielone na sekcje i dawały do 10,000 rs. rocznie. Mąż hr. Walewskiej, hr. Wincenty, udał się do kijowskiego adwokata Goldenwajzera, który wystąpił z kontr-procesem (wstrecznym), dążąc do zwalenia testamentu Karola Przeździeckiego, na zasadzie praw wyjątkowych, zabraniających osobom pochodzenia polskiego nabywania majątków w zachodnich guberniach (ukazy z d. 10 grudnia 1865 r. i z d. 27 grudnia 1884 r.).

Jakkolwiek wymienione rozporządzenia nie zawierają żadnej wzmianki o dożywociu, z ogólnego jednakże brzmienia tych praw wynika, zdaniem adwokata Goldenwajzera, że Karol Przeździecki nie miał prawa oddawać majątku żonie na dożywocie, że, co za tem idzie, testament nie jest ważny. Sąd okr. kamieniecki jednakże, zaspakajając żądanie p. Przeździeckiej, co do odebrania od hr. Walewskiej lasu, prośbę o skasowanie testamentu uchylił, na tej zasadzie, że oddawanie w dożywocie własności ziemskiej osobom polskiego pochodzenia wzbronionem zostało dopiero prawem z d. 2 lutego 1891 r., a prawo mieć nie może działania wstecznego.

Decyzja sądu okręgu zaskarżoną została do odeskiej izby sądowej, gdzie p. Goldenwajzer dowodził, że prawo z d. 2 lutego 1891 r. zabrania ustanowienia dożywocia za życia właściciela majątku; co się zaś tyczy dożywocia na mocy testamentu, takowe wzbronione zostały przez dawniejsze prawa, mianowicie z 1865 i 1884 r., jak to wyjaśnił senat rządzący w decyzji z r. 1888, za № 47, w sprawie Szklarowicza, a następnie w kilku innych identycznych. Sprawa rozpatrywana była dnia 29 i 30 listopada, w I dep. cywiln. odeskiej izby sądowej.

Ze strony hr. Walewskiej występował odeski adwokat Juliusz Ławinski i kijowski adwokat Goldenwajzer. P. Ławinski występował jednakże tylko w obronie praw hr. Walewskiej do lasu, oświadczając o tem zgóry. Powoływał się on na świadków, w obecności

których p. Przeździecka zrzekła się użytkowania lasu na rzecz swej córki; prócz tego przedłożył formalne akty, jako to: polubowną ugodę pomiędzy hr. Walewską i pełnomocnikiem p. Przeździeckiej, zawartą w Warszawie u notariusza Tytusa Olszewskiego, d. 22 grudnia 1889 r., a także dwa inne dokumenty o wydzierżawieniu majątku, w których zastrzeżone było dla hr. Walewskiej władanie lasami. Kwestji, jak powiedziałem, skasowania testamentu p. Ławieński nie dotykał, zastrzegając, że występuje tylko w sprawie władania lasami.

Zadanie skasowania testamentu popierał adwokat Goldenwajzer; o utrzymanie go stawali ze strony p. Przeździeckiej adwokat odeskki Miecznikow i kiszyniewski Kienigsztatz, którzy, obalając dowody przeciwników, głównie opierali się na tem, że p. Przeździecka nie jest polką, gdyż ojciec jej był luteraninem służył w wojsku ruskim i uczestniczył w zdobyciu Warszawy; na dowód tego przedstawili metrykę urodzenia i formularz służbowy. Prócz tego adwokat Miecznikow powoływał się na dwuletnie przedawnienie prawa do procesu o skasowanie testamentu, dowodząc, że prawo z d. 2 lutego 1891 r. zarówno odnosi się do dożywocia na mocy testamentu, jak i do dożywocia za życia właściciela majątku. Goldenwajzer, powołując się na decyzję senatu, twierdził, że przedawnienie dwuletnie nie może się tu stosować z powodu praw wyjątkowych, mających cel polityczny, i że w tym razie stosuje się tylko przedawnienie dziesięcioletnie, na zasadzie praw ogólnych. Ogłoszenie rezolucji izba odłożyła, nie określając czasu. Rezolucja została ogłoszona d. 23 grudnia (bez umotywowania jej), przy samem zamknięciu instytucji sądowych na czas świąteczny. Operując na dodatkowych prawach ustawy sądowej z r. 1893, adwokat J. Ławieński podał prośbę o zatrzymanie wyroku, co do odebrania lasów od p. Przeździeckiej, lecz prośba ta została uchylona przez izbę sądową na posiedzeniu z d. 4 stycznia b. r.

L. W.

Z SĄDÓW.

♦ Gazeta «Nowoje Wremia» i inne podały sensacyjne wiadomości o sprawie, jaką miał hrabia Proszynski w Rownie w końcu r. z. Według tych dzienników, p. Pr. oskarżony był o usiłowanie zabójstwa w rozdrażnieniu na osobie swojego rządcy, za to, że ten wymierzył sobie zbyt dowolnie sprawiedliwość względem włościanki, «faworytki hrabiego». Na sprawę, która narobiła wiele hałasu, zjechać się miało dużo obywatelstwa... Otrzymałszy obecnie od naszego korespondenta nieco inne sprawozdanie, według którego ziemianin pow. rowieńskiego, p. Wincenty Pruszyński, nie mający tytułu hrabiowskiego, stał przed sądem, jako oskarżony o to, że w rozdrażnieniu usiłował zabić oficjalistę swego (ale nie rządcę), p. Święckiego. «Śledztwo sądowe wykryło, że w dniu 30 lipca 1890 roku, Święcki w obecności wielu robotników zelżył i znieważał czynnie włościankę P., zajmując miejsce ochmistrzyni w służbie dworskiej. Na krzyk krzywdzonej kobiety nadszedł Pruszyński i w gniewie uderzył kilkakrotnie napastnika. Gdy Święcki odszedł do zajmowanego w domu rządcy pokoju, Pruszyński, obawiając się jego zemsty, wziął z sobą kilkunastu ludzi i skierował się do tegoż domu, w celu związania oficjalisty i odstawienia go do policyi. Robotnicy wszakże, przewidując nowe ostrzejsze starcie między dwoma podrażnionymi ludźmi, weszli do domu, zamknęli drzwi i oświadczyli, że Święckiego nie wypuszczą, a Pruszyńskiego nie wpuszczą do środka. Na tem zajście zapewneby się skończyło, lecz Święcki, podszedłszy do otwartego okienka, zaczął wymyślać ostatnimi słowy Pruszyńskiego, stojącego o kilkanaście kroków od domku. Rozdrażniony do najwyższego stopnia Pruszyński, chcąc, jak twierdzi, nastraszyć Święckiego, wystrzelił z rewolweru, który od lat wielu zawsze nosił przy sobie, nie mierząc wcale w Święckiego, gdyż nie mógł go nawet widzieć w oknie nieoświetlonej sieni, przy znacznym już zmierzchu na dworze. Kula trafiła w ścianę o ćwierć arszyna od okna... Do sprawy dołączono własnoręczny, pisany już po tym wypadku, list Święckiego, który oświadcza Pruszyńskiemu, że to, co zaszło między nimi, pójdzie w niepamięć i że się rozstają jako, dobzy znajomi. Święcki na sądzie się nie stawiał. Sędziowie przyłączyli uniewinnili oskarżonego. Nadzwyczajnego zjazdu obywatelstwa nie było wcale, salę przepełniała miejscowa publiczność, zawsze ciekawa sądowych widowisk w braku innych rozrywek». M. T.

♦ Na ostatniej kadencji sądu okręgowego kowieńskiego toczyła się sprawa o ucięcie głowy trupowi samobójcy. W sierpniu r. z. pod wsią Sumeliszkami powiesiła się włościanka Galinasowa; mieszkańcy wioski, wierząc w to, że samobójcy po śmierci stają się upiorami, wzięli się z grzebaniem ciała i zasięgnęli rady pewnego znachora. Ten poradził im uciąć głowę trupowi i, położwszy ją w nogach, zakopać go w ziemi; udano się wówczas do dymisjonowanego żołnierza, Dabkusa, który za rubla i parę kartofli podjął się wykonania tej egzekucji. Na sądzie Dabkus i inni współoskarżeni nie zapierali się swego czynu, dowodząc, że nie mogli postąpić inaczej, gdyż w przeciwnym razie trup stałby się upiorem. Wydano wyrok, uniewinniający wszystkich. Z.

♦ Z Wilna piszą do nas: W dniu 15 b. m. sąd okręgowy przy drzwiach zamkniętych rozpoznawał sprawę zabójstwa adwokata Frejganga przez aptekarza Rogowskiego. Bronił oskarżonego w świetnej mowie tutejszy adwokat p. Szostakowski. Przysięgli uniewinnili Rogowskiego. Sprawę okradania skarboxy w Ostrej Bramie, po zakończeniu śledztwie, wniesiono już do sądu okręgowego. N.

♦ Od dwóch lat toczy się między prokuratorem Królestwa polskiego i rodziną s. p. Julji z Bratoszewskich Kossowskiej proces o spadek, wynoszący około 550,000 rs. Prokuratorja występuje w imieniu warszawskiego Towarzystwa dobroczynności, na rzecz którego s. p. Kossowska zapisała w jednym testamencie cały swój majątek, po potrąceniu innych zapisów, a w drugim około 90,000 rs. Prokuratorja, żądając wprowadzenia Towarzystwa, jako spadkobiercy jeneralnego, w posiadanie całego majątku. Warszawski sąd okręgowy pretensje prokuratorji uchylił, a depozyt spadkowy oddał do rozporządzenia zjazdu sędziów pokoju.

♦ Proces o zamach na ks. Ferdynanda i Stambułowa ukończył się skazaniem Łuki Iwanowa na 15 lat ciężkiego więzienia i brata jego, Stojana Iwanowa, na 3 lata, obu bez pozbawienia praw stanu.

OGÓLNE.

♦ «Kijew. Słowo» przytacza ciekawy przykład nienormalnych kosztów procedury sądowej. Sprawa dotyczy włościanina z powiatu radomskiego, któremu nieprawnie zagrabili sąsiedzi kawałek ziemi, wartujący 7—8 rs. Otóż włościanin ów, gdy zapragnął sądowo poszukiwać swoich szkód, musiał zapłacić: za marki 3 rs. 20 k., podatku 25 kop., za wręczenie dwóch wezwań 30 kop., djet i «wiorstowych» posłancom sądowym (dostarczającym wezwania oskarżonym)—16 rs., czyli razem wydatkował 20 rs., jedynie na rozpoczęcie akcji. Następnie, za sprowadzenie świadków, podróże do sądu, otrzymanie wyroku i przedstawienie go komornikowi zapłacił jeszcze 40 rs., czyli ogółem wygranie sprawy o sumę 7—8 rs., kosztowało włościanina 60 rs.

♦ Według informacji «Nowosti», senat rządzący postanowił ostatecznie, iż w razie roztrwonienia przez sędziego pokoju powierzonych mu, celem zabezpieczenia spadku, pieniędzy, poszkodowani spadkobiercy z pretensjami swemi zwracać się mają wprost do skarbu państwa, który znowu ze swej strony poszukiwać będzie swoich szkód materialnych na winnych roztrwonienia.

♦ Ministerstwo sprawiedliwości przystępuje do opracowania podniesionemu przez gubernatora estlandzkiego, ks. Szachowskiego, projektu o nominowaniu dla obrony interesów włościan w kraju bałtyckim specjalnych pełnomocników czyli adwokatów z ramienia rządu, pobierających określoną pensję.

♦ Mianowani: członek izby sąd. w Kazaniu, rzecz radca stanu Głobo-Michalenko — prezesem sądu okr. sarapulsk.; członek sądu okr. w Kaludze Herzog — wice-prezesem sądu okr. w Piotrkowie.

KURJER KOŚCIELNY.

DJECEZJE.

♦ Z Odesy piszą do nas: Według ksiąg kościelnych z Odesy w r. 1893 (do d. 7 grudnia) zmarło katolików 356, małżeństw zawarto 108, urodzin było 364. Sukcesorowie Włodzimierza Wassela, który zmarł w roku 1892, ofiarowali na szkołę parafjalną 250 rubli. W d. 30 grudnia odbyło się przedstawienie amatorskie na rzecz Towarzystwa dobroczynności przy tutejszem kościele. W Nowy rok w sali szkoły parafjalnej urządzono składkową gwiazdkę dla dzieci, na

której rozdawano dziatwie ubranie i obuwie. —

♦ Z Saratowa piszą do nas: W dniu 4 listopada biskup diecezji terespolo-saratowskiej, ks. Antoni Zerr, wyjechał, z powodu choroby, zagranicę. Głównym celem podróży biskupa miał być Meran. Na czas półrocznej nieobecności swej biskup rządy diecezji zdał na ks. prałata Baczewskiego. W.

♦ W Omsku, w dniu św. Stanisława Kostki, uroczystie poświęcono kaplicę Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, urządzoną przez ks. L. Czudowskiego na pamiątkę kapłańskiego jubileuszu ojca św. Kaplica posiada ołtarz na wzór ołtarza w kaplicy Matki Boskiej Ostrobramskiej, portret Leona XIII i herb rodziny Pecci.

♦ Ks. Stanisław Giełżyński, prałat kolegiaty opatowskiej, prob. par. Strzyżewice w diecezji sandomierskiej — tamże zmarł dnia 21 stycznia r. b., przeżywszy lat 78, kapłaństwa licząc lat 53. Ks. Józef Rajuniec, wikariusz przy kościele parafjalnym w Omsku, zmarł tamże w wieku lat 60.

ZAGRANICZNE.

♦ Diecezja chełmińska liczy obecnie 362 duchownych, 259 kościołów parafjalnych, 88 kościołów filjalnych i 40 kaplic. Liczba wiernych wynosi 659,453. W seminarjum duchownym znajduje się 80 kleryków.

KURJER SZKOLNY.

OGÓLNE.

♦ Według sprawozdania za r. 1892, największa liczba szkół na obszarze jednego powiatu w kraju południowo-zachodnim wynosi cyfrę 33; takim jest powiat bałcki guberni podolskiej, we wszystkich zaś innych powiatach szkół jest o wiele mniej, a mianowicie: w 14 powiatach — od 20 do 30, w 14 — od 10 do 20 i w 5 mniej aniżeli 10. Powiat humański posiada zaledwie pięć szkół, t. j. liczbę najmniejszą. Ciekawe są cyfry stosunku ilości szkół do ludności. W pow. humańskim np., jedna szkoła ministerjalna przypada na 36,785 osób płci obojga, w kijowskim na 17,538 osób, w czerkaskim zaś na 6,529, czyli mniej więcej trzynasta część dzieci może otrzymywać w tym powiecie wykształcenie szkolne. W gub. podolskiej, w pow. płoskirowskim jedna szkoła przypada na 16,638 osób ludności, a w winickim na 3,808. Ogólna ilość uczących się w szkołach ludowych trzech guberni kraju południowo-zachodniego wynosiła w r. 1892 44,702, przy ludności złożonej z 7,664,000 osób płci obojga.

♦ «Piet. Wiedom.» energicznie wystąpiły przeciw projektowi, podniesionemu przez «Grażdanina», aby młodzież odbywała służbę wojskową zaraz po ukończeniu gimnazjum, a przed wstąpieniem do uniwersytetu. Gazeta utrzymuje, iż taka przymusowa przerwa w nauce zgubnie wpłynie na rozwój umysłowy i moralny młodzieńca, niezdolnego jeszcze pojąć całego znaczenia służby wojskowej, a koszały wojskowe bezwzględnie nigdy nie mogą się stać stosowną szkołą przygotowawczą dla życia i nauki uniwersyteckiej.

ZAKŁADY NAUKOWE.

♦ Z Odesy piszą do nas: Z pozostałych pieniędzy, przeznaczonych na wieniec srebrny na grób Matejki, 38 rs., stosownie do życzenia ofiarodawców, oddano na otworzenie klas równoległych przy katolickiej szkole parafjalnej. Na ten cel zebrano dotychczas 320 rubli. W.

♦ «Now. Wr.» słyszało, jakoby starania kuratora warszawskiego okręgu naukowego względem otworzenia w Warszawie, przy ogrodzie pomologicznym, wyższej szkoły ogrodniczej uzyskały zatwierdzenie.

ZAGRANICZNE.

♦ Nieporządku w uniwersytecie brukselskim spowodowały zawieszenie wykładów. Bunt studentów przeciwko ustawom rady uniwersyteckiej zakończył się w tych dniach bijatyką. Jak wiadomo, przyczyną całego zamieszania było wstrzymanie na czas nieokreślony wykładów prof. E. Reclusa. Prorektor porozyszał listy do rodziców studentów, aby ci uspokoiли swoich synów, którym grozi wydalenie z uniwersytetu. Wskutek tej korespondencji, rektor H. Denis podał się do dymisji, napisawszy do rady uniwersyteckiej list następujący: «Nie aprobowałem rozporządzenia rady; sumienie moje nie pozwala mi karać winowajców zamieszania. Z goryczą

w sercu zwracam wam mandat, którym mnie zaszczyliście.

Uniwersytet w Turynie zamknięto skutkiem nieporządków, wynikłych z niezatwierdzenia egzaminów niekolejnych.

DONIESIENIA.

Siodła i uprząże wyrabia specjalnie
Adam Zawadzki, Warszawa, Królewska 6. (267-10)

JAN ZIEMSKI, Długa 46 w Warszawie, poleca w wielkim wyborze: zaprzęgi, siodła, przyrządy do ujeżdżania koni, kufry, walizy i wszelkie wyroby w tym zakresie. Cenniki wysyłam gratis. (309-10-1)

Zapotrzebowanie pracy.

Rządca fachowy potrzebny do majątku w guberni kowieńskiej, pensja 200—300 rs. z utrzymaniem. Oferty w Administracji «Kraju».

EKONOMISTA.

W SPRAWIE BANKÓW ZIEMSKICH.

Dla dostarczenia czytelnikom możliwości orientowania się w kwestji, podniesionej przez mińskie Towarzystwo rolnicze, podajemy sprawozdanie ze zdań, ogłoszonych w prasie w ciągu ostatniego tygodnia *pro i contra* banków ziemskich.

Projektowane zmniejszenie kapitału zakładowego, celem wynagrodzenia strat akcjonariuszów, które wynikną w razie zmniejszenia odsetka dywidendowego, wywołało protest marszałka mińskiego, hr. Tatiszczewa, ogłoszony w «Nowem Wr.»:

«Projektując ulgi dla dłużników kosztem ich wierzycieli drogą konwersji 5-procentowych listów zastawnych na 4 1/4%, a może i zmniejszwszy jeszcze dywidendę o 1/4% rocznie — powiada p. Tatiszczew — banki ziemskie starają się o podniesienie praktykującego się obecnie kredytu dziesięciokrotnego na 15- i 20-krotny. Przypuśćmy, iż ich zdolność stosowania się do okoliczności nie zawiedzie ich i tym razem i że kredyt dziesięciokrotny przeobrazi się choćby w 15-krotny. Ale i w takim razie nietylko fundusze, przeznaczone na płacenie dywidendy, lecz i wszystkie inne dochody banku, jak kary, dochody z wkładów przedterminowych i t. d. powiększą się proporcjonalnie i w rezultacie dywidenda urośnie do 30%; wtedy naturalnie będzie z czego zrobić ustępstwa dłużnikom, a i siebie nie skrzywdzić. Istotnie, w zasadniczych żądaniach, jakie akcjonariuszom swoim postawiło mińskie Towarzystwo rolnicze, w żądaniach, narażających kleszenie tych akcjonariuszów i wymagających ustępstw od ustaw, istnieją dwa punkty: 1) ustępstwo 1/4 procentu od opłat na dywidendy, 2) przeniesienie wypłaty rat na koniec półrocza. Ustępstwo 1/4 proc. z funduszu na dywidendę pociągnie za sobą zmniejszenie się dochodów w rozmiarze 5% od kapitału zakładowego; przeniesienie zaś wypłat na koniec półrocza, z dołu, zmniejszy dochód mniej więcej w rozmiarze 1—2%, co razem wyniesie 6%. Tymczasem banki dążą do powiększenia dochodu o 8—10%, czyli, czyniwszy wszystkie ustępstwa, jakich od nich żądają, zostają posiadaczami nietylko dotychczasowych dochodów, lecz jeszcze, całkiem nie spodziewanie dla dłużników, dochód ich się powiększa o 2—4%. Oto, co się nazywa, że i wilk syty i owca cała. Banki trzymają się silnie nieumaruszalności zapewnionych im przez ustawy przywilejów. Przypuśćmy, iż prawnie są w porządku, ale w takim razie po cóż im dawać jeszcze nowe przywileje? Czyż nie lepiej nowe przywileje zachować dla nowych instytucji kredytowych, któreby rzekły się tych szkodliwych dla dłużników prerogatyw, z których korzystają istniejące obecnie banki ziemskie? Z takiego punktu widzenia należy patrzeć zarówno na prawo wypuszczenia 4 1/4% listów zastawnych, jak i na rozszerzenie kredytu. Praw owoch można by również udzielić

i istniejącym obecnie bankom ziemskim, ale w żadnym razie nie celem zapewnienia im, jeszcze większych dochodów, lecz przeciwnie celem unormowania tych dochodów do poziomu, dozwolonego komisjonerom».

Niemniej stanowczo, ale już w obronie banków wystąpił w «Birż. Wied.» p. Alczewski, prezes charkowskiego banku ziemskiego. Mówiąc o projekcie zniewolenia banków ziemskich do ustępstw, pan Alczewski tak się wyraża:

«Jeśli można zalecić środki przymusowe względem akcjonariuszów banków ziemskich, to dlaczegoż, stosując się do tej samej zasady, nie można zmusić akcjonariuszów, np. i ruskiego lub moskiewskiego Towarzystwa ubezpieczeń, a nawet wszystkie inne towarzystwa ubezpieczeniowe, prowadzące bardzo pomyślnie swoje interesy, do zwrócenia części dywidendy swoim klientom? Zdaje się nam, że hr. Tatiszczew, mając świetny zamiar pospieszyć z pomocą ziemianom, zaczął nie z tego końca. Jakież znaczenie może mieć dla dłużnika zmniejszenie rat hipotecznych o 1/4%? Czy ono może istotnie przynieść z pomocą naszemu rolnictwu? Nam się zdaje, że nie. 1/4% oznacza wiele dla banku, biorąc pod uwagę jego obroty ogólne, lecz dla dłużników prawie, nie stanowi. Dłużnik, jeśli dług jego wynosi 1,000 rs. wygrywa, dzięki zmniejszeniu 1/4% — 2 rs. 50 kop. rocznie, przy większym zaś długu 10,000 rs. — 25 rs. Taka zniżka nie polepszy interesów dłużników akcyjnych banków ziemskich, bankom zaś ziemskim środek ten, jeśli się stanie przymusowym, może przysporzyć wiele strat i podciąć ufnosć ku nim. Któż więc na tem wygra? Przypuśćmy, że publiczność nabiera przekonania, iż źródła dochodów bankowych, a wobec tego i gwarancja dla właścicieli listów zastawnych znacznie się zmniejszyły. Dzięki tej okoliczności, spadnie natychmiast kurs tychże listów zastawnych i zamiast 100 za 100, będą się sprzedawały 95 za 100. Wówczas dłużnicy, pragnąc zaciągnąć nową pożyczkę, stracą na kursie listów 3, 4, 5% i biorąc z banku 10,000, otrzymają za 10,000 listami zastawnymi tylko 9,500 rs. Sądzić przeto należy, że nie na tem ma polegać polepszenie interesów dłużnika. A czy sprawiedliwym jest znowu narażanie, dzięki przymusowemu środkom, akcjonariuszów banków ziemskich na znaczne straty? Jeśli uznane będą jako sprawiedliwe środki przymusowe względem akcjonariuszów banków ziemskich, uznaj też je należy za sprawiedliwe i względem wszystkich osób, posiadających jakąkolwiek własność. Miejsmy przeto nadzieję, że ustawy zatwierdzone przez władzę Najwyższą pozostaną i nadal bez zmiany».

Na żądanie, ogłoszone przez hrabiego Tatiszczewa, pobierania rat z dołu, p. Alczewski odpowiada:

«Nie ulega wątpliwości, iż hr. Tatiszczew wierzy na słowo wnioskowi p. Tolwińskiego i wstępuje w jego ślady. Pobieranie półrocznych rat zgóry za półrocze ustanowione jest w ustawach nietylko banków ziemskich, lecz i w ustawach wszelkich innych instytucji hipotecznych. Prawem tem posługują się: banki szlachecki i włościański, których ustawy niedawno zostały wydane, chersoński bank ziemski, b. Towarzystwo wzajemnego kredytu ziemskiego, miejskie towarzystwa kredytowe, towarzystwa i spółki kredytowe w kraju bałtyckim, Crédit-Foncier i inne zachodnio-europejskie banki. Bezzasadnie tedy mówi hr. Tatiszczew, iż ustawy banków ziemskich przestarzały się. Zwyczaj ten, zaprowadzony we wszystkich instytucjach hipotecznych, ma swoją głęboką podstawę. A jednak hr. Tatiszczew twierdzi, iż skutki owego zwyczaju «krzywdzą» i wołają o reorganizację kredytu ziemskiego. Hr. Tatiszczew powołuje się na sumę 900,000 rubli, którą jakoby zyskują co roku banki, dzięki właśnie owemu zwyczajowi. Ale hrabia Tatiszczew nie zadaje sobie fatygi, aby zbadać okoliczność następującą: w jaki sposób banki ziemskie bez tego środka mogłyby zapewnić terminową i bezzwłoczną wypłatę procentu i amortyzację listów zastawnych z kapitału, wynoszącego dnia 1 lipca 1893 r., podług bilansu ogólnego, sumę 424,571,100 rs. Wszak same tylko procenty półroczne i amortyzacja listów zastawnych przedstawiają wcale niemałą sumę 12—14 1/2 milionów rubli».

Banki nie ciągną żadnych nieprawnych zysków z ogłoszeń o nieakuratnych dłużnikach i z tak zwanych ostrzeżeń. Bank charkowski nietylko

nie miał żadnego dochodu z publikacji, lecz poniósł z tej pozycji strat 400 rs. z górą. Co się tyczy ostrzeżeń, to owe pobierane przez banki 3 rs. nietylko nie pozostają w kasie banków w ciągu 61 lat, ale nie leżą tam nawet tygodnia, gdyż natychmiast po wydaniu pożyczki wysyłane są do skarbu, o czem można się przekonać z kwitów skarbu państwa, przesyłanych starszemu rejentowi.

W końcu swojej obrony banków p. Alczewski wypowiada nader pesymistyczne poglądy o właścicielach ziemskich:

«Twórcze sami instytucje kredytowe na jakichbyś chcieli podstawach i idźcie tą drogą, która jest dla wszystkich otwarta. Działalność w tym kierunku może być bardzo użyteczną i nazwisko Kasinowa, założyciela chersońskiego banku ziemskiego, będzie prawdopodobnie zawsze wspomniane zaszczytnie, a bank, założony przez niego, będzie i nadal niósł pożytek dla wszystkich ludzi bez różnicy stanu, ludzi umiających korzystać z usług i pomocy kredytu i pojmujących jego znaczenie. 1/4%, którego wymaga hr. Tatiszczew, jak powiedzieliśmy, nikogo nie uratuje. Powiemy więcej: czy się będzie dawać rolnictwu kredyt na 5%, 4% lub 3%, to przy zbyt wielkiem odłożeniu, przy niemożności prowadzenia gospodarstwa rolnego, a wreszcie przy braku warunków pomyślnych dla tegoż gospodarstwa, i taki kredyt nie ocali. Kredyt bywa pomocą dla tego, kto posiada cośkolwiek; kto zaś nie ma, ten, jak rzekł w swej książce zmarły ks. Wasilczykow, potrzebuje pomocy publicznej».

Spór powyższy wywołał nie pozbawione słuszności uwagi ze strony gazety «Piet. Wied.»:

Obadwa wojujące oboje przypominają nieco dwóch niedźwiedzi, których los zmusił przebywać w jednym legowisku. Nadto, stosunki między nimi na tyle się zaostrzyły, iż pierwotny cel zatargów zeszedł jakoś na ostatni plan. I tak, hr. Tatiszczew, występując w obronie interesów ziemian, w gruncie rzeczy myśli tylko o tem, jakby tu najwięcej dopieć bankom akcyjnym. Ogromnie go oburza wymysłona przez nie kombinacja, dzięki której będzie wilk syty i owca cała. Hr. Tatiszczew nie może się pogodzić z myślą, iż syty owca, nawet przy uchwaleniu ulg na korzyść klientów, w niczem nie ucierpi. Oryginalną jest także argumentacja p. Alczewskiego. Sądzi on, że czy będą ziemianie płacić za pożyczki 5%, czy 4% lub wreszcie 3%, to wszystko jedno, bo i tak taki tani kredyt «nie uratuje gospodarstwa». Znaczący to tedy, że ziemianie całkiem daremnie zadają sobie fatygę... Następnie — zdaniem p. Alczewskiego — byłoby głupotą poświęcać wielką dywidendę banków dla zniżenia drobnych i nie nie znaczących dla jednostek przepłać klientów. «Z całego świata po nitce — ot, i dla nagłego koszula»...

«Now. Wr.» zgadza się najzupełniej z wnioskiem hr. Tatiszczewa, że rata, otrzymywana przez banki przy wydawaniu pożyczki, powinna być zapłaconą dopiero po umorzeniu długu. Oczywiście tego wniosku wypływa ztąd, że awansowanie rat, przechodząc z jednego półrocza na drugie, staje się awansem na taki termin, na jaki wydana jest pożyczka. Przy najdłuższym terminie banki już przy wydaniu pożyczki otrzymują ratę, którą powinni otrzymać dopiero po 61 roku i 8 miesiącach. Jeśli podobną rachubę, utworzoną dla jednego wypadku, rozszerzyć i na wszystkie inne pożyczki wszystkich banków ziemskich, to otrzymamy te 14 milionów, o których wspomina hr. Tatiszczew.

W dalszym ciągu dziennik petersburski stawia pytanie co do możliwości operacji banków ziemskich, skoro raty postępowałyby w końcu półrocza, i tak odpowiada:

«Dowieść tej możliwości, rozumie się, można było, że tak powiemy, danymi statystycznymi, na podstawie operacji za czas ubiegły

Pragniemy wszakże, nie poruszając tych danych, zwrócić tylko uwagę na kontrast, jaki istnieje w ustawach banków ziemskich względem kapitału zapasowego. Kapitał zapasowy przeznacza się głównie: «na pokrycie, w formie awansu, wypłat terminowych za listy zastawne i kupony, w razie nieregularnych wpływów rocznych od dłużników». Następnie, paragraf, traktujący o kapitale zapasowym, nie jest nigdzie opatrzonej wyrażeniem wskazaniem, iżby służył za podstawę dla dziesięciokrotnego kredytu; jeśli tedy okaże się dla banków ciężka wypłata kuponów i papierów podlegających losowaniu, przy ratach w końcu półroczu, to należy li tylko oswobodzić kapitał zapasowy od udziału w dziesięciokrotnym kredycie — i trudności żadnej nie będzie. Jednocześnie zaś kapitał zapasowy nabierze istotnego swego znaczenia».

Na zasadzie powyższego dowodzenia «Now. Wremia» mniema, że przy opłatach z dołu banki mają możność uiszczania się ze swoich zobowiązań względem właścicieli listów zastawnych.

Tygodnik «Sielskij Choziain», wydawany przez jednego z dyrektorów banku tulskiego, wystąpił w obronie banków.

«Oczywiście, powiada «Choziain», projektodawcy minicy i basujacy im gazetciarze nie zastanowili się nad tym faktem niewątpliwym, że kapitał wogóle jest bardzo lekliwy i niedowierający, skłonny do szybkiego ukrywania się i niepochwytności w razie kwestjonowania potrzebnego mu dochodu a tem bardziej przy wszelkiej chwianiu się warunków korzystania z niego i ochrony jego interesów. Mińszczanom naturalnie nie przyszła do głowy myśl o tem, że kapitał, przelekniony proponowaniem przez nich oryginalnem zachowaniem się względem kapitalistów, ochraniających przez legalne ustawy, niezwłocznie utrudni właścicielom ziemskim wszelki kredyt i podniesie nadzwyczaj taksację procentu za ryzyko. Dowody podobnych objawów można było obserwować na tem, co się stało niedawno z cenami akcyj wszystkich banków hipotecznych, od czasu pojawienia się w prasie stanowczych projektów względem przymusowego obniżenia dywidendy. Kapitaliści odbieżeli niezwłocznie od wspomnianych akcyj, skutkiem czego ceny ich niepotrzebnie uległy znacznej obniżce, silnie spadły i masa ich właścicieli poniosła i ponosi ogromne i nie do wynagrodzenia straty».

Na dobitkę wszystko to, zdaniem pisma rolniczego, dzieje się najniepotrzebniej w świecie, gdyż projekt właścicielom ziemskim wcale nie pomoże:

«Wedle projektu mińskiego, zadłużony właściciel otrzyma ulgę na $\frac{1}{4}$ lub $\frac{1}{2}$ %. Lecz co mu pomoże taka obniżka, skoro różnica 1%, możliwa dla każdego szlachcica przy przejściu do banku szlacheckiego, całkiem nie pomaga, gdyż przyczyna naszego zubożenia leży nie w tem, lecz w nieprodukcyjności kredytu. Zresztą nie może być inaczej. Naprzykład: dłużny jestem 100,000 rubli i muszę płacić 6,000 rubli, czego zrobić nie jestem w stanie. Czy otrzymam ową możność przy zniesie o $\frac{1}{4}$ — $\frac{1}{2}$ % (250—500 rs.)? Oczywiście nie i nie będę w stanie ostać się przy mojem oplakaniem «Monrepos». Akcjonariuszów zaś banków ziemskich obniżka $\frac{1}{2}$ % kosztować będzie straty 100 rubli z górą na akcje, czyli 30 milionów rubli z ceny giełdowej wszystkich akcyj. Taka strata spowoduje ruinę wielu i w dodatku ani na jotę nie ulży dłużnikom, gdyż pogrzebana zostanie bezowocnie w buletynach giełdowych, odstraszaając na długo kapitalistów».

Argumenty te nie przekonały organu p. Suworina, który tak odpowiada:

«Powiedzieć, proszę, co za okropność! Za pozwoleniem jednak, dlaczegoż «niezbędny dochód» z kapitału akcjonariuszów banków ziemskich powinien wynosić 20—25%, podczas, gdy prawdziwy kapitalista, wypożyczający swoje pieniądze ziemianinowi, zadawałby się 5%. Wszak akcjonariusze dają tylko 10% pożyczek ze swego kapitału, a pozostałe 90% pieniędzy, wydawanych przez bank jako pożyczka na ziemię, dają nie akcjonariusze, lecz publiczność, kupująca *al pari*, a nawet z pewnem *afjo*, 5-procentowe obligacje banków ziemskich i to z kuponami, obciążonemi podatkami rządowemi, tak, że, daj Boże, aby istotny wierzyciel ziemianina miał $\frac{1}{4}$ — $\frac{1}{2}$ % czy-stego dochodu, tymczasem kiedy akcjonarju-

sze, którzy są jedynie pośrednikami między wierzycielami a dłużnikami, otrzymują dywidendy nie mniej 15 i więcej aniżeli 25%! Oczywiście, dla takiego niernormalnego stanu i stosunku, «obrona» nie może być nie «grząską», skoro procent giełdowy od gotówki wynosi 5%».

WIADOMOSCI EKONOMICZNE.

OGÓLNE.

— Zgodnie z opinią ober-prokuratora najsw. synodu, minister spraw wewnętrznych ogłosił, iż ludność wiejska może podejmować się w **święta robót przy kolejach żelaznych**, jeśli te roboty mają zapobiedz przerwaniu komunikacji.

— Do komisji opracowującej plan wystawy wszechroskiej w Niżnim-Nowgorodzie, ma wejść, między innemi, jako przedstawiciel jarmarku, p. Koziełło-Poklewski.

ROLNICTWO I PRZEM. ROLNY.

— Wśród włościan gub. podolskiej zauważyć się daje w ostatnich czasach bardzo pocieszający zwrot ku **udoskonalonym narzędziom rolniczym**. Według danych tamtejszego komitetu statystycznego, ci włościanie, którzy nie posiadają środków na kupno takich narzędzi udoskonalonych, wynajmują je od sąsiadów, płacąc np. za żniwiarkę po rublu od dziesięcin.

— **Urodzaj w r. 1893** w sześciu guberniach kraju północno-zachodniego dał następujące rezultaty: w gub. wileńskiej zebrano 31,921,471 pudów, w kowieńskiej—38,456,180, w grodzieńskiej—36,326,303, w mohylowskiej—45,734,730, w mińskiej—58,773,604, w witebskiej—36,424,744, czyli ogółem zebrano 247,637,032 pudy, a więc mniej aniżeli w roku 1892, kiedy zebrano 250,998,015 pudów.

— «Piet. Wied.» słyszały, iż ministerstwo dóbr państwa deleguje do Francji i do innych państw doświadczonych **agronomów i inspektorów rolnictwa**, celem zaznajomienia ich z tamtejszemi syndykami rolniczymi.

— Projektowany na dzień 15 lutego **zjazd młynarzy**, jak się dowiadują «Nowosti», ministerstwo finansów odłożyło na czas nieokreślony.

ZBOŻE I HANDEL ZBOŻOWY.

— Zarząd kolei połudn.-zachodnich otwiera w **Krzemiencu stację miejską**. W zakres działalności stacji tej wchodzi, między innemi, wydawanie pożyczek na zastaw zboża. Towary zdane do przewozu w Krzemieńcu, stacja miejska obowiązana jest dostawić do stacji kolejowej Rudnia Poczajowska w ciągu 12 godzin. To samo dotyczy transportów, przybywających koleją do tej ostatniej miejscowości z przeznaczeniem do Krzemieńca. I.

INSTYTUCJE FINANSOWE.

— Z Odesy piszą do nas: Na ogólnem zebraniu **banku taurydsko-besarabskiego** postanowiono prosić ministerstwo: 1) o pozwolenie na konwersję listów zastawnych 5% na $\frac{1}{4}$ — $\frac{1}{2}$ %; 2) o przedłużenie terminu wypłaty rat (ulga) dla nieruchomości miejskich z dwóch na 6 miesięcy; 3) o zmniejszenie procentów od pożyczek o $\frac{1}{4}$ — $\frac{1}{2}$ %; 4) o wydawanie pożyczek na zastaw domów w Kamieńcu, Winnicy, Mohylowie nad Dniestrem, Balcie, Płoskowie i wogóle w znaczniejszych miastach guberni podolskiej, besarabskiej i chersońskiej, gdzie urządzone będą agentury banku; 5) o prawo wyboru członków komisji szacunkowej na trzy lata zamiast na rok jeden, jak to było dotychczas. Majątek polskich w banku taurydsko-besarabskim zastawiono około 500, na sumę osiem milionów; d. 1 grudnia bank wystawił na sprzedaż 40 majątków, z których 25 polskich. Sprzedano jeden tylko Chłopieckiego i Witkowskiej, położony w gub. podolskiej, powiecie latyczowskim, i mający około 200 dzies. obszaru. W.

SPRAWY KOLEJOWE.

— Na zgromadzeniu ogólnem, odbytem w d. 29 grudnia r. z., akcjonariusze kolei **orłowsko-witebskiej** przyjęli proponowane przez ministerstwo finansów **warunki wykupu drogi** tej na rzecz skarbu. Za każde 5 akcyj wartości po 125 rubli met., akcjonariusze otrzymać mają po 6 obligacji 4-procentowych tej samej wartości. Oprócz tego rząd wydać ma do rozporządzenia akcjonariuszów pewną kwotę, przeznaczoną na wynagrodzenie członków zarządu oraz urzędników, z których część, z przejściem kolei na skarb, będzie musiała być uwolniona. Ministerstwo daje na ten cel

po rublu 1 od akcji, t. j. około 72 tys. rubli, akcjonariusze zaś domagają się na to sumy dwa razy większej. Objęcie kolei przez skarb ma nastąpić w d. 1 lutego r. b. I.

— Komisja, wyznaczona do przyjęcia **linji głównego Towarzystwa dróg żel. rusk.**, w d. 15 stycznia przyjęła ostatecznie kapitały Towarzystwa, wynoszące ogółem 20,788,623 rubli, które przebrane zostały do kas rządowych. W sumie powyższej mieści się 7,204,410 rubli, stanowiących fundusz kasy zapomogowo-wkładowej urzędników Towarzystwa. Stopniowe zmniejszanie personelu w wydziałach rady zarządzającej ma się rozpocząć od dnia 1 lutego i ciągnąć się będzie do dnia 1 lipca r. b., w którym to czasie czynność zdawania spraw przez radę ma być ostatecznie skończona. I.

— Ministerstwo dróg i komunikacji wydało rozporządzenie, aby osoby należące do **sądownictwa**, jeśli jadą w interesie służby, otrzymywały na wszystkich kolejach **bilety wolnej jazdy** nie tylko do stacji, gdzie się dany pociąg według rozkładu jazdy zatrzymuje, ale i do tych, które nie są oznaczone w rozkładzie.

— **Rada prawna b. głównego Towarzystwa dróg ruskich**, po ukończeniu robót za rok ubiegły, rozdzieliła się podobno, jak donoszą «Piet. Wied.», na trzy części, t. j. na trzy samodzielne «wydziały prawne», przy każdej z linij b. Towarzystwa.

— W dniu 14 b. m., na posiedzeniu zarządu Towarzystwa bałtyckiej i pskowsko-ryzyckiej kolei żelaznej, postanowiono, jak donosi «Now. Wrem.», **zmniejszyć personel służbowy do 200 ludzi**.

— **Mianowany**: dymisjonowany rzeczywisty rada stanu **Bechtiejew** — członkiem rady spraw kolejowych przy min. komunikacji z ramienia min. dóbr państwa.

— Zarząd Towarzystwa kolei władz kaukaskiej wydzierżawił **40,000 wielbłądów**, niezbędnych wobec ukończonej linji petrowskiej do transportowania bawełny z Kokanu.

TARYFY KOLEJOWE.

— Prawdopodobnie w ciągu przyszłego miesiąca rozstrzygnięta zostanie **kwestja reformy taryfy pasażerskiej** na całej sieci kolejowej w państwie. Jak słyszeliśmy, sprawa ta w tym czasie rozpatrywana będzie przez zjazd ogólny przedstawicieli kolejowych. I.

DRUGI SZOSOWE I WODNE.

— W d. 18 b. m., w instytucie inżynierów dróg i komunikacji w Petersburgu, otwarto doroczny **zjazd hydrotechników**. Biuro zjazdu funkcjonuje przy głównej inspekcji komunikacji wodnych; na sekretarza zjazdu mianowano inżyniera Zwana.

— W ministerstwie komunikacji przystąpiono do rozpatrzenia projektów utworzenia **komitetów żeglugi** po Bugu, Dniestrze i Dnieprze.

PRZEMYSŁ FABRYCZNY I GÓRNICZY.

— **Fabrykanci łódzcy** otrzymali niedawno od władzy gubernialnej Piotrkowskiej szematy z 22 pytaniami, mającemi ogromne znaczenie dla handlu wewnętrznego. Drobiazgowo odpowiedzi pp. fabrykantów łódzkich przyczyniła się do wyjaśnienia wielu ważnych zagadnień ekonomicznych. Zwłaszcza wielkiej wagi jest punkt 6, w którym postawiono pytanie, ile dana fabryka łódzka w latach 1892 i 1893 przerobiła bawełny zagranicznej (amerykańskiej, egipskiej i t. d.) i ile ruskiej (z Taszkentu, Chiwy i Buchary) i jakie były ceny na wszystkie gatunki bawełny w ciągu tego czasu? Następnie szemat obejmuje jeszcze, między innemi, następujące pytania: 1) co wywołało większy popyt bawełny ruskiej; 2) ile przerobiono ruskiej wełny i przędzy i jakie były ich ceny; 3) jaki wpływ na daną fabrykę miała wojna celna z Niemcami; 4) na jakich rynkach sprzedają się wyroby poszczególnej fabryki. Inne pytania dotyczą robotników, komiwojażerów, nowych maszyn ulepszonej konstrukcji i t. d. Odpowiedzi na wszystkie pytania powyższe pp. fabrykantów łódzcy obowiązani byli złożyć w końcu stycznia r. b.

— Komisja, obradująca pod prezydencją członka rady ministra finansów, r. t. Olchina, w sprawie usunięcia trudności przy zakładaniu fabryk, zajmowała się, w ostatnich dniach, kwestją tworzenia się **związków posiadaczy fabryk i zakładów przemysłowych**, celem wspólnego przedsięwzięcia środków dla ochrony zdrowia mieszkańców okolicznych. Wiadomo, iż fabryki, ich wylewy, ścieki i t. p. bardzo szkodliwie nieraz oddziałują na stan zdrowotny pobliskiej ludności. Owóż dla przeciwdziałania

temu fabrykanci mogą łączyć się w osobne związki i przedsięwziąć środki odpowiednie na koszt wspólny. Projektowane było, iż, jeżeli 3/4 fabrykantów danej miejscowości utworzy tego rodzaju związek, to pozostała mniejszość ich nie ma prawa odmówić swego udziału. Wskutek silnych protestów komisja uchwaliła przymusowy tego rodzaju udział mniejszości jedynie w razie, jeżeli środki dla ochrony zdrowia zarządzane zostały przez organy rządowe. W razie potrzeby, związki fabrykantów mogą występować o przymusowe wywłaszczenie właścicieli gruntów, niezbędnych do zastosowania danych środków. I.

Nastąpiła nowa faza w losach umowy producentów nafty. P. minister finansów zgodził się w zasadzie, na obniżenie taryfy kolei żelazkowej na przewóz nafty, przyczem wyśokość obniżek ma być unormowana przez departament spraw kolejowych. Zastosowanie atoli taryfy niższej postanowionem zostało w zależności od zniżki się obu grup, na jakie rozpadł się odnośni przemysłowy w Baku. W niedługim czasie ma się odbyć w Petersburgu narada w tym przedmiocie. I.

Fabryki putylowskie, jak donosi „Now. Wrem.”, zawalone są obecnie taką masą obstalunków, że zarząd ich przystępuje do rozszerzenia warsztatów. Co miesiąc fabryki te dostarczają głównemu Towarzystwu od 100 do 125 wagonów towarowych. Nadto ministerstwo wojny obstałowało 70 armat systemu Nordenfelta i jest nadzieja, że obstałuje więcej, wobec wysmientego wyniku pierwszych prób z armatą, opatrzoną lawetą jen. Engelhardta. Ważnym obstałunkiem w fabrykach putylowskich jest również most miejski w Wilnie.

CUKROWNICTWO I GORZELNICTWO.

Sumując rezultaty ostatniej kampanji cukrowniczej w Królestwie, pisze „Gaz. Warsz.”: „Nie przeczymy, iż cukrownie w guberniach Królestwa polskiego w latach 1884 do 1890 nie dawały świetnych rezultatów i wiele z nich pracowało ze stratą. Jednak dziś stosunki zmieniły się na lepsze. Oto dane co do pojedynczych cukrowni z kampanji 1892—1893 r.: Ciechanów 25 proc.; Czersk 6 proc.; Częstocice 26 proc.; Dobrzeln 29,33 proc.; Hermanów 11 proc.; Józefów 7 proc.; Konstancja 25 proc.; Leonów 1,22 proc.; Lesmierz 10 proc.; Lyszkowice 14 proc.; Michałów 6 proc.; Opole 25 proc.; Oryszew 9 proc.; Sanniki 10 proc.; trzy fabryki będące w zawiadowaniu warszawskiego Towarzystwa fabryk cukru 21 proc. i Zbierek 12 proc. Rezultaty te nie dają miary zysków, przynajmniej „Gaz. Warsz.”, gdyż w poprzednich kampanjach ponosili właściciele straty, ale ostatecznie przeciętna dywidenda za kampanję od r. 1884 do r. 1893 nie jest rozpaczliwa dla tych, co akcyj od r. 1884 z rąk swych nie wypuścili. Oto Ciechanów dał 4,22 proc.; Czersk 3,83 proc.; Częstocice 11,75 proc.; Dobrzeln 15,23 proc.; Hermanów 5,61 proc.; Józefów 2,33 proc.; Konstancja 10,27 proc.; Leonów 0,14 proc.; Lesmierz 6,67 proc.; Lyszkowice 6,14 proc.; Michałów 2,38 proc.; Opole 4,44 proc.; Oryszew 5,59 proc.; Sanniki 4,06 proc.; 3 cukrownie zarządzane przez warszawskie Towarzystwo fabryk cukru 12,22 proc. i Zbierek 3,56 proc.”. Sprawozdawca wyraża w końcu żal, że nie istnieją dane, by zestawienie dochodów plantatorów buraków, którzy także ponoszą ryzyko i nakład produkcji.

«Kijewski Słowo» dowiaduje się, że projektowany na pierwszą połowę lutego r. b. zjazd ogólny fabrykantów cukru w Kijowie, z udziałem delegata ministerstwa finansów, odroczone do marca, ponieważ hr. Bobriński, prezes syndykatu, zmuszony był wyjechać zagranicę dla poratowania zdrowia. W lutym odbywać się będą w Kijowie jedynie zwykłe zebrania ogólne akcjonariuszów cukrowni i na niektórych z tych zebrań na porządku dziennym stanie, między innemi, kwestja dalszego uczestnictwa w konwencji.

W celu poparcia wywozu ruskiej mączki cukrowej zagranicę, od d. 19 b. m. ustanowiono zniżoną taryfę ze stacyj kolei: połudn.-zachodniej, fastowskiej, kijowsko-woronieckiej i mikolajewskiej, w których pobliżu istnieją cukrownie. Głównymi rynkami cukru ruskiego zagranicą są miasta: Londyn, Antwerpja, Hawr, Hamburg, Kopenhaga i Lubeka.

SPRAWY CELNE I PODATKOWE.

W d. 17 b. m., w sali rady ministerstwa finansów, rozpoczęły się obrady komisji, powołanej dla rozpatrzenia praw o pobieraniu podatków stałych. Prezesem obrad jest członek rady ministerstwa finansów, A. A. Richter. Udział biorą przedstawiciele ministerstw:

finansów, spraw wewnętrznych, dóbr państwa, niektórzy marszałkowie szlachty i prezesowie ziemstw. Kwestję całą na wiosnę r. z. ministerstwo finansów poleciło uwadze zarządzających izbami skarbowymi, którzy zostali zobowiązani do przesłania inspektorom podatkowym danych, dotyczących pobierania podatków stałych i rat wykupnych w czasie od roku 1887—1892. Dane te już nadeszły do ministerstwa, przyczem okazało się, iż przeważna część zarządzających izbami skarbowymi (29 przeciw 8) przychyliła się na stronę pobierania podatków stałych przy pomocy solidarnego poręczenia. Nieliczni przeciwnicy tego systemu motywowali swoje wnioski tem, że poręczenie solidarne może być powodem, iż ludzie zamożniejsi lub wprost tylko ucześli zmuszeni będą do płacenia nietylko za ludzi ubogich, ale i nieuczciwych i niesłownych.

Zapowiedzią szybkiego ukończenia wojny celnej z Niemcami, jak mówią «Birzew. Wied.», jest ta okoliczność, iż zarząd kolei riazanisko-uralskiej otrzymał pozwolenie zaopatrywania się w Niemczech w niezbędne potrzeby dla linii wąskotorowych, z tym wszakże warunkiem, aby wykończenie obstalunków nie nastąpiło wcześniej jak w marcu, t. j. w chwili ostatecznej ugody między Rosją i Niemcami. W czasie wojny celnej, jak wiadomo, obstałunki od zarządu riazanisko-uralskiej kolei żel. otrzymywał austriacki rynek żelazny.

Wiedeński związek do spraw handlu wywozowego postanowił zwrócić się do austriackiego ministerstwa spraw zagranicznych z prośbą o włączenie do mającego się zatwierdzić traktatu handlowego z Rosją paragrafu, zezwalającego austriackim komiwojażerom-żydom podróżować swobodnie po całej Rosji. Prawo takie posiadają już podobno francuzcy komiwojażerowie moźjeszowego wyznania.

HANDEL I RYNKI HANDLOWE.

Z danych urzędowych o handlu zewnętrznym Niemiec w roku 1893 spostrzeżać się daje, w porównaniu z rokiem poprzednim, zmniejszenie się przywozu przy jednoczesnym, stosunkowo znacznym wzroście wywozu. Pierwszy wyraził się w r. 1893 w sumie 4,184,901,000 marek, drugi zaś w kwocie 3,283,456,000 marek, podczas gdy w r. 1892 cyfry te stanowiły 4,227,004,000 marek i 3,150,104,000 mar. Zmniejszenie się przywozu dotyczy zwłaszcza wszelkich gatunków zboża. I.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Kurs waluty ruskiej zagranicą od trzech już tygodni stopniowo podnosząc się, doszedł był do znacznej wyższości w Berlinie już 100 rubli więcej jak 222 m. można było otrzymać. W ostatnich jednak dniach dał się zauważyć zwrot zniżkowy, który organy specjalne tłumaczą niewypłacalnością jednej z pierwszorzędnych niemieckich firm bankierskich, «Salomon Maas», w Mannheimie; pasywa tej firmy wynoszą podobno bardzo znaczne sumy. Według ostatnich (środkowych) doniesień z Berlina, płacono tam za 100 rubli 220 marek 50 pf., a po zamknięciu 25 pf. mniej.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 19-go stycznia. Pożyczki premjowane: I em. 242,50, II em. 226. Pożyczki bezodroczone: II em. 102,25, III em. 102,25. Listy premjowane banku szlacheckiego: 191. Akcje banków: dyskontowego 470, międzynarodowego 595, ruskiego 342, wileńskiego ziemskiego 570, kijowskiego ziemskiego 800. Listy zastawne 5-procentowe: wileńskie — 100, kijowskie — 101, charkowskie — 100,12, połtawskie — 100, mołskiewskie — 101. Monety. Funt szterling — 9 rs. 35 kop., marka (nie notowana), frank — 37,05 kop., gulden — 75 kop., półimperjal nowego stempla — 7 rs. 42 kop., rubel srebrny (nie notowany), rubel papierowy — 67,50 kop. w złocie.

Z giełdy warszawskiej wiadomości nie nadeszły.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I NAKA. Uspokojenie w międzynarodowym handlu zbożowym od ostatniego naszego sprawozdania uległo, wprawdzie krótkotrwałym, ale kilkakrotnym zwrotom. Początkowo zapanowała co do wszystkich bez wyjątku zboż tendencja wzrostowa, którą wywołały zachodzące w całej Europie zachodniej obawy, aby mroźna zima, jakie tam były zapanowały, w związku z zupełnym niemal brakiem śnieżnej opony, nie zaszkodziły stanowiącemu zasiewom ozimym. Tendencja ta znalazła oddźwięk i w Ameryce, gdzie powiększenie się popytu europejskiego również dodatnio na cenę, a wzmacniając na ogółne uspokojenie oddziaływało. Następnie jednak, pod wpływem nastania cieplejszej aury, obawy powyższe w znacznym stopniu osłabły, a miejscami całkowicie prawie znikły, co wpłynęło znów ujemnie tak na cenę, jak i na ruch handlowy i tak samo odbiło się echem i za oceanem. Ostatnią reakcją ta wprawdzie nie zrobiła dalszych postępów, ale też się i nie cofnęła, co wytworzyło stan handlu kompletnie nieokreślony, wahający się między dwoma prądami wręcz sobie przeciwnymi. Z jednej strony, wobec prawdopodobnej bardzo znacznej podaży ziarna z Indji, Australji i Argentyny, niektórzy negocjanci zbożowi powstrzymują się z większemi zakupami, z drugiej znowu strony, inni, wobec oczekiwanego we Francji podniesienia cła wwozowego od zboża, starają się poprzedzając nabywać większe partie dla tego kraju, bardzo znacznego jeszcze importu potrzebującego. Podobnie różnorodne czynniki oddziaływały potrośnie i na inne kraje konsumujące, w których mocno się rachowano, pomie-

dzy innemi, z coraz zmniejszającym się eksportem starożytności, płacono: w New-Yorku: pszenicę 75; w Londynie: pszenicę ruską 89 — 92, amerykańską 92 — 93, indyjską 78 — 84, miejscową 90 — 96, owies ruski 78 — 83, jęczmień ruski 61 — 65, donajski 61 — 64, miejscowy 68 — 81; w Marsylii: pszenicę ruską 81 — 84, miejscową 137, owies ruski 69, jęczmień ruski 58; w Berlinie: pszenicę 102 — 111, żyto 91 — 96, owies 105 — 134, jęczmień 82 — 134; w Krolewcu: pszenicę ruską 74, miejscową 96, żyto ruskie 63, miejscowe 80, owies ruski 59 — 60, miejscowy 83 — 102, jęczmień ruski 56 — 58, miejscowy 84 — 86; w Gdańsku: pszenicę ruską 77, miejscową 80, żyto ruskie 62, miejscowe 82, owies miejscowy 103 — 105, jęczmień ruski 56 — 59, miejscowy 85 — 87.

Rynek krajowy, po mocnem osłabieniu, jakiemu uległ przed minionemi świętami wskutek nadmiernych dowozów i gorączkowej ze strony sprzedawców chęci realizowania towaru, nie zdołał się jeszcze potem wzmoocnić, kiedy je zaściły wiadomości zagraniczne, jak wyżej zanotowaliśmy, całkiem nieokreślonego charakteru. Na potrzeby wewnętrzne wszędzie znaczną wprzód poczyniono zapasy, popyt więc miejscowy ustął prawie w zupełności. Rynek eksportowy, pod wpływem powyższych doniesień, prawie wcale nie był czynny; łatwo więc zrozumieć, że położenie handlu zbożowego nie mogło być świetnem i musiało się prawie do opłakanego zbliżyć. Jeden tylko owies doznawał względnie większego, niż inne zboża, popytu, potrzebowało go bowiem wiele już to do Petersburga i Moskwy, już nieco i na eksport, mianowicie też do Prus i Austrii. Rynek warszawski w zupełnym, rzecz można, był ostatnio zastójny; dowozy zaś były średnie zaledwie, pomimo to jednak ceny tyle tylko, że się na poprzednim utrzymały poziomie; chętnych bowiem nabywców zgoda nie było; nawet właściciele okolicznych i miejscowych młynów, posiadając niewyprowadzone jeszcze dawniejsze zapasy, poprzedniej ceny płacić nie chcieli; sprzedawcy zaś do ustępstw nowych nie okazywali bynajmniej skłonności. Tamże, w handlu mąką również panowała stagnacja, ceny jej jednak nie uległy zniżce. Płacono ostatnio: w Petersburgu: mąkę żytnią 70 — 71; w Warszawie (za korzec): pszenicę wyborową 325 — 340, żyto wyborowe 325 — 350, owies 210 — 270, jęczmień wyborowy 350 — 370; w Rydze: owies 62, jęczmień 50; w Libawie: żyto 63, owies 62, jęczmień 50, siemię lniane (87,50-proc.) 132, stepowe 125; w Odesie: pszenicę 65 — 78, żyto 52 — 58, owies 51 — 60, jęczmień 42 — 44; w Witebsku: żyto 62 — 64, owies 47 — 79, jęczmień 56; w Orszy (gub. mohylowska): pszenicę 62, żyto 53, owies 44, jęczmień 48; w Kijowie: pszenicę 72, żyto 60, owies 50, jęczmień 45.

CUKIER. Spokój w handlu tym produktem już od pewnego czasu zapanował zagranicą i ceny jego znacznie jednocześnie spadły, ale do dawniejszego niskiego poziomu nie powróciły, a nawet jeszcze się wielce nie zbliżyły. W handlu wewnętrznym ten sam zauważyć się daje objaw tak w Petersburgu, jak i na dwóch innych głównych rynkach, to jest warszawskim i kijowskim. Płacono: w Kijowie (mączkę): 370 — 445, na eksport 170 — 190; w Warszawie (za kamień): mączkę (wyłącznie kryształową): w pełnych ładunkach 240 — 242,50, w pojedynczych workach 247,50; rafinadę 315, wyjątkowo marki 322,50, kostki 312,50.

OKOWITA stale się w Hamburgu słabo trzyma i nie można się spodziewać rychłego ożywienia się interesu w tym punkcie, miarodajnym dla handlu wódeczanego. Handel wewnętrzny nie mógł być też ożywionym, gdyż zakupy okowity do Odesy prawie całkiem ustały, a dowozy wszędzie prawie wciąż znacznie bywały; ceny jej od pewnego czasu trzymają się mniej więcej na tym samym poziomie. W Warszawie ostatnio płacono ją: w negocjacjach hurtowych 861 — 879, w drobniejszych transakcjach 873 — 891 za wiadro.

F.

ODPOWIEDZI ADMINISTRACJI.

W. Wład. Szaumanowi w Szarkouszczyźnie. Wzmiankowana przez szan. pana firma pomieszczała w naszym piśmie ogłoszenie platne. Za ogłoszenia tego rodzaju redakcje piśm odpowiedzialności nieść nie mogą.

W. Władysł. Mencłowi w Białocerkwi, Z. G. w Szad. i J. Józ. w Wiel. Reklamacyj spóźnionych mimo najlepszych chęci uwzględnić nie możemy — pojedyncze arkusze powieści «Dwa Bieguny» i «W ich ślady» wy-czerpane.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCJI.

Na Macierz szkolną w Cieszynie: Grzedziński — rs. 38.

Do dzisiejszego N-ru dołącza się dla stałych prenumeratorów 19 arkusz dodatku powieściowego p. t. «Aktor-ka» Ludwika Halevy'ego, tłóm. z franc. J. Ł.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 32 (wraz z okładką), dodatek powieści. (dla stałych prenumeratorów) str. 16; razem str. 48.

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

Od d. 2 stycznia na krótki czas naznaczony rabat na wszystkie ubrania GOTOWE w ilości od 20% do 35% w

Petersburg,

FRANCUZKIM MAGAZYNIE UBRANIA MĘZKIEGO.

Newski pr., 21.

BIURO TECHNICZNE.

NASTĘPCY P. VAN DYK'S w Rydze.

SPECJALNOŚĆ:

Wyroby gumowe.

Najdawniejszy skład w Rosji maszyn i narzędzi rolniczych.

Przybory fabryczne i do wyrobiania serwatki. (2068-52)

CHR. ROTERMANN

w Rewlu (gub. estońska).

Fabryka Maszyn i Kotłów,

ORAZ

Odlewnia Żelaza.

Przyjmuje zamówienia na urządzenie gorzelni i aparatów gorzelniczych, wyrabia maszyny i narzędzia rolnicze, a jako specjalność aparaty i maszyny do magazynów mlecznych. (2061-6-3)

A LA PARISIENNE

szkoła kroju i szycia

EMIL. EHRENKREUTZ

uczeni Worth'a,

Zgoda, 3, Chmielna, 24, w Warszawie. Przyjmują się pensjonarki.

(330-6-3)

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO I S-KI

W WARSZAWIE,

137. MARSZAŁKOWSKA, 137.

posiada na składzie wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. Podejmuje się urządzeń apartamentów podług rysunków. Dział dekorac.-tapicerski. Wynajem mebli mało używanych. Ceny niskie, stałe. (220)

LEKCYJ

robót kobiecych:

koronkarstwa, robót włóczkowych, deskowych, sztucznego cerowania, wyrobów ze szpagatu, introligatorstwa i innych, udziela Stanisława Przewośka w Kijowie, ul. Złotowracka, 4, d. Grudzińskiej. (2122)

Czyst. **holendry buhajki** po import. krwi repr. wieku do 6 m., sprzed. się w każd. czasie. Dobra Szawkoty bar. Reke, st. Radziwiłłowski lib.-rom. d. z. (2124-4-2)

M Y Ś L.

Przez lekkiej kieszni,
Życie ciężkiem bywa.
Przy ciężkiej kieszni
Lekko się przeżywa.

(Kolce).

JAJA WYLĘGOWE

drobiu rasowego zamawiać można w zakładzie Izabelli Rys w Prazmowie, p. Grójec (gub. warsz.). Cenniki na żądanie. (420-3-1)

— Leos, co ty sądzisz o spirytymie?

— Co ja mam sądzić! Jak tylko się tacy panowie, jak pan Reichman, Heryng, Goldberg i Hertz od niego odsunęli, to to potrzebuje już nie być żaden interes... (Mucha).

Korzystając z działu ogłoszeniowego w piśmie naszym, prosimy wzmiarkować o «Kraju», jako źródło powziętych informacji.

DZIEŁA ILUSTROWANE

A. MICKIEWICZA

W WYDANIU OZDOBNEM

do nabycia w Księgarni Polskiej

w Petersburgu, ul. Kazańska 26.

- I. Pan Tadeusz, czyli ostatni zajazd na Litwie. Z portretem poety i 24 ilustr. E. M. Andriollego, w bogato złoc. opr., rs. 7.
- II. Grażyna i Konrad Wallenrod, dwa poematy. Z 12 ilustr. kompozycji Jul. Kossaka, w bogato złoczonej oprawie, rs. 5.
- III. Konrad Wallenrod, pow. hist. z dziejów litewskich i pruskich, z 7 ilustr. J. Kossaka, w bogato złoc. opr., rs. 3 k. 60.
- IV. Grażyna, powieść litewska z 5 ilustr. J. Kossaka, w bogato złoczonej oprawie, rs. 2 k. 80.
- V. Ballady i romanse, sonety miłosne, sonety krymskie i pomniejsze poezje z ilustracjami: E. M. Andriollego, C. Jankowskiego, Koczor-Batowskiego, Juliusza Kossaka, J. Makarewicza, M. Młodnickiej, T. Popiela i P. Stachewicza. Wydanie ozdobne na wel. papierze, bez oprawy rs. 4 k. 50, w bogatej oprawie rs. 7.

Zawiadomienie!

PRACOWNIA WYPYCHANIA PTAKÓW I ZWIERZĄT

St. Wysockiego i Ant. Łastowskiego

pod firmą **STANISŁAW WYSOCKI,**

egzystująca lat 27 przy ul. Krakowskie-Przedmieście № 20 (nowy) obok szpitala św. Rocha w Warszawie.

Obecnie, po zgonie ś. p. St. Wysockiego, przeszła na własność moja, którą to pracownię, jako specjalista-preparator u hrabstwa Branickich i studjach ukończonych w Paryżu, nadal, w tym samym kierunku prowadzić będę, polecając się względem i zaufaniu sz. klienteli.

Z szacunkiem **ANTONI ŁASTOWSKI.**

Pracownia posiada wielki zapas rozmaitych ptaków i zwierząt gotowych, po cenach możliwie przystępnych. (325-3-3)

TREŚĆ NUMERU:

Art. lit.: Dr. Antoni J. Rolle i jego działalność literacka, p. Kazimierza Bartoszewicza. Sonety prowansalskie (wiersz), p. Marię Konopnicką. Objawy medjumiczne, p. Bolesława Prusa. Słowacki w Grecji, p. Ferdynanda Hösicka. Z nad Sekwany, p. Nemo. Z piśmiennictwa ruskiego, p. Relatora. Z akademii francuskiej, p. F... Któż on jest? opowiadanie D. Mordowcewa. Notatki o nowych książkach. Kronika naukowa i literacka.

Działy bieżące «Kraju»: Z tygodnia. Przegląd prasy.

Echa zachodnie (od spec. koresp. «Kraju»): z górnego Szląska p. Modesta, z Wiednia p. Mariusa, ze Lwowa p. Notę.

Ziemie słowiańskie (od spec. koresp. «Kraju»): z Pragi czeskiej p. Taboryte.

Z politycznego świata, p. Bat. Kronika powszechna.

Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Kronika warszawska (listy korespond. «Kraju» i drobne wiadom.).

Listy z prowincji (od spec. koresp. «Kraju»): z Moskwy p. Dalszego, z Wilna p. A. R. Z., z Kamieńca podolskiego p. A. J. Rolle, z Kijowa p. Mik. Trzaskę, z Odessy p. L. W.

Zdalone i zbliżone. Kron. poem. Prawo i sądy. Kur. kośc. Kur. szkolny. Kolejnik.

Ekonomista. W sprawie banków ziemskich. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. F.

Doniesienia. Ogłoszenie.

DOM HANDLOWY

ALEKSANDER WENTZEL

Skład centralny środków opatrunkowych.

Bandaż, nabrzuśnicz-
giczne, instrumenty,
termometry, pulwe-
szek dezynfekcyjny
Petersburg, Gro-



ki, narzędzia chirurg-
przycz. indukcyjne,
ryzatory, i inne. Pro-
bez zapachu, Zatowa.
chowa № 33.

Cenniki ilustrowane wysyłają się bezpłatnie. (1636)

J. C. JESSEN

W RYDZE.

Skład węgla kamiennych, koksu, le-
nego żelaza, cegły ogniotrwałej, gli-
ny, cementu, rur glinianych, scho-
dów etc. (2072-52)

BRONISŁAW HOLC,

RZEZBIARZ,

Daniłowiczowska 4.

Wykonuje portrety naturalnej wiel-
kości z terracoty po 12 rs. Figury
religijne do kościołów z kamienia i
drzewa, oraz nagrobki z własnych
wzorów. Na żądanie wypłata ra-
tami. (302-26)

Medal złoty 1893 r.

MAGAZYN MEBLI

własne warszt. tapic.-dekor. i stol-
rzezb., oraz fabr. skład obić papier.
od 9 k. do 5 rs. za rolkę. Ceny stałe.
K. SADOWSKIEGO w Wilnie. (410-52)

H U M O R.

— Czy uważasz, jak ogromnie
wzrasta u nas liczba lekarzy?

— Trudno, i oni chcą żyć.

— No, dobrze, a my to nie chcie-
my?... (Głos Nar.).

PRACOWNIA I MAGAZYN

OBUWIA

L. NIEMCZYŃSKIEGO,

Petersburg, M. Italjańska 19.

WARSZAWSKI MAGAZYN

OBUWIA

W. ZAREMBY,

Petersburg, Kazańska 48.

LEK. WOLICKI, Newski 57, m. 5. Le-
czy rak, syfilis, chor. piersiowe i
elektroterapia (2—3, 6—7' : godz.).
(1890)

POMOC w wynalez. odpow. pracy
upraszam łaskaw. znajom. Anna
Rohozińska. Żytomierz, ul. Panień-
ska, d. Dobrzyńskiego. (2131-3-3)

Samozwaniec.

— Jak się pan miewasz, panie
Aronie?

— Jestem dzisiaj jakis kiepski...

— Od kiedyż to używasz pan koń-
cówki szlacheckiej? (Mucha).

Osoby, czyniące zakupy wskutek ogłoszeń w piśmie naszym, zechcą łaskawie powoływać się na «Kraju».

WYDAWNICTWA
KSIĘGARNI POLSKIEJ

Kazańska 26.

Darowski Ad. Szkice historyczne. Serja I, rs. 1 k. 80.
 Gamaston. Lamparcie życie, opowiadanie ze wspomnień studenckich, rs. 1 k. 80.
 Ihering v. R., dr. Walka o prawo. Z dziesiątego wydania oryginału przełożył Bohdan K., k. 60.
 Janzuit. Przemysł fabryczny w Król. polskiem, k. 75.
 Kallay o Andrassy, k. 30.
 Kariejew M. Najn. zwrot w historjografii polskiej, k. 30.
 Killand Aleksander Mały Marjusz, k. 40.
 Kipling Rudyard. Nowele, k. 25.
 Lisicki. Napoleon III i Włochy, k. 80.
 Mahrburg Ad. Genjusz i obłąkanie. Uwagi nad dziełem C. Lombroso, k. 10.
 — Psychologia współczesna i stanowisko jej w systemie wiedzy, k. 40.
 Mały J. Odrodzenie Czech, k. 25.
 Mikulicz W. Mimi, szkic powieściowy, k. 45.
 Morawski Kazim. Cesarz Tyberjusz, k. 30.
 Mycielski J. Księżę «Panie kochanku», k. 60.
 Mycielski Maurycy. W ich ślady, szkic powieściowy, k. 80.
 Ochrowski J. Odczyty, o magnetyzmie i hypnetyzmie rs. 1.
 Orzeszkowa E. Dwa bieguny, powieść, rs. 1 k. 50.
 Ostoja. Królowa, k. 40.
 — Szkice i obrazki, rs. 1.
 Paulhan F. Fizjologia ducha, k. 60.
 Prus Bolesław. Omyłka, powieść, k. 75.
 Prusy i polacy, k. 20.
 Przepisy o najmie robotników wiejskich, k. 50.
 Rodziewicz-ichówna Marja. Anima Villis, powieść, rs. 1 k. 20.
 Spasowicz Wł. Najn. prądy w nauce prawa karnego, k. 40.
 — Pisma, w 6 tomach, rs. 9.
 — Pojedyncze tomy po rs. 2.
 Straszewicz L. Nasze czasy, opowieść, k. 40.
 Thierry A. Spiskowcy, powieść, k. 60.
 Tchórznicki J., dr. Obrazki wiejskie, k. 20.
 Ustawa o urządzeniu gruntów wiejskich czynszowników wiejskich w guberniach zachodnich i białoruskich, rs. 1.
 Weismann A., dr., prof. Myśli o muzyce u zwierząt i człowieka. Muzyka w świetle poglądów Weismanna, zamiast przedmowy napisał A. Mahrburg, k. 60.
 Zbiór ustaw leśnych, zawierający nowe prawo o zabezpieczeniu lasów, rs. 1.

FABR. POWOZÓW I BRYCZEK
oraz roboty lakiernicze**M. STANKIEWICZA,**Grodno, ul. Nowa, dom własny.
Przyjmuje wszelkie obśtalunki i reperacje, oraz olejne domowe roboty i polirotnicze. Wykonanie sumienne. ceny niskie. (285-10-10)

Doświadczony

i poważny duńczyk, mówiący po niemiecku, poszukuje miejsca dozorca inwentarza, zna się na hodowli bydła, kupnie i sprzedaży takowego, oraz na gospodarstwie mlecznem. A. Petersen, st. petersb.-warsz. dr. żel. Suida. (2184-2-2)

NA ŁODZIE.

Troskliwa mama:

— Helenko, widzisz, tu tylu panów a ty... nie wzięłaś nowych jedwabnych podwiązek!

— Ludwisz! ty potrzebujesz sobie trochę poślizgnąć.

— Ale tate, jak ja upadnę, to mogę sobie skrzyżczyć karku?

— Nie powiadać takie głupstwo, i twój tate już miał pięć razy upadłszy i jemu to nawet wzięło całkiem na zdrowie. (Kolee).

Księgarnia GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie

Poleca następujące wydawnictwa:

Chełmicki Z., ks. W Brazylii. Notatki z podróży. Z licznymi ilustracjami w tekście. 2 tomy, rs. 4.
 Gamaston Fata morgana. Opow. ze wspomnień szkolnych, rs. 1 k. 20.
 Gawalewicz M. Stare długie. Sztuka w 2 aktach oryg. napisana, k. 40.
 J. Antoni Dr. Sylwetki i szkice historyczne i literackie ser. IX, rs. 2.
 Treść: Z życia Zygmunta Krasieńskiego. Spuścizna po Moszyńskim. Matrona polska. Kobiety w obłąkaniu przez Turków Kamieńcu. Ks. Kondensz. Rodzina Malczewskiego. Dzieje osadnictwa tatarskiego. Na Wołoskiem pograniczu.
 Jankowski Cz. Po Europie. Kartki z podróży, rs. 2.
 Junosza Kl. Pajaki. Obrazek z życia warszawskiego, rs. 1 k. 20.
 Kosiakiewicz W. Władek, powieść, rs. 1.
 Kowerska Z. Irena, powieść, rs. 1 k. 20.
 Prus Bolesław. Emancypantki. Powieść w 4 tomach, rs. 4 k. 50.
 Sienkiewicz H. Bez dogmatu. Powieść w trzech tomach, rs. 5.
 — Listy z Afryki. Z licznymi ilustracjami w tekście. 2 tomy, rs. 4.
 — Pisma tom XX. Treść: Wyrok Zeusa. Z wrażeń włoskich. Organizacja z Ponikły. U źródła. Lux in tenebris lucet. Bądź błogosławiona! Pójdźmy za nim! Listy o Zoli, rs. 1 k. 50.
 Sulima Z. L. Historia Franka i Frankistów, rs. 1 k. 20. (408-3-3)
 Wilczyński B. Historia muzyki w krótkim zarysie, rs. 1.
 Zagórski W. i Antoni Zaleski. Pan radca, powieść, rs. 1 k. 50.

BANK ZIEMSKI
W POZNANIU

rozparcelowawszy przeszło 32 tysiące morgów i utworzywszy na nich 729 osad, podwyższa swój kapitał zakładowy z 1,200,000 marek na 2,000,000 marek, w celu rozszerzenia swej działalności. Nowa emisja wynosi przeto 800 akcji po 1,000 marek, które brzmieć będą na okaziciela. Wpłaty ustanowione są w ten sposób, że przy subskrypcji wpłacić należy jedną ratę w wysokości 250 marek i 5 marek na stempel. Reszta, 750 marek, rozpisane i ściągnięte być mogą tylko za uchwałą Rady Nadzorczej i to w trzech równych ratach po 250 marek, najmniej w półrocznych odstępach czasu. Lecz wolno każdemu subskrybentowi wpłacić wszystkie raty odrazu. Od wpłat uskuteczniionych płaćć będzie Bank ziemski 3 1/2% w bieżącym rachunku za pełne miesiące aż do zamknięcia subskrypcji, poczem subskrybenci udział brać będą w zwykłej dywidendzie. Dotychczas płaćć Bank ziemski regularnie 4% dywidendy i odłożył prócz tego do funduszu rezerwowego 37,837 marek. (2067-0-9)

Zgłoszenia do subskrypcji przyjmuje listownie wprost

Bank ziemski w Poznaniu.

DROGA ŻELAZNA

WARSZ.-WIEDŃSKA

podaje do wiadomości, że nieodebrane przez interesantów towary i bagaże, jak również przedmioty, pozostawione przez pasażerów w wagonach lub na stacjach, na mocy art. 90 i 40 ustawy ogólnej dróg żelaznych ruskich, będą sprzedawane przez publiczną licytację w m. kwietniu r. b.

Szczegółowy wykaz, z oznaczeniem: czasu i miejsca sprzedaży, rodzaju i wagi towaru, jak również N^o listów frachtowych, będzie opublikowany w N^o 1, 2 i 3 «Warszawskich Gubernskich Wied.». Niezależnie od tego szczegółowe ogłoszenia są powywieszane na wszystkich stacjach tak wysyłających, jak i odbierających towary. (2136-3-2)

Strzedz się podrabian. i naśladowan. Zwracać uwagę na firmę na opakow.

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMELKI

z Miodu, Stodu i Ziół,

nagrodzone na wystawach higieniczno-lekarskich w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Środkowo-Azjatyckiej w Moskwie.

Fabryki
ulica

„LELIWA”

w Warszawie
Zgoda, № 5.

Wylączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny skład w centralnym składzie aptecznym Petersburg, Newski, № 27. u Kazańskiego mostu. (295-10-8)

I NOWOŚĆ I

„SUDORIVORAT”

Wyścielaczka do wkładania w obuwiu, jedyny i niezawodny środek pochłaniający pot i nieprzyjemną woń z nóg, zwłaszcza dla osób, usposobionych do zaziębień z powodu pocenia się nóg. Zatwierdzony przez warszawską radę lekarską za № 2593. Wylączna własność produkcji zabezpieczona w depart. handlu i przem. za № 12197. Paczka 5 par 50 k. 10 par rs. 1. Pp. handlującym odstępować się rabat. Wynalazca L. Szczepański, Krak.-Przedmieście № 38. (301-11-8)

Najnowsze wydawnictwa
GEBETHNERA i WOLFFA
w Warszawie.

Staffe. Baronowa. Piękność i zdrowie. Praktyczne rady, wskazówki i przepisy dla kobiet. Tłóm. z 26 wyd. oryginału francuskiego, rs. 1 k. 20, w opr. rs. 1 k. 60.
 Niklewicz Konrad. Przemysł owocowy. Najkorzystniejsze i wszechstronne użytkowanie owoców w przemyśle: wielkim i małym, w handlu i gospodarstwie domowym. Z 35 drzew., rs. 1 k. 20.
 Rewieński St. Pies, jego gatunki, rasy, wychów, utrzymanie, użytki, układanie, choroby i ich leczenie. Z liczn. drzew. w tekście, rs. 1 k. 20, w opr. rs. 1 k. 60.
 Rohlwes. Nauka leczenia zwierząt domowych. Przełożył A. Strzelecki. Z 66 drzew. w tekście, rs. 1, w opr. rs. 1 k. 20.
 Sattler A. Fizyka popularnie ułożona. Z niem. przełożył Wł. Kozłowski. Z liczn. rys. w tekście, 60 k., w opr. k. 80. (409-3-3)

WILLA o 18 w. wyb. wydz. drogi od st. Popielany dr. z lib.-rom., w maj. Albrechtowie (na stacji zawsze konie poczt. i pryw. do najęc.), położ. w b. ładnej i sprzyjaj. zdrowiu miejsc. Otoczona parkiem 9-dzies. obszaru. Wynajm. się 4—10 pok. z mebl. i nac. stol. i kuch. Wszel. wyg. zapewn. Jagody, szparagi, wszelka ogrodo. i drzewo do kuchni bezpłatn. Produkt. spożyw. dostracza miast., jako też i miejsc. mieszk. Poczta gminna na miejscu. Koresp. przych. 2 razy tygodn. Cena za 2 m. od 300 rs., za następne po 20% opłaty od całej sumy mies. Dla umowy zwracać się: BAZZO, rocz. HENKOWSKA, № 16. §. II. (2139)

Interes

solidny, intratny, elegancy w Warszawie do nabycia za rs. 12,000 gotówką. Mieszkanie z kilku pokoi obok magazynu niedrogo. Zapewnienie przyzwoitego bytu całej rodzinie. Oferty dla Ostrzeszowskiego przyjmuje kantor «Kraju» w Warszawie, ul. Niecała № 8. (421)

Niepowołany spirytysta.

Pociąg pasażerski wjeżdża do tunelu.

W wagonie robi się ciemno.
 — Panie! — słyhać wyleknioty głos żeński — pan się mylisz, ja nie jestem Eusapją Palladino! (Mucha).

HODOWLA RÓZ,
drzew ozdobn. i owocowych
W. KRONENBERGA,Warszawa, Okopowa wprost Ogrodowej.
Cenniki franko. (204)

PETERSBURSKA

Szkola Muzyczna,

Newski pr., róg W. Morskiej, № 16—7.

Dyrekcja: (1922)

Prof. K. J. Latsch, J. Borowka.

W gub. suwalskiej, pow. augustowskim, przy granicy pruskiej, odległości 7 wiorst od miasteczka Rajgród, 17 od Augustowa i 25 od stacji kolejowej Grajewo, są do sprzedania dobra

POMIANY

dobrze zagospodarowane, z inwentarzami, składające się z 3 folwarków, przestrzeni 104 włók, z tych 45 włók lasu. Bliższych wiadomości zasięgnąć można u W-go Gust. Zabłockiego, adw. przysięgłego w Suwałkach. (407-6-3)

Dobrze zastosowane przysłowie.

— Skończą się nasze troski, mój mężu — Fałb zapowiada niedługo koniec świata!

— Iiii! obiecanka cacanka, a głupiemu radość! (Kolee).

COGNAC „IMPERIAL”

Fabryka w Warszawie, Śliska № 35.

Analizowany przez tutejsze powagi lekarskie i zalecany jako zdrowy i wyborny napój. Lepszy, gdyż wyrób li tylko z wina bez domieszek, tańszy, gdyż nie obciążony wysokiem cłem i banderolą. Sprzedaż we wszyst. znacz. handlach w Warszawie i na prowincji, hurtowa—w kantorze fabrycznym. (61-26)

NAJSTARSZA PAROWA

Fabryka Fortepianów

B-ci R. i A. DIEDERICHS,

otworzona w PETERSBURGU w roku 1810.

SKŁAD GŁÓWNY I KANTOR:

Włodzimierska № 8, dom własny.

FABRYKA:

Wąsilewski Ostrow, 13 linja, № 78, dom własny.

Nagrodz. na wszechświat. wystawach złotymi i srebrnymi medalami.

Pianina 425, 475, 550 i 600 rs. || Fortep. salonowe 700 i 800 rs.

Fortep. gabinet. 525, 575 i 600 rs. || Fortepiany koncertowe 900 rs.

Duży fortepian koncertowy rzeźbiony 1,100—1,800 rs.

Wszystkie wymien. instrum. najnowsze. krzyżow. syst. ameryk., z wytw. metal. złoc. bronzow. ramami, mechan. pojedynczej i podwójnej repetycji, miedzian. agrafami i moderatorem — oddzielny przyrząd, przytłum. dźwięki instrumentu i zachowujący je, bardzo dogodny do ćwiczeń.

Szczegół. cenniki wysyłają się bezpłatnie.



Fortepiany i pianina z moderatorami.

Fortepiany i pianina z moderatorami. (1789-12-10)

ZAKŁAD KONSTRUKCJI MASZYN

FRANCISZKA KRULL W REWLU

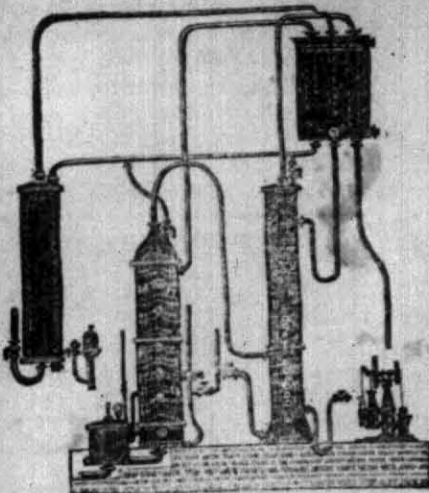
(istniejący od roku 1865).

SPECJALNOŚĆ:

CORZELNIE, DYSTYLARNIE,

BROWARY, MŁYNY i TARTAKI.

(2103-13)



Specjalna fabryka kas żelaznych ogniotrwałych, oraz pras do kopjowania, wybór wielki, ceny najniższe. Cenniki na żądanie franco.

D. Berliner,

Warszawa, Elektoralna 5. (412-3-1)

По новой системѣ
КРАСИВО ПИСАТЬ
и двойной италянкой
Бухгалтеріи

выучиваю всякаго заочно (посредствомъ письменныхъ сношеній); за успѣхъ гарантія. Полное разъясн. и образцы высыл. за 3 марки по 7 к. По оконч. курса выдаю свидѣтельство. Москва, Покровка, А. С. Шиманскому. (2146-20-1)

ROZJAŚNILI!

— Cóż pani baronowa sądzi o spirytyzmie i Eusapii?

— Ah, proszę pani, po artykułach Rajchmana «Więcej światła» i Ochorowicza: «Jeszcze trochę więcej światła», tak się zrobiło w całej sprawie ciemno, że teraz już nic nie rozumiem... (Mucha).

Wyszedł z druku najnowszy zbiór opowiadań

GAMASTONA

pod tytułem:

FOTOGRAFJE BEZ RETUSZU.

Cena rs. 1 k. 20. (2144-3-1)

Jest do nabycia we wszystkich księgarniach.

WARSZAWA,

Miodowa, 12.



KIJÓW,

Kreszczatik, 33.

FABRYKA FORTPIANÓW I PIANIN

I. KERNTOPF I SYN,

dostawcy instytutu muzycznego (konserwatorium). Nagrodzona złotym medalem na wystawie powszechnej w Paryżu 1889 r. (45-26)

Przy korzystaniu z ogłoszeń, upraszamy powoływać się na pismo nasze.

KARMELKI Z ZIOŁ

„Ketty Boss”,

fabryki B. Semadeni w Kijowie.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Cena w pud. met. 25 k.

Skład główny A. WENTZEL, Petersburg. (1924-10)

MAJĄT. ZIEMSKI W KRÓL.

363 morg ornich i łąk, dobrze zagospodar. i urządzony, sprzedaje z inwent. Inform. Petersburg, Bolszaja Moskowskaja 7, m. 9. (2143-3-1)

Nauczycielka polka, która ukończyła wyższe kursy żeńskie, poszukuje lekcji. Zna języki prakt. Adres: Wyspa Wasil., 4 linja, d. 57, m. 4. (2133-2-2)

Z MITOLOGJI.

— Powiedz mi pan, dlaczego bożka handlu Merkurego, przedstawiają ze skrzydłami?

— Co jak un zrobi upadłoszcz, żeby karku sobie nie skrzyżył. (Mucha).